





Polynowski



# POEZYJE

EDMUNDA WASILEWSKIEGO.

*pamiątka od Bogu-  
miłej Bremer.*

Przyjmijcie piosnkę, będzie to grosz wdowi.

WALLENROD A. M.

KRAKÓW

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA CZECHA

1849.

BOHNER

ROBERTA M. BOHNER



111019 L-P

WELLS FARGO

NEW YORK

1110

# WSPOMNIENIE O EDMUNDZIE WASILEWSKIM.



*W dniu 17 Listopada 1846 pochowaliśmy Edmunda Wasilewskiego. Na jego pogrzebie nie było ani jarzących pochodni, ani żalobnych śpiewów, ani długiego rzędu pojazdów. Młodzież jest wdzięczna: za te kilka krakowiaków, które jéj tak do serca przypadły, dla których nie będzie potrzeba ilustrowanych edycji, aby zachęcić do czytania, bo one stały się już własnością każdego czującego, bo one jedném słowem stały się pieśniami ludu; młodzież ta uczuła, że śpiewakowi krakowskich pieśni tylko w krakowskiej czamarce towarzyszyć do grobu można. I darmo próżny za tłumem przez całe miasto, przedmieścia i ulicę do cmentarza wiodącą postępował karawan, bo każde ramię chciało dźwigać te martwe szczątki geniusu.*

szu, bo każdy chciał odejść z wspomnieniem: „i ja go niosłem do grobu.“ Nie odarto trumny z szmat złożonych, bo trumna była goła; a i na cóż kawałki aksamitu lub strzępy szychu, gdzie tyle zostało złota po nim, ile wierszy w pieśniach jego.

Może co o jego życiu wiedzieć chcecie? ale to nie nekrolog, nie biografia. Życie ludzi domowe do nich samych należy. I z resztą, cóżbym wam powiedział o życiu człowieka, którego każde świadectwo życia znaćcie drukowane. Jakże skreślić to życie, które gorzało ogniem tylu uczuć i tylu namiętności burzą huczało? A to co z życia jego w jego poezjach nie ma, to było wegetalną stroną życia, jak u wszystkich was. I dla tego nie piszę: Wasilewski urodził się dnia tego i tego, z Ojca tego i tego \*), bo czyż to wszystko maluje człowieka? czyż to choć

---

\*) Edmund Wasilewski urodził się dnia 16 Listopada 1814 roku, z ojca Kajetana, matki Tekli (z Głowińskich), we wsi Rogoźnie w Województwie Lubelskiem; umarł w Krakowie dnia 14 Listopada 1846 r. przyp. Wydawcy.



*najdrobniejsze światło na jego osobowość rzuca? Aby biografią poety napisać, trzeba krytycznym wzrokiem filozofa przewartować każdą myśl na papier wylaną i baczyć, że ta myśl nie jest abstrakcyjnie ukutą z wyrazów, ogladzoną i zrymowaną, ale że ta myśl z głębi duszy, a nieraz w bólach zrodzona.*

*I oto leżą przedemną na stoliku poczyte Wasilewskiego. Szukam i daremnie, żeby go gdziekolwiek schwytać na cichém, sielankowém, kontemplacyjném marzeniu. Ale tam wszystko wre. Nawet w pierwszjej części krakowiaków, która właściwie jest elegią, dusza w smutnych marzeniach zatopiona, często się z ich objęć wyrywa i waha się między rozpaczą a zemstą. A dalej, ileż silnych uczuć, ileż namiętności, ileż burzy w sercu i duszy! a jeżeli te niekiedy na chwilę ustępują, to niespokój zasiada na zrujnowanym tronie człowieczeństwa, a gojąc samobójcze rany łagodnemi lekami, przyprowadza do równowagi cały organizm moralny; to sęp wspomnień, lub rozpaczna ironia ske-*

*ptyka trawi do reszty niewypalone ogniem  
namiętności boskie przymioty człowieka.*

*Chorobliwy to stan: ależ zmarłego to wina,  
że gębczasty, że się tak wyrażę, miąsz serca  
jego wypił całą truciznę, wszystek jad na-  
szego społeczeństwa, wszystką gorycz na-  
szego narodu? On tak kochał ludzkość jak  
owa matka wysysająca jad z ręki ukąszo-  
nego syna, mimo że wie, że ją ten jad za-  
bije. A wreszcie na cóż los zawistny w miej-  
sce twych pięknych a bolesnych zdolności,  
nie obdarzył Cię innemi tego świata zasu-  
gami? czyżby w ówczas spokojne i negaty-  
wne życie twoje nie było dla ciebie wystar-  
czającym? O zaprawdę, okropna dla ludz-  
kości, kiedy nie jeden Wasilewski zazdrościć  
musi Rothschildom lub innym podobnym bogom  
stolecia! Dziśby i Dyogenesem być nie mo-  
żna, choćby nawet zwierzęcą obojętność Dyo-  
genesa posiadać.*

*Żrąca jest i paląca mojej gorycz mowy, i t, d,*

*Gdyby był los pozwolił urodzić się Wa-  
silewskiemu choćby nie koniecznie w tej blo-  
gostawionej krainie, gdzie za kilka wierszy*

można członkiem akademji zostać, ale przynajmniej gdzie talent nie musi się rozbić o chude żebra nakładców, gdzie każda myśl piękna tak jak każdy wynalazek za korzystną jest uważana, gdzie potrzeby nie tylko są fizyczne i materialne ale i moralne: czyżby ten talent, nie potrzebujący kłopotić się o to biedne życie doczesne, usnął był tak wczesnie na pierwszych wieńcach swoich? Od chwili, w której się w zawód praktyczny rzucił, przestał Wasilewski pisać a może i czuć poetycznie. I ta walka go zabiła. Była to walka poezji z rzeczywistością. A potem, cóż on w sobie wmówić nie chciał! on chciał nawet wmówić w siebie obojętność. I widzieliśmy go w chwilach stanowczych dla nas, w chwilach Hamletowskiego „to be, or not to be“ zimnym i nieczułym; bo on tak zwątpił o szczęściu, że mu nawet każdy zabłysek jego zdawał się tylko zabłyśkiem próchna, które choć świeci, ale nie grzeje. . . .

Jeżeli na początku wspomniał, że zamiarem moim nie było pisać biografii, dodać jeszcze muszę, że to nie pochwalna elegia...

*Chciałem tylko przyjacielom przypomnieć tego, którego znali tak dobrze jak i ja; a gdybym go był półbożkiem wystawił, czyżby go poznać mogli? Świeża śmierć Wasilewskiego dając mi pióro do ręki, kazala wynagrodzić zarazem zapomnienie człowieka, którego śmierci nikt nie miał czasu oplakiwać, bo dla niej osobnych łez nie starczyło.... Pokój popiołom jego!*

*Kraków dnia 24 Listopada 1846 r.*

**Aleksander Szu.....**

## PRZEDMOWA AUTORA

DO

PIERWSZEGO WYDANIA.



Wydając dziś poczyte pisane w różnych życia chwilach, i z temi dziećmi uczuć moich przychodząc się pochwalić przed światem, pomyślałem sobie: — może to będą sieroty oderwane od mego serca, które oddech świata zziębi, które przepadną w jego szerokim objęciu.

Błogosławię je więc na drogę dłonią ojca i cichą łzą matki, wysyłającemi syna do boju. — Błogosławię je przyjazną ręką i sercem, z którego wytrysły, bo wiem, że świat, chociaż je pobłogosławi, — to zimną ojczy-  
ma dłonią,

Świat, jak ojczym, powie do moich uczuć: Czemu nie jesteście wesole i radosne? jeżeli zobaczy łzy na ich licu. — Czemu nie płaczecie? — jeżeli wesolością przeszkodzą mu w jego wiekowych dumaniach. — Czemu z szydzącym, pełnym goryczy uśmie-

chem obdzieracie ze mnie szatę, która w marzeniach młodości błyszcziała wam, jak błękitne skronie nieba w kolorowym tęczy wianku? — Obudzacie mnie ze snów anielskich; — wybiegłyście z głębi serca, jak widma potępione, straszyć ludzi i zdzierać z nich niewinności sukienkę! . . . .

A jeżeli które z uczuć groźnie światu spojrzy w oczy; — przelęknie się gróźby dziecięcia, — niepojmie go i odepchnie. Bo światu się zdaje, że wy być powinnyście takimi, jakimi on je mieć chce. Ale wy nie jesteście dziećmi woli i rozkazu. — Wy powstałyście: z śpiewu słowika na wiosnę, — z polotnej piosnki żniwiarza, — z uwiędłego listka jesieni, — z kwiatu, który usechł przy pałającej piersi dziewczyny, z szumu burzy, która odmiotła piaski z przeszłości i odkryła szkielety dawno umarłych; — wy powstałyście z uśmiechu, — westchnienia, z łez i krwi! — Powstałyście z powodzi, która serce zalala, a usta drżały rozkoszą, kiedy was w słowa zaklęły! — Pierwsze sny mojej młodości, błogosławię was na drogę!

Pisałem w Krakowie,  
dnia 18 Września 1839 roku.

**KATEDRA**

**NA WAWĘBU**

**POEMAT W TRZECH PIESNIACH.**

A dom ten będzie za przypowieść wszystkim przechodzącym..... y zdumiawszy się mówić będą: przez tak uczynił Pan tej ziemi y domowi temu?..

PARALIPOM. II. r. 7. w. 21.



1.

Cisza w Wawelskiej katedrze—  
Zmrok osiadł sklepień załomy,  
Nikt się nie modli— nie żebrze—  
Organ śpi, jak w chmurze gromy;  
Wiatr tylko czasem zajęczy,  
Lub ptak po szybach zabrzączy.

2.

Rzędem kolumny ponure  
Jedne za drugimi dążą,  
Jak dęby wzrastają w górę,  
Konary w arkady wiążą;  
I jak dziewczica z młodzieńcem,  
Łączą się sklepienia wieńcem.—

## 3.

Tutaj śpią króle — mocarze —  
 Poigrał czas z ich potęgą,  
 W proch chrobre rozsypał twarze,  
 I pleśni opasał wstęgą,  
 A w ich zbutwiałej prawicy  
 Rdzewieje klinga szablicy.

## 4.

Po strunach lutni uderzę,  
 Z spruchniałej zbudzę ich trumny,  
 W załamki sklepień, kolumny,  
 Pieśń pełną, brzmiącą, rozszerzę.  
 Za każdym podźwięciem pieśni,  
 Zbudzą się i wstaną z pleśni!

## 5.

Któż to w kamienną zbroicę  
 Strzeże przysionków kościoła?  
 Dotknę się twardego czoła,  
 Niech życie błysnie w źrenicy;  
 Niech marmur opadnie z ciała,  
 W twarzy rumieniec zapala! —

## 6.

Ożył — i któż to? — to Kmita 1)  
 Szerokiój Polski strażnica, —  
 Z pod hełmu laur mu wykwita,  
 Przy boku szczęka szablica.  
 Idzie — krok jego tak dumny  
 Że drżą ciosowe kolumny!

## 7.

O! dalej, chodź ze mną Kmito,  
 Chodź ze mną, ja tobie wskażę  
 Wszystkie męczeństwa ołtarze,  
 Które krwią naszą obmyto.  
 Pewnie brzęk naszych łańcuchów  
 Odbił się w krainie duchów!

## 8.

Chodź ze mną — za każdym krokiem  
 Potrącisz ziomeków szkielety,  
 Za każdym krokiem, niestety!  
 Krew i łzy płyną potokiem.  
 Twarze twych potomków zbladły,  
 Grody w zwałiska zapadły.

## 9.

Słyszysz jak Wisła się skarży,  
 Jak smutnie po skałach szumi?  
 Ja widzę boleść w twój twarzy,  
 Daremnie ją duma tłumi.  
 O! nie oszczędzaj łzy jednej,  
 Dla naszej ojczyzny biednej!...

## 10.

Czy słyszysz Kmito akordy  
 Odgrane na wieków rogach?  
 Po grodach szczękają kordy, —  
 Sztandary na Dniepru progach,  
 Sztandary za Karpatami,  
 Szumią tryumfu pieśniami.

## 11.

To wielki polonez duchów.  
 Patrz! — idą w szatach godowych —  
 Z ich spojrzeń i męzkich ruchów  
 Poznasz twych braci grobowych.  
 Odbijanego! — zagrali  
 Od czarnych wód aż do Sali!

## 12.

To święty taniec pamiątek,  
Pomiędzy dwóch mórz granicą!  
Muzyką — wieków dziesiątek,  
Miłość ojczyzny — dziewicą;  
A szabla z Rodzicą Boga,  
Takt daje na karkach wroga! —

## 13.

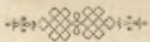
To syny wieków dziesięciu,  
To nasi wielcy przodkowie!  
Znani wśród boju po cięciu,  
W obradach ludu po głowie!  
Patrzaj, jak w pary się wiążą,  
I koło swych grobów krążą.

## 14.

Na chwilę przybrali ciało,  
Patrzą oczyma łzawemi; —  
Ziemię załali swą chwałą,  
Ich dzieciom zabrakło ziemi!  
Zabrznieli pieśnią żaloby,  
W stare pokładli się groby!

## 15.

Z obszernej niegdys dzielnicy  
Został im Wawel — na groby!  
A wnukom — szata żałoby —  
Za chaty — dach szubienicy,  
Mroźne Sybiru podmuchy,  
Lub złote kopalń pieluchy!



PIEŚŃ II.





1.

Patrz! — oto wiozą Sołtyka — 2)  
Kibitka z wiatrami śwista,  
Co raz się dalej pomyka, —  
Do koła kraina mglista....  
I wpadła w paszczę lodów,  
Jak w przeszłość dzieje narodów!

2.

O! dzisiaj takich tysiące  
Na Kaukaz i Sybir leci; —  
Powietrze ich jękiem drżące  
Woła do Boga: to dzieci!...  
Bóg — ani spojrzął na dziatki  
Ginące w zaspach Kamczatki!...

## 3.

Daléj od tego widoku!

I na cóż daremna skarga

Drży w ustach i pała w oku?—

Tu czas — na świętość się targa,

Tu Bóg na straży nie stoi—

Placzmymy u świętych podwoi!

## 4.

Placzmymy u świętych podwoi,

Żelaza ostrzmy o glazy:

Gdy serca zemsta upoi,

Wróg pozna Chrobrego razy,

Pomiędzy dwoma morzami

Rozeprzem się ramionami!

## 5.

Oto Kościuszki grobowiec—

Gdyś o nim nie słyisał w grobie,

Jagiellom, Zygmuntom powiedz,

W jak grubéj ten kraj żalobie

Pó mężu, co blaskiem kosy

Podniósł swe imie wniebiosy.

## 6.

Przez tę gotycką arkadę  
 Pojrzyj tam! — na góry wierzchu  
 Księżycą światelko blade  
 Łamie się z cieniami zmierzchu,  
 Tajemną, uroczą ciszą  
 Wonne się kwiaty kołyszą.

Widzisz tam górę na górze,  
 Jak czerni się uroczyście:  
 Choć z Tatrów nadciągną burze,  
 Ona trwać będzie wieczyście.  
 Ona po wieków głębinie  
 Święta — nietknięta — przepłynie.

## 8,

Tam co dzień nie jeden ziomek  
 Utonie w wspomnień kąpieli,  
 Na wonnych listkach poziomek,  
 Na macierzanek pościeli;  
 Nie raz do wschodu jutrzeńki  
 Gra piersią westchnień piosenki!

## 9.

Tam kiedy wicher się zerwie  
 Pomiędzy dęby i sosny,  
 To w jego poświstów przerwie  
 Jęk się odzywa żaloszny;  
 Na srebrnym-księżycu pasku  
 Rój duchów wychodzi z lasku.

## 10.

A każdy ma w piersiach ranę,  
 A kosą lśni do księżycu,  
 A oko żalem wezbrane,  
 Łzę strząsa na blade lica:  
 Piersć tęskną piosnkę wionęła,  
 „Jeszcze Polska nie zginęła!“

## 11.

Ach! to są Raclawic dzieci,  
 Śpiące wśród grobowych cieśni;  
 Lecz gdy noc księżyc rozświeci,  
 Rwą się do miecza i pieśni,  
 Myśląc, że jutrznia swobody,  
 Że zmartwychwstają narody!

## 12.

Rodzinnych zagród odbiegli,  
 By walczyć za kraj im miły;  
 A chociaż w boju polegli,  
 Do grobu wodza z mogiły,  
 Śpieszą garść ziemi dorzucić,  
 Piosnkę nadziei zanucić!...

## 13.

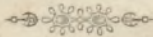
Nadziei!.. ponure echo  
 Podaje w okół to słowo,  
 Napełni serce pociechą,  
 I zajmie ciszą grobową.  
 I tylko z Wisły falami,  
 Przedrzeźnia się półdźwiękami!...

## 14.

Jeszcze bohater Raszyna —  
 Patrz! jaki dzielny i młody...  
 Białego rumaka spina,  
 I skacze w Elstery wody...  
 Woda zamknęła zwierciadło,  
 Tysiące braci pobladło.

## 15.

I długo — błądź piętno  
Z oblicza ludu się bieli,  
Duszę ognistą, namiętą,  
Trzyma w letargu pościeli.  
Usta dla pieśni zacięte,  
Miecze rdzewieją nietknięte!



PIEŚŃ III.

*Pieśń III.*





1.

Lutnio! o, jeszcze nie koniec,  
Jeszcze wrą piersi zapałem,  
Jeszcze myśl, jak burzy goniec  
Przeleci po świecie całym!...  
Pożogi, zniszczenie, mordy,  
Zleją się w jedne akordy!...

2.

Zagrała noc Listopada,  
Młodzież się w pary chwyciła,  
Puściła się galopada,  
Ziemia z radości tętniła.  
Przy armat i dzwonów huku  
Bal się rozpoczął na bruku!

## 3.

Mazura! krzykli wiarusy,  
 I zatańczyli w Olszynie,  
 Kule — to dziewcząt calusy,  
 Krew — o! to szampan tak płynie;  
 Do ronda koło sztandara,  
 A chałne w olszynie — hej, wiara

## 4.

Jak w nocy burzliwój duchy  
 Koło księżycy szaleją,  
 Ramiona splecą w łańcuchy,  
 Znów się rozplączą, rozwieją,  
 Na góry i lasy lecą,  
 Grzmią wichrem, piorunem świecą!

## 5.

Tak wiara szaleje, tańczy,  
 Tupa o trupów podłogę,  
 Rozwiana naksztalt szarańczy  
 Roznosi śmierć i pożogę;  
 To jeden taniec odwagi,  
 Przy łunie pożarów Pragi.

## 6.

I znowu krwawa hulanka!  
 Wre bojem serce Polaka,  
 Mazur i Litwa kochanka  
 Puścili się krakowiaka!  
 Pomiędzy Bugiem a Wisłą  
 Par sto tysięcy zabłysło.

## 7.

Odbrzmiały echem wolności  
 Odwieczne Karpat padły,  
 A na Wawelu z radości  
 Wstrzęsły się przodków popioły;  
 Ale Bóg wyrzekł: „zawczesnie!”  
 I Wawel jęknął boleśnie!

## 8.

Bał ustał niedokończony —  
 Krwią popłynęły strumienie;  
 Wawel starością schylony,  
 Pogrzebne zanucił pienie....  
 A Wisła jęk wyrzucony,  
 Poniosła w dalekie strony!

D.

Kmito!... lecz gdzież ty? niestety!...  
Kto pieśni przerywa wątek?...

Błysnęły wrogów bagnety  
W świętym kościele pamiątek!...  
A Kmita? — na widok wroga  
Skamieniał znowu u proga! ✕



X

**K R A K O W I A K I**

POEMAT W TRZECH CZĘŚCIACH.

MEMORANDUM

FOR THE RECORD

## CZĘŚĆ I.



### 1.

Tu mi słońce zeszło, tu w dziecięcia oku  
Jaśniał spokój duszy, jak gwiazdka w obłoku.  
Tu wśród pól rodzinnych jam wesoły skakał,  
I tylko za cackiem, gdy się stłukło, płakał.  
Ale łza dziecięcia przecież szczęściem ludzi,  
Choć na chwilę smuci, zgryzot nie obudzi!  
Nie obudzi zgryzot i serca nie splami.  
Radbym żywot cały płakać dziecka łzami.  
Płakać dziecka łzami i z dziecka uśmiechem,  
Przeigrać, prześpiewać to życie z pośpiechem

### 2.

Tu mi błysła miłość w czarném Halki oku,  
I znurzyła duszę w burzliwym potoku.  
Wtedy w dzień i w nocy tylko o niej śniłem,  
I z marzeń kielicha zgubną rozkosz piłem.

Ale choć styrałem młodą moją duszę,  
 Miłe jednak dotąd miłości katusze;  
 Miłości katusze radbym zawsze znosił,  
 Uśmiechem o uśmiech, łzą o łezkę prosił.  
 Lecz mniejsza o Halkę!.. przyjdzie dziewczę piękne,  
 Gdy wąsa pokręcę, podkówkami brzęknę!...

## 3.

Teraz, jak skowronek, myśl w niebo wyrzucę,  
 Ale nie o tobie już, Halko! zanucę.  
 Na rodzinnej ziemi co tylko zobaczę,  
 To o tém zaśpiewam, oj!... często zapłacę.  
 Oj!... zapłacę często, bo tu łez niemało,  
 By liście nie uschły, drzewo podlewało.  
 A przecież poźółkły, błyszczą jak ze złota,  
 I po świecie całym wicher niemi miota.  
 Ach! pożał się Boże, niech w listeczki świeże  
 Samotna drzewina kiedy się ubierze!...

## 4.

Młody krakowiaku, odwróć się na chwilę  
 Od ocząt dziewicy, choć wabią tak mile.  
 Popatrz po tych niwach, po wodach, mogiłach,  
 Nie dziewic miłością krew ci zawre w żyłach.  
 Tu ojców twych kości bieleją z pod sochy,  
 Tu w powietrzu drgają twoich ojców prochy!



Wciągnij je oddechem, oni ci obstoją  
 Za pokarm i napój, za własną krew twoją!  
 Lecz cóż ja to widzę? twarz twoja pobladła,  
 Sukmaną łzę otrzyj, co rumieniec skradła.

## 5.

Popatrz—no młodzieńcze, trzy pagórki śliczne  
 Błyszczą po nad Wisłą, gdyby piersi mliczne 3).  
 Przyłóż twoje usta i słodycz wysysaj,  
 Na ich łonie głowę do snu ukołysaj.  
 Do snu ukołysaj, niech się przyśnią tobie  
 Tysiące tysięcy, co już leżą w grobie;  
 Niechaj cię pochwyć ramion swoich wiankiem,  
 Pobawią, popieszczą z tobą, jak z kochankiem.  
 A gdy się obudzisz, to jakby w ich stroju,  
 Jak z objąć kochanki, polecisz do boju!

## 6.

Na skalistym brzegu stary zamek siedzi,  
 Siwą głowę schylił, z myślami się biedzi.  
 A wieź jego siedem, jak siedem boleści,  
 Za dziećmi, co w świecie przypadły bez wieścił...  
 A mur, co mu biodra w koło opasywał,  
 Jak suknią z rozpaczy, z bólu porozrywał.  
 I żałośnie jęczy ze smoczój gardzieli: 4)  
 „Dzieci moje, dzieci! gdzieście poleciełi?

Gdzieście polecieci, czy szukać ojczyzna?“  
I bez końca jęczy, — a ich nie ma — nie ma!...

## 7.

Na Wawel, na Wawel, krakowiaku żwawy!  
Podumaj, potęsknij nad pomnikiem sławy.  
Dzieje twojej ziemi na grobowcach czytaj,  
Twoich wodzów groby uściskiem powitaj.  
Powitaj uściskiem, w oczy spojrzuj śmiało,  
Bo tobie w dół patrzeć nigdy nie przystało.  
Oni światu przegrażali i dziś, chociaż w trumnie!  
Chociaż okiem marmurowém pogładają dumnie,  
A na widok krzywych szabli, co zdobią grobowiec,  
Wnuk ich wzdycha, drży najezdnik, uklęka wędro-  
(wiec.

## 8.

Halko miła! tyś pobożna,  
jako Polki dawne;  
Rzuć wrzecziono i pogładnij  
na to miasto sławne!  
W siedmiudziesiąt tu kościołach 5)  
Polak czoło zginał,  
To téż o nim, pośród przygód,  
Bóg nie zapominał.  
Imię Maryi miał na szabli,  
wroga rąbał djabło,



Z wojny zawsze wracał zdrowo,  
bo się żegnał szablą!

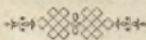
## 9

Patrz! marjacka wieża stoi,  
dla miasta strażnica;  
Na jój widok myśl się korzy,  
a dusza zachwyca!  
Na wysmukłej jej kibici  
sześć wieków zdrzymało,  
Przecież piękna, jak dziewica,  
przecież stoi cało!  
A poważny w swym ogromie,  
niby rodzic miasta,  
Kościół pod nią, z łona rynku,  
jak olbrzym wyrasta.  
W jego sklepie oko zginie,  
za myślą poleci,  
Aż tam, gdzie na skroniach Maryi  
gwiazd dwanaście świecił...

## 10.

Halko miła! co paranek  
białe rączki złóż;  
Skroń Maryi ustrój w wianek  
z lilijek i róż.

Na jej prośby i wstawienie  
zmięknie Boga gniew,  
Łask rozświeci nam promienie,  
a my wzniesiem śpiew!  
Śpiew wzleci z łona  
jak błyskawica,  
„Boga rodzica, dziewica,  
„Matko sławiona,  
Maryja!“...



## CZĘŚĆ II.



### 1.

Poleć pieśni z miasta, choć miasto nie nudzi,  
Miasto — piękne cegły — ty leć między ludzi.  
Ty leć między ludzi, na tych pól zagony,  
Co potem, krwią zlane, bujne dają plony.  
Tam ciebie zrozumią pod słomianą strzechą,  
Tam serce stroskane rozjaśni pociechą.  
Rozjaśni pociechą, zaśpiewa rozgłośnie,  
Jak mały skowronek, wróżący o wiosnie;  
Co nad bryłki śniegu dumnie podlatuje,  
Choć zziębni skrzydełka, lecz wiosnę przeczuje.

### 2.

Tam ciebie zrozumią, tam z niejednej wieści,  
Co zabrzmiał z przeszłości, serce się upieści.  
Posłuchaj młodzieńcze, posłuchaj Halino,  
Tych powieści starych, które z Wisłą płyną.

Które z Wisłą płyną, po jój falach skaczą,  
 Nucą w drzew gałązkach, w szumie wiatru płaczą.  
 Tych powieści starych, które z ojców dziatki  
 Wyssały w puściznie, jakby z mlekiem matki,  
 I dziś o nich marzą, uroczyście święcą,  
 Bo one wstrząsają nawet pierś dziecięcą!

## 3.

Dawne to są czasy, lecz o nich pamięta  
 Nasza Wisła sławna, stu rzekami wzdęta.  
 I nie raz szkielety powyrzuca ze dna,  
 I szwedzka tam czaszka zaświeci nie jedna;  
 Zaświeci nie jedna tam czaszka tatarska,  
 Którą zmiotła z karku szabla i dłoń dziarska.  
 I późniejszych czasów nie jedna w jój głębi  
 Nieprzyjazna głowa na wieki się ziębi;  
 Ziębi się na wicki w wirach i mieliźnie,  
 Bo pocóż nie było siedzieć w swój ojczyźnie?

## 4.

Siedzieć w swój ojczyźnie, nie pragnąc cudzego,  
 I żywić się chlebem ze zagona swego!  
 Tak, jak Bóg przykazał, jak ojce robili,  
 Co karmili drugich, choć z swój roli żyli!



# K O N I K. 6)



## 1.

O koniku ci zanucę,  
    Krakowianko hoża,  
Co tańczy między ludem,  
    Jak strach przez rozdroża.

## 2.

W oktawę Bożego - Ciała,  
    lat temu nie mało,  
Gdy po rynku obnoszono  
    Chrystusowe ciało,  
Lud się modlił, giął kolana,  
    bo klęski rozliczne,  
Najechały, jak szarańcza  
    nasze łany śliczne.

## 3.

Lud się modlił, między tłumy  
 Straszna wieść przypadła,  
 Z rozwianemi na wiatr włosy,  
 splekana, wybladła, \

I wrzasnęła w serca mężów,  
 i w serca niewieście:  
 „O! bieda nam, wielka bieda,  
 goreje przedmieście! \

„Srogi Tatar, cheiwy łupu,  
 w Zwierzyńcu plądruje;  
 „Krwia się poi i na zdobycz  
 jako wilk poluje!“

## 4.

Ale prędzój dęby w lesie  
 zegnie oddech burzy,  
 I na wióry je rozniesie,  
 niż Krakowiak stchórzy.

Przypadł Włoczek ze Zwierzyńca, 7)  
 rękę podniósł w górę,  
 Jak gdyby chciał zażegnawać  
 piorunową chmurę.

„Za mną bracia! na tych zbójców,  
 Niechaj zginą marnie!“



Nie dozwólmy ziemi naszej  
 najeżdzać bezkarnie!

5.

Na wiatry czerwoną chorągiew rozwinął,  
 A zchorągwi orzeł, jak anioł, wypłynął. 8)

6.

Zanim w warkocz nocy  
 słońce włosy zwiło,  
 Na wiślanym brzegu,  
 Tatarów nie było.  
 Odbiegli zdobyczy i duszy odbiegli,  
 I trupów taborem Zwierzyniec zalegli.

7.

Oj! było wam siedzieć na stepie bez końca,  
 Krakowianek oczu nie oglądać słońca;  
 Nie oglądać słońca, bo nie wam Tatarzy  
 Naszych dziewic oko miłością się żarzy.  
 Żarzy się miłością, jak pszeniczne pole,  
 Lecz pszeniczka dla nas, a dla was kąkole!

## 8.

W tatarskiem ubraniu, na tatarskim koniu,  
 Przypatrz się, jak Włoczek harcuje po błoniu.  
 Jak wtedy harcował, do dziś dnia harcuje,  
 Bo pamiątkę jego każdy z nas szanuje.  
 Każdy z nas szanuje, — a kto się zapiera  
 Pamiątki swych ojców — tym wiatr poniewiera.

## 9.

Włoczki nasze zuchy po Wiśle pływają,  
 Ona im powolna, bo jój brzeg kochają.  
 I chociaż powodzią, czasem się podąsa,  
 Jak harda dziewczyna, Włoczek po niój płąsa.  
 Włoczek po niój płąsa, w jój uściski pada,  
 Z jój szumiącą falą, jak z kochanką gada.  
 Ona mu téż nieraz odpłaci sowicie,  
 Bo nie jedno cudze uratuje życie!  
 Uratując życie, piosenkę zanuci,  
 A fale to ściśnie, to się z niemi kłóci.

## PIEŚŃ WŁOCZKA.



1.

Łódka moja, łódka! suwaj po głębinie,  
Moja ty kolebko, w tobie życie płynie!  
W tobie życie płynie tak miło i prędko,  
Jak ta złota rybka, co goni za wędką.

2.

Łódka moja, łódka! wesoło pruj wody,  
Do Halki kochanej płynę włoczek młody;  
Płynę włoczek młody, o niej sobie myślę,  
Jak o złotej rybce, co się pluska w Wiśle.

3.

Łódka moja, łódka! jak jaskółka chybka,  
Ponies mię do brzegu. gdzie jest moja rybka!

Gdzie jest moja rybka, co na mnie wygląda,  
I jak kania deszczu, tak mię widzieć żąda.

## 4.

Czarne kani skrzydła, czarne Halki oczy,  
Gdy do niej przy płynę, to ku mnie wyskoczy!  
To ku mnie wyskoczy, do serca przyciśnie,  
Do mych ust przyłoży swe usta jak wiśnie!

## 5.

Łódko moja, łódko! o, moja ty chato!  
Z tobą mile bieży i wiosna i lato.  
I wiosnę i lato kolyszą mię wody,  
A ja sobie po nich pływam jak pan młody.

## 6.

Woda, panna młoda, i hasamy z sobą,  
A ty, ładna Halko! odziej się żałobą!  
Odziej się żałobą, pójdę z Wisłą w łóże,  
Gdy o mnie zapomnisz, czego chroń mię Boże!

## 7.

Czego chroń mię Boże! zachowaj mię cało!  
Jeszczeby dla ludzi życie się przydało.

Ty, błądy topielcze! nie kwap się na duszę,  
Tonących ratować, Halkę widzieć muszę.

## 8.

Łódka moja, łódka! posuwaj się śmiało,  
Kto ma serce czyste, ten się minie z skałą!  
Ten się minie z skałą, dopłynie do brzegu,  
I po burzy dozna słodkiego noclegu!—



### C Z Ę Ś Ć III.

Ty zielona łąko, ty czubata góro,  
Czemu, choć na wiosnę, wyglądasz ponuro?  
Wszakże te zagony z obfitości słynne,  
Chłopcy nasze zuchy, dziewczęta niewinne.  
Na Łobzowskim zamku sowa sobie huka, 9)  
A w sercu dziewczyny serce mocniej stuka.  
Serce stuka smutnie, a oko łzę roni,  
Bo jej narzeczony gdzieś po świecie goni

#### DZIEWCZYNA.

Poszedł na wojenkę, zagrodę porzucił,  
Wojna się skończyła a on nie powrócił!

#### CHŁOPIEC.

On jeszcze nie wrócił i nie wróci więcej,  
Chociażbyś prosiła Boga najgoręcej!

Dr.  
24/21 1865

Ku Waszój pociesz, abyście wiedzieli  
 Powiem wam, że zginął na trupów pościeli.  
 Na trupów pościeli, którą usiał sobie,  
 On na samym wierzchu odpoczywa w grobie. *J*  
 A nad nim wysoko bujna trawa rośnie,  
 Wyśpiewuje słowik co ranek żałośnie.  
 Słowik wyśpiewuje, a ty łzy wylewasz,  
 Lecz jeszcze dziewczyno wesoło zaśpiewasz.

#### DZIEWCZYNA.

Biedna ja dziewczyna na drodze usiedę,  
 Na kochanka mego co noc czekać będę.  
 Może po miesiączku, co wysoko świeci,  
 On do mnie przyleci, przyleci, przyleci!  
 A ja go uścisknę, rozbiorę się z ciała,  
 Będę z nim do nieba leciała, leciała!...

#### CHŁOPIEC.

Oj! nie płacz dziewczyno, wyperswaduj sobie,  
 Łzy ci nie pomogą, bo on leży w grobie.  
 Mam ja własną chatę, mam ja zagon żyzny,  
 Żwawy ze mnie chłopak, broniłem ojczyzny.  
 Bronilem téj ziemi, kiedy było trzeba,  
 Za to mi téż ona nie żałuje chleba.  
 Dana, dana, dana, różyczko kochana,  
 Będę ciebie kochał od rana do rana!...

## DZIEWCZYNA.

Na twoje dostatki chętką mię nie bierze,  
Kocham Stacha w grobie, a tobie nie wierzę.

## CHŁOPIEC.

Nie tak straszny djabeł, jak go wymalują,  
Nie długo dziewczęta kochanka żalują.  
Kochanka żalują, ani spojrzysz na nie!  
Przecież panną żadna rada nie zostanie.  
Panną nie zostanie, chociaż się podroży,  
I w dłonie innego swój wianeczek złoży!

## DZIEWCZYNA.

Nie złoży, nie złoży, daremne twe chęci,  
Bo mi Stach kochany nie wyjdzie z pamięci.  
Pod wieczór w świętego Jana wigilią, 10)  
Zrywałam ja różę, zrywałam liliją,  
Zrywałam liliją, rutę, macierzanki,  
Rzucałam na wodę z nich uwite wianki.  
Rzucałam co roku, a mój wianek płynął,  
I ja sobie wróżę, że mój Stach nie zginął;  
A jeżeli zginął, to wolę zapłakać,  
Niż na jego grobie razem z tobą skakać!...



## CHŁOPIEC.

O! Boże mój, Boże! kiedyś taka stała,  
 To Stacha twójego będziesz oglądała!  
 Wianeczek w świętego Jana wilją płynął,  
 Wianeczek nietknięty, i twój Stach nie zginął.  
 Nie zginął, nie zginął, i przed tobą stoi,  
 Pocałuje ciebie i żale ukoi.  
 Ale mię tak w mieście ludzie nauczyli,  
 Nie wierzyć dziewczynie, chociaż się przymili.

## DZIEWCZYNA.

Mój drogi, mój miły! czy mię oko zwodzi?  
 Może to z mogiły twa dusza przychodzi?...

## CHŁOPIEC.

Nie z mogiły Halko, lecz powracam z boju,  
 Przy tobie odpocząć po trudach i znoju.  
 Po trudach i znoju o twe serce spytać,  
 Ciebie pocałunkiem, jak dawniej powitać!  
 We czwartek z Rodzicem przyjdę do twój chatki, 11)  
 Poproszę o ciebie i ojca i matki,



# S W A T Y

808

Daremnie dziewczyno za piecem się kryjesz,  
Przyszły swaty  
Do twój chaty,  
Z kubka się napijesz.

Wódki się napijesz, swaty ją przynoszą,  
A matki i ojca o kieliszek proszą.  
Proszą niedaremnie, kieliszka dostali,  
Dobrze sobie wróżą — i wódki nalali.  
Przepili do siebie, kum się z kumem wita,  
A Swach się tymczasem o dziewczynę pyta.  
Pyta o dziewczynę, co się za piec kryje,  
Pełny kubek nalat i do Halki pije.

## SWACH.

W listeczki malina,  
 Za krewnych dziewczyna  
 Daremnie, daremnie, chowa się przed swachem;  
 Malinę zerwiemy,  
 Dziewczę namówiemy,  
 Chorągiewkę zatknem nad rodzica dachem! 12)  
 Czemu pić się wzbranasz,  
 Oczęta zasłaniasz,  
 A z boku, z ukosa, pogładasz na Stacha;  
 Lepiej się uśmiechaj,  
 Kieliszka nie niechaj,  
 Kiedy wola Boska, napij się do Swacha.

## HALKA.

Kiedy taka wola Boska  
 ja się nie przeciwie,  
 Będę kochać mego Stacha,  
 bo żyje poczciwie.  
 Bo żyje poczciwie, na wojenkę chodził,  
 Swoję Halkę kochał, a dziewcząt nie zwodził.

## OJCIEC.

I my zezwalamy i błogosławimy,  
Czarnéj ziemi zagon za wiano dajemy. 13)  
A ty pomnij Stachu, byś wiana nie stracił,  
Halce za wianeczek biedą nie odpłacił.



**SKARGI DRZEW.**

GEORGE BROWN

1840

## SKARGI DRZEW.



— — Wieczór zapadał. Zwierzyniecka wieża  
Modliła się dźwiękami rozbitego dzwonu; 14)  
Co Zdrowaś Marja, słowa mówiła pacierza,  
Tak ponure i rzewne, jak przecucie zgonu.  
Spłątane szumem wiatru i szelestem fali  
Tony biegly, jak cienie godzin przemarzonych,  
Tonęły w głębi serca, jako ostrze stali,  
I grały w duszy tęskny psalm za utopionych.  
A przecież jam dosłyszał kochanków rozmowy  
Przy tej muzyce śmierci,— i tony miłosne  
Patrzyły, jak źrenice przez welun krepowy,  
Szeleściły, jak świeże listki traw na wiosnę.

To Dąb téj strony brzegu do Brzozy kochanki,  
 Rzucił po falach Wisły słów miłosnych wianki;  
 Słowa na łodzi wiatru od brzegu do brzegu  
 Przebiegały, jak promień po wodach przebiega.

D A B  
*Radwańska*

Brzozo kochanko! — ja tutaj sam  
 Zielonym liściem piosenkę gram;  
 Co ranek Tobie zorzy promienie  
 Niosą na wiatrach moje westchnienie,  
 Tobie o zmroku, o moja miła!  
 Miłosną piosnkę luby posyła.  
 I narzekaniem drżący moj liść,  
 Radby przez wody do ciebie iść!..  
 Lecz liściem wicher burzliwy targa,  
 I w szumach Wisły utonie skarga,  
 I nim cię nocna dojdzie piosenka,  
 Śpiewem ją ptaków zmaci jutrzeńka!  
 O Brzozo! — kiedyż przyjdzie ten czas,  
 Ze Wisła dzielić przestanie nas?...

BRZOZA.

O! nie przystoi dębowi łąza,  
 Co liść stu wiosen na czole ma.



O nie płacz luby!.. na białe łono  
 Dość łez wylewam z rosą poranku;  
 Ty się uśmiechaj, luby kochanku,  
 Choć burza miota twoją koroną.  
 Wisła niewinna — nieskarż jój — nie!  
 Ona nadzieję w me serce tchnie.  
 Ach! w jój bałwanów ponurym szumie  
 Nie jeden pomruk dusza zrozumie,  
 Co jako łoskot w dalekiej chmurze  
 Zwiastuje światu, że przyjdą burze;  
 I znów dziewiczą przepaską tęczy,  
 Poprzełkanym ludziom się wdzięczy!..

TOPOLA NADWIŚLAŃSKA.

Co tam za wieści od tamtój strony?..  
 Czy Galicyanek to śpiew pieszczony?  
 Czy krakowiaka rozgłośny śpiew  
 Wstrząsnął zaspiane gałęzie drzew?  
 Nie, — Galicyanki nie nucą tak,  
 Tak żaden, żaden nie nuci ptak;  
 Bo ja znam dziewcząt i ptaków śpiewy,  
 Dźwięki bez myśli, błyszczące plewy!  
 O! takby chyba w godów godzinie  
 Śpiewał krakowiak hożej dziewczynie,  
 Wstrząsając kosą; o! takby śpiewał,  
 I groził okiem, obliczem gniewał,

I znów zwyciężką rzuciwszy broń,  
W uciskby chwycił Sławiąską dłoń!

## S O S N A .

Kto budzi mój miły, spokojny sen?  
Kto pieśń miłości, burzy i nadziei gra?

## JAŁOWIEC.

Jam podsłuchał, to Brzoza i Topola ta  
Kłóca nocy spokojność, i młody Dąb ten.  
Pod murami klasztoru w rozpadlinie skał,  
Jam dotąd dzień bez wrzawy, noc spokojną miał.  
Własnym gorzkim owocem głód karmiłem mój,  
Ciemny liść mi ożywił rannęj rosy zdrój.  
Lecz opiekuńczą skałę, mój rodzinny dom,  
Przedwczora strzaskał grom!  
I mrozem stygnę, w słońcu się warzę,  
Z Dębem, Brzozą, Topolą, niebu skargę gwarzę!

## Ś W I É R K .

Zniewieścił Dąb i pieśń miłosną pieje,  
W starości, — cóż z niego będzie?  
Kiedy rdzeń, — dusza spruchnieje,  
Na czole trzysta lat siedzie?

## S O S N A.

Pruchno, co nawet nie błysnie.

## D A B.

O! nie, o! nie,  
 Nie tylko miłość ja śnię  
 Przeczujcie, domyślcie się!...

## W I K L E.

I my, i my,  
 Igraszką wód i kry!  
 Nasz wążki listek  
 Powiędnął wszystek,  
 A jasną barwę miał.  
 Zorano grunt,  
 Co życie da!..  
 I my, i my,  
 Igraszki wód i kry  
 Wiśle podnosim bunt!

## L I P A.

Ja młodsza siostra tego klasztoru, 15)  
 W pieluchach wieków wykołysana,

Będęz milczała? krzyknę do boru,  
 Niechaj zagwarzy, jak gwarzył z rana,  
 Kiedy mu warkocz burza targala!  
 O! i ja tutaj nie mam spokoju,  
 Za uchem jęczy Wawelska skała,  
 I w ciągłym z wichrem ścieram się boju.  
 I cóż mi ztąd, że wiosna, hoża Krakowianka  
     Z okiem miłością ognistém,  
 Podaje ust różanych każdego poranka,  
 I do snu mnie kołyszze na swém łonie czystém?..  
     Nic,— dalej dzieci mojego cienia,  
     Przyszłe olbrzymy, zaszumcie wrzawą!  
     Z dwuwiekowego ryknę korzenia,  
     Wionę ze szczytu wichru kurzawą!..

I zawołały młode Lipy wychowanki  
 Na swój naród zielony. Rozgłos leciał pędem  
 Jakby żwawy Krakowiak do swojej kochanki.  
 Tutaj, Woli topole rozstawione rzędem, 16)  
 Jak piszczałki organów, zahuczały pieśnią.  
 Tam, drżący liść Osiki osypany pleśnią  
 Zabrzęczał arf muzyką, i wnet cała góra  
 Tysiącem drzew czubata, zakrzyczała — hura!  
 Odgłos, jak orzeł skrzydła ze szczytu rozszerzył.  
 O piersi Srebrnej góry, jak chmura uderzył, 17)  
 I zaraz całym chórem wrzasnął las Bielański,  
 Pędzi, po Wisły wodach jak wiosłami pluszcze,

A nim dzwonek klasztorny skończył Aniół pański,  
Już echem odwrzasnęły Niepołomskie puszcze..

Ucichło — a Wisła mówiła do drzew:

„I na cóż się przyda szatański wasz śpiew?  
„I na cóż to ludzi przez śpiewy zwodnicze  
„W noc cichą i miłą marzenia dziewicze?  
„I straszyć je wihrem — i budzić młodzieńce,  
„By łoże rzucali, chwyтали się w ręce,  
„Osłaniać przed burzą ramienia objęciem,  
„Rodziców, siostrzyce i żonę z dziećciem...  
„O! cicho, niech listek daremnie nie szumi;  
„Ja matka tych brzegów zielonych,  
„A serce matczyne uczuje, zrozumi  
„Cierpienia dzieciaków pieszczonych.  
„O! cicho, ja kiedy w noc ciemną, ponurą,  
„Białemi pianami, zakipię jak śniegiem,  
„Nadmę się powodzią, obejdę za górą,  
„I dotąd dzielony połączę brzeg z brzegiem.  
„I brzozę płaczącą ożenię z kochankiem,  
„I wikle umaję, ustroję jak wiankiem,  
„A tęcza się wody z méj piersi napije,  
„Majowy deszcz spuści i Lipa odżyje.  
    „Bór zwiędłą skroń rozesmuci  
    „Odżycia piosnkę zanuci,  
„Piosnkę, o jakiej marzę, kiedy moje fale  
„Rozbijają się z szumem po Wawelskiej skale.

„Tę piosnkę, którą każda moja fala czuje,  
„Dawną!.....

J O D Ł A.

Cyt! Wisło, człowiek podsluchuje.



**DZWON WAWELSKI.**

BYRON W. HARRIS



## DZWON WAWELSKI.

WYJĄTEK Z POEMATU.

Słyszycie! — w Zygmunta dzwonią,  
Powietrze wstrzęsły rozdźwięki,  
I ciężkie, poważne jęki  
Falami Wisły się gonią,  
W miedziane dachy uderzą,  
Walą się w ulice miasta,  
Aż się po rynku rozszerzą.  
A huk się wzmacnia — podраста,  
Drżący wlatuje nad wieżą,  
I w czarnej chmury uścisku  
Pochwalne pieśni brzmi niebu,  
Czy smutne psalmy pogrzebu?  
Czy straszne krzyki ucisku?  
Słuchałem długo wieczorem,  
Duch mój tak wsłuchał się cały,  
Ze dźwięków tych rozhoworem  
Dziwne w nim pieśni zagrały.

To się w przeszłości zagłębił,  
 To w blasku słońca zapalał,  
 Szunami wiatrów rozszałał,  
 I w chłodach grobów zaziębił.

A dzwon mi mówił powieści,  
 Jak wiele razy w przeszłości  
 Brzmiał rozgłosami wielkości,  
 Tryumfu, wesela, chwały!  
 I takim jękiem boleści,  
 Że go dwa morza słyszały!—

On mówił: „Mam pierś spiżową,  
 Jak piersi mego narodu!  
 Serce żelazne — jam głową  
 Wszystkich dzwonów tego grodu. *M.*  
 Serce żelazne — gdy go burza czeka,  
 Serce żelazne — gdy się dąsa piekło,  
 A jednak serce wielkiego człowieka!  
 Bo choć tak wiele uczuć z niego ciekło,  
 Tak wiele uczuć tajemnie w pierś biło,  
 I wiekuista pleśń na nią osiadła;  
 Jednak uczucie łona nie stopiło,  
 I rdza mi serca nie zjadła!  
 Ja czuję za wszystkie dzwony,  
 Pamiętam za wszystkie księgi;  
 Gdy brzące wyrzucę tony  
 I roztoczę wspomnień wstęgi,

Na mój dźwięk — jak na zakłęcie  
 Przeszłości spęka się trumna,  
 A ona — jasna i dumna,  
 Dusze ludzi w swe objęcie,  
 W uścisk pochwyci uroczy,  
 I zbudzi w nich sen proroczy!“

Słuchałem dzwonu — i na przemiany  
 To się płonitem — to bladłem;  
 Potok przeszłości płynął wezbrany  
 Przed moją duszą zwierciadłem.  
 Jak w zachwyceniu — jak w śnie proroka  
 Jasne obrazy — miłe rozgłosy  
 Tak się cisnęły do ucha — oka,  
 Spadały w duszę kroplami rosy;  
 Że odświeżona z tęsknoty pleśni,  
 Z przeszłości — jakby z pajęczych tkanek  
 Snuła nic dźwięków, wiązała w pieśni,  
 Jak kwiaty w wonny błyszczący wianek! —



**R. 1520.**

Onego czasu król dzwon kazał ułać,  
 I wybudował mu wieżę wysoką;  
 A król potężny, miał sławę szeroką,  
 Chciał, by swobodnie i dzwon mógł pohulać,

Wieżę naprzeciw ściany Tatrów stawił,  
 By większe echo aż do morza grało,  
 Żeby potęgę narodu rozstawił,  
 I w twarz północy plunął jego chwałą!—

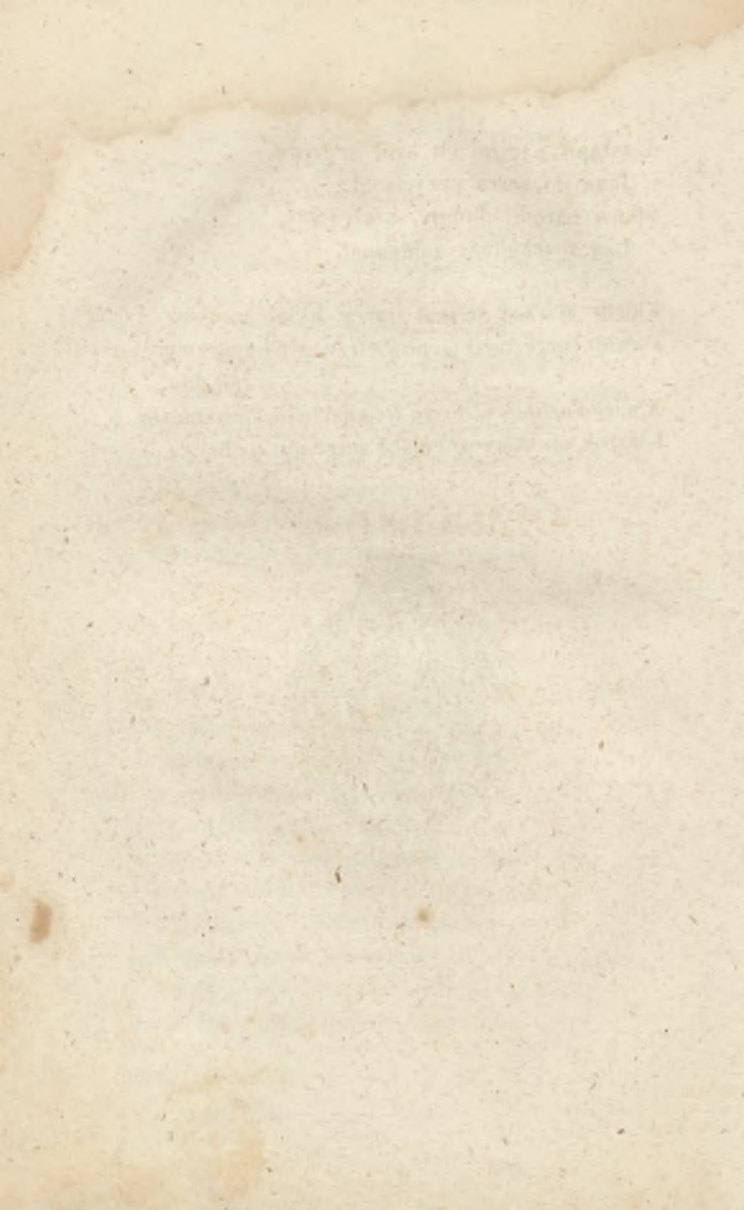
I dzwon ulany na karkach stu wołów  
 Wybiegł na wieżę, i zawisł u szczytu;  
 I wylał z siebie w przepaście błękitu,  
 Pierwszy hymn Bogu, jak chóry aniołów.  
 Głos leciał w górę w pełnych brzmiących kołach  
 I wstęgę dźwięków jak piorun rozwinał,  
 Rozbudził echa po gór chmurnych czołach  
 I do stóp Boga zapłynął!  
 A od imienia króla mu nadano  
 Na tym chrzcie „Zygmunta“ miano



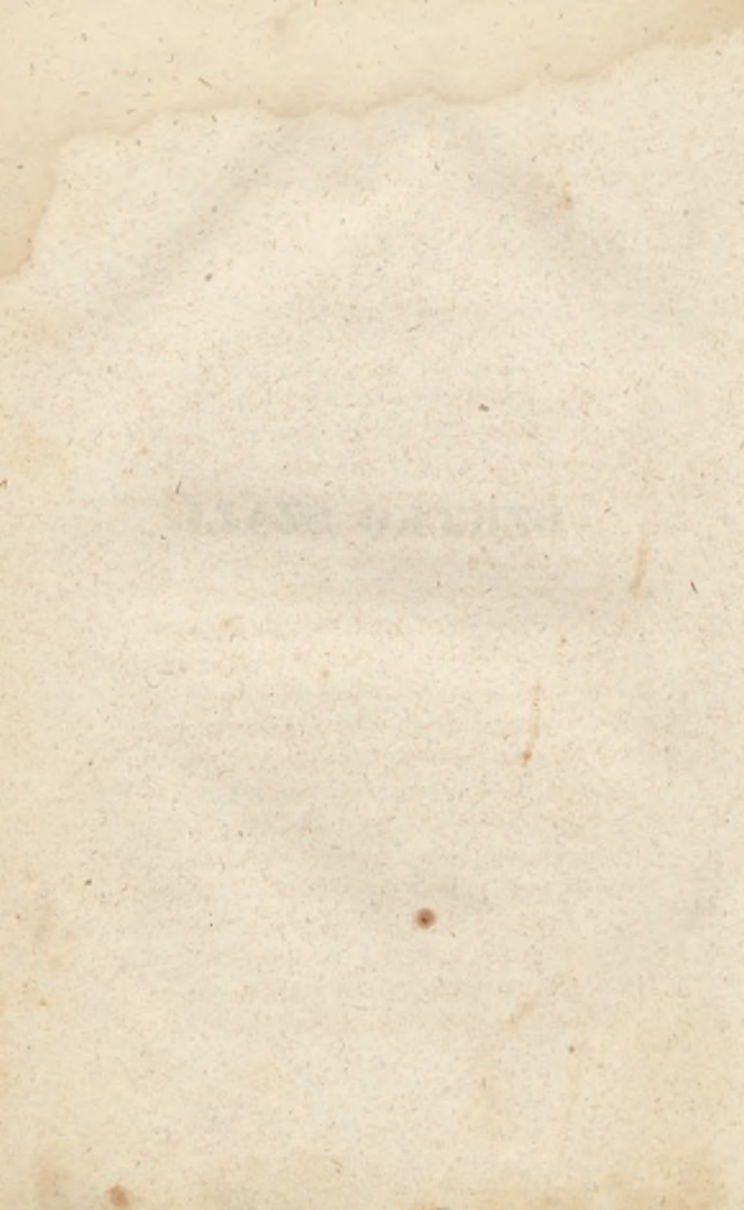
### R. 1532.

Z pod Obertyna wracał Jan z Tarnowa,  
 A nad nim sztandar tryumfu wiał,  
 W gałązkach dębu jego siwa głowa,  
 A w oczach ogień zapału tłał.  
 A przed nim szło pięćdziesiąt dział,  
 I u stóp króla usiadły,  
 A za działami zdobyte sztandary  
 Pod stopy króla się kładły;  
 I z gołą głową wołoskie bojary  
 Na twarz przed królem upadły!—





**DZIECKO SZAŁU.**





Posłuchaj dzikięj pieśni samotnika,  
Jak wichru Grudnia, co mroźnym podmuchem  
Ostudza pulsa, do kości przenika;  
Niech w serce zajrzy rozrzewnionym słuchem.  
A jeżeli ono po młodości szale  
Z wszystkich się uczuć nie obrało liści,  
Jeszcze bić zdolne w szlachetnym zapale,  
Lub prząść z rozumu współbraciom korzyści;  
To błysnie w oku w świętym przemienieniu  
Współczucie na łzę przemienione jasną!  
A jak w młodzieńczych marzeń zachwyceniu,  
Myśli genialne pojawią się często,  
I błyszczą duszy, choć mary pogasną;  
Tak lzy po świecie rozsypane gęsto  
Na długo w duszę wspomnienia zaplącą,  
I z serca łzami zepsucie wysączą.



Jest w młódem sercu uczucie piekielne,  
Dziecię gorącej krwi i wyobraźni,

A tak wabiące, jako dnie weselne,  
A jeszcze miłsze niż uścisk przyjaźni,  
Lecz dość dotknięcia ręki obojętnój,  
Albo od ręki chłodniejszego słowa,  
Albo spojrzenia, chwili mniej namiętej,  
A wnet go cisza obejmie grobowa.  
A cisza taka, jak powietrza cisze,  
Gdy w niém zaraza jad śmierci rozwiesza;  
Wtedy na ziemi nic go nie pociesza,  
Po nieba karcie bluźnierstwami pisze.  
Mózg jego robak boleści rozwierci,  
Z serca wszelakie wypali uczucia,  
I ślepy — pójdzie w objęcia zepsucia,  
Jeżeli nie rzuci się w objęcia śmierci.  
Lecz to uczucie w dnie serca się przędzie,  
Jak zdrój ożywny w opoki zakuciu,  
Młodzian w niejasnym widzi go przecuciu,  
Nim się gwałtownie na świat wydobędzie  
Okiem dziewicy wypchnięte z ukrycia.  
Wtedy się dziwne myśli plączą w głowie,  
A z myśli błędny wybiega cel życia,  
Takie uczucie, świat miłością zowie.  
Takie w jutrzence życia mi zabłysło  
Jutrzenką szczęścia w wymarzonem świecie,  
Świat mi pod nogi posypywał kwiecie,  
I wszystko z świata do duszy się cisło.  
Wszystko, na rozkaz mojej wyobraźni,  
Jak na skinienie przedwiecznego słowa,

Przywdziało szaty miłości, przyjaźni;  
 We mnie i w świecie tchnęła dusza nowa,  
 Byłem aniołem wtedy!...



Szczęścia i szczęścia! wszystko czeka, marzy,  
 Jak o słyszanej przy kolebce pieśni,  
 Jak o rumieńcu, kiedy spełźnie z twarzy,  
 Lub o roskoszy, kiedy się już prześni.  
 Szczęścia i szczęścia! gdzie ucho pochylić,  
 Na całej ziemi wszystko szczęścia żąda;  
 I w każdej myśli, co z czoła wygląda,  
 W każdym westchnieniu, co pierś mocniej wstrząsa,  
 Ta mara ludziom pragnie się przymilić,  
 Gra w pulsów biciu, po źrenicy płąsa;  
 I jak dziewica w zwierciedle-kochanku,  
 Co w tysiąc uczuć stroi twarz przemienną,  
 To się promieni spokojem poranku,  
 To znów zasępi, jako mgłą jesienną;  
 A przecież zawsze jedną myśl wybije,  
 Myśl, co w jej sercu krzewi się i żyje,  
 Żeby harmonią wszystkich wdzięków wionąć,  
 I w tej harmonii tysiąc serc zamącić,  
 Zapalić chęcią, i szaleć ochłonać,  
 Upoić — uspić — a potem w czezość strącić!...

I cóż jest szczęście? — od rana do zmroku,  
 Do zielonego grobowca z kołyski,  
 Czyliż jest fala na życia potoku,  
 Któraby w szczęścia porwała uściski?...  
 Tam — tam — u źródła, u początku biegu  
 Błyszczący, jak srebrne, jasne łono śniegu.  
 Lecz gdy pod śniegiem ziemia się rozgrzeje,  
 A słońce z góry płomieniami rzuci,  
 Śnieżne widziadło w błoto się rozwieje.  
 Potem, choć trawa wysnuje się z błota,  
 Po nad zbożami skowronek zanuci,  
 Choć wiosna kwiatów, a lato da złota,  
 Jesień owocem dojrzałym zapłoni;  
 Szczęście gdy z pieśnią dziecka się uroni,  
 Z pieśnią niekształtną, bezdźwięczną dla ucha,  
 Już go młodzieniec himnem nie dogoni,  
 Choćby wlał w niego cały zapach ducha!

Pomnę tę piosnkę — daleko, nie głośnie,  
 Jak gdyby jakie przypomnienie senne,  
 Gra ona jeszcze po sercu żałośnie.  
 Świecą w niém bytu jój chwile promienne!  
 A przecież, gdyby dziś mi Bóg zaręczył,  
 Że mię raz jeszcze w pieluchy położy,  
 Że raz obaczę jeszcze wejście zorzy,  
 A potem — życia ciężarem unęczył;  
 Precz mi z tém szczęściem!....

Pomnisz nieszczęsna! wszak ta chwila bliska  
 Gdym k'tobie patrzył, jak anioł ku bóstwu!  
 Gdym wszystkie czucia do serca ogniska  
 Przygarniał. — tak, że temu uczuć mnóstwu,  
 Oddechu brakło.

Pomnisz, gdy z dobrą wiarą jako dziecko,  
 Ze wszystkich myśli, uczuć, malowideł,  
 Zbierałem farby jawnie i zdradziecko;  
 Od orłów, burzy, pożyczałem skrzydeł,  
 By obiedz całe kolisko przyrody,  
 Wyrwać z korzeniem, i tobie przyswoić  
 Wszystek kwiat ziemi, wszystkie barwy wody,  
 By twoje wdzięki podwoić — potroić!

Jam ciebie kochał — kochał, jak szalony,  
 Ciebie nieszczęsne dziecko, wątłe, nikłe,  
 I moje myśli do ziemi nawykłe  
 Poniósłem w niebo, i z nieba zasłony,  
 Ręką namiętną, silną, świętokradzką,  
 Rwałem ozdoby dla twych białych skroni!  
 Uchem — aniołom kradłem pieśni tony,  
 Samemum Bogu zagroził zasadzką,  
 By złota — pereł — kwiatów, wdzięków — woni  
 Więcej wysypać na ciebie — na dziecko!...

A ty!... ideał stworzony mém tchnieniem,  
 Niby to anioł — lecz potém zdradziecko,  
 Jak szatan chmury burzliwój brzemieniem,  
 Rzuciłaś gradem za mojm marzeniem!  
 I mózg ognisty — i serce z płomienia,  
 Jak rozpalone żelazo zastygły,  
 I kwiaty życia — nadzieje, marzenia,  
 Wiara i miłość, jak piorun przemigły!...

Dzieckiem? o! młodzieńcze,  
 Za cóż wyrzuty? — czym kiedy przyrzekła!  
 Że ciebie kocham, że szczęściem uwieńczyę?  
 W twém oku było przyrzeczenie piekła  
 O wzajemności, — w twojm oku było  
 Świadectwo, że się moja myśl przyjęła,  
 Że tkwiła w głowie, że nią serce biło,  
 Że jesteś taką, jakieś wdzięki wzięła  
 Z snów moich, jakby z snów poety,  
 Tak sercem rozum zwodziłem niestety!...



Kochałem — o! nie myślcie, że dziewicę!  
 Swych myśli wiosnę kochałem w kobiecie,  
 Te wdzięki, w które ubrałem jój lice,  
 Swoje marzenia, swego serca bicie!

Bez moich marzeń ona była niczém;  
 Gdym od niej odjął moje twórcze dłonie,  
 Została tylko z swém ziemskim obliczem,  
 Z nazbyt powszechną swoją duszą w łonie.  
 I był to posąg z pod niezgrabnej ręki,  
 Za nim weń wstąpił mój duch i ożywił;  
 Lecz się zmyliłem w tworzeniu anioła,  
 Bo go ubrałem w kobiece sukienki,  
 I wielkie dzieło przypadek wykrzywił,  
 Maską opadła z jój i mego czoła,  
 Stopniało szczęście.

A przy niej do koła  
 Snuły się ciemne, nikczemne postacie  
 Mych rówieśników, — dla nich moje dzieło,  
 Mogło w anielstwa połyskiwać szacie;  
 Bo byli mali przy mnie, — ich zajęło  
 Czarnego oka spojrzenie namiętne,  
 Dla mnie już ono było obojętne,  
 Bo w niém nie było nic z mojego ducha,  
 Żadna myśl moja tam się nie przyjęła,  
 Jako w zagonie, gdy wielka posucha,  
 Gubi się ziarno, tak myśl w niej zginęła!



## Poglądam

Na twoją postać, z wdzięków ideału  
 Odartą, zbladłą, jak na krzew uschnięty  
 Ostatnią wonią rozpierzchłego kwiatu,  
 Siłacy jeszcze podobać się światu,  
 Poglądam — ja, twój luby, po dniach szału  
 Na światów swoich stojący ruinie;  
 A przecież jeszcze nie brak mi zapалу,  
 Żeby je z gruzów podźwignąć w godzinie,  
 Lub stworzyć nowe! — lecz twój duch niezdola  
 Sam siebie ubrać w promienie anioła,  
 A moje dłonie już dziś nie dla kwiatu,  
 By go przypinać do dziewicy czoła;  
 Bom ja już dłonie wyciągał ku światu,  
 Żeby go objąć!



W czyjém się sercu pomieścić nie może  
 Burzliwych uczuć szalejące morze,<sup>1</sup>  
 Wybuchnie na świat, i lodem się zetnie,  
 I pierwsze z marzeń i uczuć ogniska  
 Przejdzie po życia dziedzinie bezdzietnie;  
 W objęcia szału na nowo się ciska,  
 Ażebym zamknąć w niepamięci cieśniach  
 Pierwszą łzę życia, pierwsze zawiedzenie,  
 Jak zawiedzione ciało w trumny pleśniach,



Gdy z niego zbiegło nieśmiertelne tchnienie.  
 I ja pobiegłem w pleśnie drogą szalu  
 Z promiennych, boskich, kształtów ideału!  
 Chciałem świat objąć, i w ludzkości morzu  
 Perełkę bytu własnego rozpuścić,  
 Lecz mię namiętność na życia bezdrożu  
 Chwyciła w szpony, i niechciała puścić!..



Luba! pogłównij na to chmurek grono,  
 Co ponad lasem poźółkłym zawisły.  
 Te, jak szulery oczami zabłysły,  
 Te, jak trup zbladły, — tych ciężarne łono,  
 A twarz rumiana, śmiejąca, wesola!  
 To są szczęśliwi, co wstali od stoła,  
 Opaśli złotem, — wygraną radośni!  
 Tam dalej znowu skupieni szulery  
 Wszystko przegrawszy, gniewni i zazdrośni,  
 Śmieją się, nucą, ich śmiech taki szczery!  
 Piosenki mite! niefalszywe! dźwięczne!  
 Twarz tak pogodna! ruszenie tak zręczne!  
 Jak płacz wyrostka, gdy opiekun w trumnie,  
 Co jego woli i włości pilnował,  
 I wraz z swą duszą w rdzawej skrzyni chował,  
 Płacze, że jeszcze żyć nie zaczął szumnie,

A w jego duszy tkwi myśl przywiązania,  
Czemu wprzód jego nie ujrzał skonania!

A tamte widzisz! — to gracze zaciekli!  
Zgarbieni, zbledli, z okiem w stół wkopaném,  
Swą duszą z ciała ku kartom uciekli,  
I świecą licem i czołem miedzianém.  
Ich dusze w kartach, a ciała bez chęci  
Woli i uczucia, w darze dla ludzkości,  
Jako pijawkę zgryzót do pamięci,  
Jak ogryzione psom rzucili kości!

Lecz to nie dosyć, pojrzyj, mój aniele!  
Jeszcze tam jedna chmura tkwi na boku,  
Targa swe boki, czoło w kurzu ściele,  
Piersi jój burza błyszczy ogniem w oku.  
Lica wyżółkłe, wyschłe, zapadnięte,  
Jakby ustami gorączki dotknięte.  
O! to największy szuler między niemi.  
Wszystko na kartę postawił, — i zbrodnic  
Rozpacz, i wszystkie łzy i nędze ziemi  
Wygrał od razu — i dzisiaj swobodnie,  
Błogo, oddycha, — bo niechce mieć uczucia  
Zamiaru, chęci, nawet jego zmysły  
Do jednej myśli niezdolne wysnucia,  
Na szubienicy wraz z duszą zawisł.

A przecież, luba, on był jakby święty!  
 I tylko szalem jak bullą przeklęty,  
 Z nieba do ziemi przebył wszystkią stopnie.  
 Przecież niedawno barwił jego skronie  
 Różowy ranek kolorami tęczy;  
 Niedawno chwycił wielkie czyny w dłonie,  
 Czekając, aż go luba dłoń uwieńczy.  
 Wtedy świat cały gdyby trącił nogą,  
 Nieznaną ludziom świat pobiegłby drogą!  
 Ale mu w świecie zabrakło westchnienia,  
 Jednego drgnienia pulsu, łezki jednej,  
 I spadł tém niżej wśród ziemi powszedniej,  
 Im wyżej stworzył kraj swego marzenia!  
 Czy go ty widzisz? poznajesz?...



### Przeklęta!

Rzuciłaś w przepaść tego, co w niebiososa  
 Niósł cię; leciałaś, jak gołąbka święta,  
 Na twoje skronie jak ożywna rosa,  
 Spadały jego westchnienia miłosne,  
 I ty zakwitłaś pod niemi tak cudnie,  
 Jako majowe puchy wierzb na wiosnę,  
 Jak biała lilia dojrzała w południe!



Iskra, chociaż ją zagrzebią popioły,  
Chociaż nie błyszczy, przecież nie umarła.  
Uczucie chociaż namiętność zatarła,  
Przecież powróci pomiędzy anioly.  
Bo w sercu iskry zaród ognia dyszy,  
Bo w sercu ludzkim cnota siedzi w ciszy.  
I tylko trzeba popioły rozdmuchnąć,  
Żeby płomieniem pod chmury wybuchnąć;  
I tylko trzeba kilka chwil samotnych,  
By z nad przepaści uprowadzić serce,  
Jako z krużganków klasztoru wilgotnych  
Młodą dziewicę na ślubne kobierce.  
I była cisza długa i samotna,  
Pierzchały widma za namysłu przyjsciem,  
Pierś uderzyła zapalem polotna,  
Oko się z lauru ożeniło liściem.  
Zadrżała w silnej dłoni stal iskrząca,  
W trąbce się boju zasłuchałem dźwięcznej,  
I miliej grała mi kula świszcząca,  
Niż śpiew słowika wśród nocy miesięcznej.  
I miliej jeszcze w tłumie obozowym,  
W noc przy ognisku zadumałem serce!  
Lecz dawne widma powstały na nowo,  
Pierś rozszalala się w gromie bojowym,  
Myśli znów były, jak wiatry w rosterce;  
Bo spokój serce upieścił chwilowo,  
Bo ja nie byłem jako inni ludzie,  
I obudzony jak iskra z popiołów,

Znowum się poddał szalonej ułudzie,  
 Bo we mnie biło zbyt wiele żywiołów  
 Na biedne serce.



Pomnę, ach! pomnę, kiedy wśród dział grzmienia,  
 Pędziłem oślep cały krwią zbroczony,  
 Muzyką były mi śmierci jęczenia,  
 A ja pędziłem rokoszny! szalony!  
 Żeby zapiekłą skroń laurem ochłodzić,  
 By pierś burzliwą mordem ułagodzić,  
 Spragnione usta namiętności szalem  
 Chciałem odświeżyć, krwią napoić chciałem!..



Jednak nie tylko, nie tylko potrzeba  
 Spokoju serca, broń mi dała w ręce;  
 Jam jeszcze pragnął odzyskania nieba,  
 W którym zostały moje sny dziecięce!...  
 Nieba mych ojców, w którym długo śnili,  
 A snów olbrzymich nikt im nie zamącił,  
 Aż gdy się nad ich ogromem zdziwili,  
 Dopiero wtedy Bóg w piekło ich strącił.

O! tego nieba pragnąłem, i z tłumem  
 Równie spragnionych, jak mój duch i ciało,  
 Chciałem się przedrzeć przez chmurę, co z szumem  
 Ciągnęła ku nam — i pędziłem śmiało.



Marzyłem tak pięknie!...

Kula działowa strzaskała mi nogę;  
 Dziś z żalu serce załedwo nie pęknie,  
 Że tak zamarzyć raz drugi nie mogę!  
 Z tą jedną kulą nadzieja przepadła  
 Pierś ukołysać — do nieba powrócić!...  
 Znow dawne w serce wstąpiły widziadła,  
 Żeby go straszyć i ze światem kłócić.



I byłem potem daleko, daleko,  
 Białością śniegu źrenice mi ślepy,  
 Myślałem nie raz, że łzami wycieką.  
 Mroźném powietrzem moje piersi krzepły.  
 Bardziej od mrozu głód za boki ścisnął,  
 A przecież bystrém okiem duch mój błysnął;  
 Przecież i serce zapalem gorzało,  
 I duch zwyciężał wygłodniałe ciało.

O! nawet wtedy moich ust dotknięciem,  
 Spaliłbym białosć dziewiczego ciała;  
 W moim uścisku skałaby zadrżała,  
 Bo byłem ognia i szału dzieciciem,  
 Co kocha wszystko, lecz tylko dla siebie  
 Wszystko, co kocha, stłucze i pogrzebie



Nie raz na lodów usiadłszy opokach,  
 Płynąłem myślą przez powódź przeszłości:  
 Widziałem siebie na niebios obłokach,  
 Kiedy marzyła dusza o miłości!  
 Widziałem siebie w brudnym uciech błocie  
 Opananego namiętności węzem,  
 Błyskającego zabójczém narzędziem,  
 Kiedym zamarzył o chwale lub cnocie.  
 Lecz nigdy, nigdy z burzliwych uniesień  
 Nie zabłysnąłem poświęccnia czynem;  
 Byłem, jak wichrem rozdąsana jesień,  
 Jak człowiek nazbyt odurzony winem.  
 I każdy czyn mój szlachetny, uroczy,  
 Miał swój początek w rozkoszy lub szale;  
 Nawet za bliźnim, gdym się rzucał w fale,  
 A śmierć bałwanem pluskała mi w oczy,  
 Jam wtedy myślił, że ludzi gromada  
 Widzieć mię przyjdzie na nadbrzeżne piaski!

Już mię za gardło śmierć chwyciła blada,  
 Ja usłyszałem myślą ich oklaski,  
 I taką siłę ramię wyteżyło,  
 I z taką siłą gniótłem pierś odmętu,  
 I tak rozkosznie moje serce biło,  
 Że bezpieczniejszy byłem od okrętu  
 Z dębowych belek; ach! bo tam u lądu  
 Przede mną grzmiały motłochu oklaski,  
 Za mną, ze złości wrzały fale prądu!...



Ludzkość mi cała była obojętną,  
 Jam wtedy tylko czuł ją i pojmował,  
 Kiedy syciła pierś moję namiętą,  
 Gdym własną rozkosz w jej szczęściu znajdował.  
 Raz tylko w życiu, gdym niebo stracone  
 Pragnął odzyskać, — ach! raz tylko w życiu  
 Nie było w serca samolubném biciu  
 Nawet jednego uczucia o sobie;  
 W tém niebie były myśli utopione,  
 A namiętności spoczywały w grobie.





Teraz, gdy spojrzę w próżną życia kartę,  
 Cóż tam zobaczę i z czém się pochwalę?  
 Cóż moje całe życie było warte?...  
 Chyba to tylko, że gwałtowne fale  
 Mych namiętności dusiłem odwagą.  
 Lecz dzisiaj, widzę rzeczywistość nagą,  
 Upiór rozumu dzisiaj do mnie gada:  
 „Po co ty żyłeś?” — ni jeden liść kwiatu,  
 By jego barwą ożyła twarz blada,  
 Nie wyrósł z ciebie; ty całemu światu  
 Nie porzuciłeś jednego westchnienia,  
 By mógł odetchnąć czystą wonią róży!  
 Zgubnym pożarem były twe marzenia  
 Rozdętym w twoich namiętności burzy,  
 I całe twoje życie, i ty cały,  
 Było jak pożar, który lasy strawi,  
 Który jeżeli wichry rozdmuchają,  
 Jednego nawet listka nie zostawi;  
 I później ludzie się nie dopytają.  
 Czyli tam kiedy gałęzie szumiały!...



Dziś po raz ostatni  
 Rzewnemi łzami nabrzmiała powieka,  
 Bo odepchnąłem szalem uścisk bratni,  
 I nie poznałem sam w sobie człowieka.

Zdawało mi się, że ja jestem wszystkim  
 Tak dzikie szaty zawiadnęły duszą,  
 A przecież byłem tylko drobnym listkiem,  
 Który podmuchy jesieni ususzają.



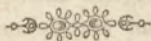
Ach! gdyby jeszcze pamiętki nie było,  
 Ze w moim życiu była chwila jedna,  
 W której za niebem tęskniła myśl biedna,  
 I o ludzkości sercu się przyśniło!...  
 Spadłbym do grobu bez marzeń i wieści,  
 Trupem rozpaczy w zgrzyzotach — boleści!



Za maleńką chwilę  
 Szalone kości odpoczną w mogile,  
 A duch na drobne rozwieje się pyły;  
 Będzie ulatał na kwiatów zapachu,  
 Będzie drżał w listkach trawy u mogiły,  
 Zadrzymie na mchu rodzinnego dachu!...



Luba!... na drogę pocałuj szaleńca,  
 Dziś pocałunek ust twoich nie sparzy;  
 Rumieńca oddech nie wybledzi z twarzy,  
 Uścisk nie spali dziewiczego wieńca!...



TRZY UŁAMKI

CHWIL ŻYCIA

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY  
ASTOR LENOX AND TILDEN FOUNDATIONS  
1897

I.

...Coraz dalej, i tak lotnie  
Czas posuwa życia strumień,  
To wesoło, to samotnie,  
Śród tajemniczych zadumień  
Płynie łódka od powicia,  
To zwolna, to znowu nagle,  
Według uczuć co dmą w żagle,  
I dokądże? — do rozbicia.

Pojrzę w cienie po za siebie,  
Miła, jasna okolica  
Z łona nocy się wygrzebie,  
Jak ocknięta z snu dziewica;  
I jak z oczów jój promyka  
Płynie rokosz w znane serce,  
Tak wspomnienie po iskiec  
W pierś kołacze, w duszę wnika.  
I tam widzę, gdym szczęśliwy  
Prowadzony okiem matki,  
Biorąc podawane kwiatki,  
Nieznał, z jakiej one niwy?

Gdy na ręce brał mię ojciec,  
Serce już się kołysało!..  
Ale ja nie mogłem dociec,  
Co nas z sobą powięzało?  
I ja'm matki nie zapytał,  
I ojca się nie badało,  
Gdzie uczucia liść zakwitał.  
Później, serce powiedziało;  
Powiedziało nawet więcej,  
Niżli w głosie nikłej nucie  
Mogło zabrzmieć ich uczucie,  
Milój, dźwięczniej i goręcej!...

Tymczasem cicho, tajemnie,  
Życie, chęciom nieopacznie,  
Lubo, słodko i przyjemnie  
Przemykało się nieznacznie:  
A pieśni brzmiały do koła,  
Bo w koło była natura,  
To samotna i ponura,  
To żyjąca i wesola!  
A jój wdzięki, tak wabiące  
Jak wejrzenie kochające,  
Że się serce nie oparło,  
Drżące jak kroki dziecięcia,  
Całe dla niej się otwarło,  
I upadło w jój objęcia!...

I oderwać się od ziemi,  
 I gdzieś mu się lecieć chciało,  
 To pod stropy błękitnymi,  
 Gdzie promienne zorze tlało,  
 Słuchać pieśni, pieśni nucić,  
 I z naturą, jak z dziewczęciem  
 Kłócić się, godzić, znów kłócić,  
 I uśmiechać się, i smucić,  
 I śnić, jak niegdyś dziecięciem.

Bo gdy serce z przyrodzeniem,  
 Jako kochankę z kochankiem  
 Miłość połączy westchnieniem,  
 Złączy uczuć świeżym wiankiem;  
 Uczuć, jak młodość ognistych,  
 Żywych, bijących, jak źródła,  
 Jak poczęte dziecię, czystych,  
 I spragnionych, jak wychudła  
 Rola zwarzona, pragnąca,  
 Gdy się pada od gorąca;  
 Wtedy dusza widzi wiele,  
 Silniej czuje, dźwięczniej nuci,  
 I za modre gwiazd kąpiele  
 Pałającą myśl wyrzuci;  
 Niepojęte mocy zbudzi,  
 Zagra pieśni niepojęte,  
 I jak skrzydła ducha święte,  
 Zwiśnie nad sercami ludzi!...

Cóż tak prędko łódka życia?  
 Tuby się tak lubo śniło  
 A ty spieszysz do rozbicia,  
 — Otoż to jest moje Było.

## II.

...Znacie piorun, niespodzianie  
 Kiedy zagrzmie z chmury ciemnej,  
 Wśród rokosz chwili przyjemnej..  
 W duszy, echem dolin łkanie  
 Pieśń boleści gra żałobnie;  
 Ale echo się wyjąka,  
 I niebo znowu nadobnie  
 Zabłyśnie, ciche zostanie.  
 Lecz gdy w serce smutek wsiąka  
 Zwolna, skrycie, jak łyzy w kamień,  
 Kiedy ono nieba pragnie,  
 A z chwil rokosznych omamień,  
 Boleść ku ziemi go nagnie!  
 O! jakież w naturze całej  
 Oschłość obrazu rozwleknie,  
 Jak dziko z duszy schorzałej,  
 Wyrwana piosnka wycieknie!  
 Ideał marzącej myśli  
 Wybladły, daleko pierzcha,  
 Jak gwiazda, gdy w mgłę zamierzcha,  
 Błądzą szlak po wodach kręśli.



Stracona z swój wysokości,  
 Na swego tronu zwałiska,  
 Myśl z trupiěj rzeczywistości  
 Pogląda w lube siedliska,  
 Gdzie rozchwiana jěj kołyska  
 Wypieszczone serca dziecię  
 Rozśpiewała w marzeń świecie!

A tu, ciągła chłodzi jesień;  
 Daremnie przy sercach ludzi  
 Rozgrzać pieśń szczęścia uniesień,  
 Co już jak lawa się studzi!  
 Tam jest ogień, lecz skorupa  
 Miłości własnej go kryje;  
 Przyłóż rękę, serce bije,  
 Lecz pierś zimna, jak pierś trupa.

Dobrze więc, że łódź pospiesza,  
 I wiatr w żaglu gra piosenki;  
 Łódź się po bałwanach wiesza,  
 A pieśń, jako blask jutrzeńki  
 I przyświeca — i pociesza,

Cóż tak wolno łódzko życia?  
 W szczęściu biegłaś prędziej nieraz,  
 Płyn do celu — do rozbicia.  
 — Otóż to jest moje, Teraz.

## III.

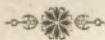
.... Wszakże gwiazda nie zachodzi,  
 Tylko w okrąg za nią gonić?  
 A daremnie łez nie ronić,  
 Nie dać porwać się powodzi.  
 Oko przyszłość chce odłonić,  
 I w niemitój utkwii czczości?...  
 Obróć jego na te niwy,  
 Na znane góry, rzek tonie,  
 Gdzie przebiegła łódź młodości,  
 I gdzie byłeś tak szczęśliwy,  
 Jak na przyjaciela łonie?

Serce twą pierś niepokoi?  
 Miarkuj pieśnią mocne bicie;  
 To uparte, chciwe dziecię,  
 Snadno dźwiękiem się rozbroi.  
 Dawném życiem nakarmione,  
 Całe w czucie się rozleje,  
 I obaczy swe nadzieje,  
 Swe Anioły powrócone!

W tém, co było, myśl niech tonie,  
 Barwne spomnień wstęgi przedzie:  
 A dla teraz — zimne dłonie  
 I obojętności oko;  
 A uczucie, — w tém, co będzie,  
 Co było, — i tam, wysoko!

Dalój wietrze, podmij w żagle!  
Z przodu, rozdzielane fale  
Ronią pożegnania żale;  
Ale w tyle, jakże nagle  
Skaczą, łączą się, ściskają  
I pieśń pożegnania grają!

O! i my tak łódzko życia,  
Ja, ty i pieśń razem wszędzie,  
To witani, to żegnani,  
Zawsze jednak do rozbicia  
Płyniem, burzą kołatani.  
A gdy łódź ustanie w pędzie,  
Zmierzę głębią, — jak ołowiem,  
I kto słucha: temu powiem,  
Jakie było moje Będzie.





S O N E T Y.



## KU WSPOMNIENIU GUTENBERGA.



### I.

Długo myśl się po świecie błąkała,  
Jako duch, jej rodzic, niewcielona,  
I by mądrość pochwycić w ramiona,  
Promienista, zapragnęła ciała.

I w postaci zwierząt się odziała,  
Do piramid uczepiła łona,  
W tajemnicze kształty zasklepiona,  
W Sarkofagu kamiennym konała.

Owinięta w pergaminów zwoje,  
Jak w pieluchy, niby Nilu czara  
Rozlewała na świat woni zdroje;

I młodzieńcza, choć światłością stara,  
Gdy podniosła jak cedr czoło swoje,  
Rozwiała się pod mieczem Omara!

## II.

Potém, w pieśni, w struny arf zakłęta,  
 Europę grząc sławą przebiegła,  
 Bohaterów do wojny podzęgła,  
 Ziemia w herbach ujrzała ją święta.

Lecz dla ludu tajemna, nietknięta,  
 Nigdy z serca do serca nie wbiegła;  
 Tylko możnych baronów więz strzegła  
 A lud dźwigał laurowe ich pęta.

Bo i sfinksa gładowe oblicze,  
 Pergaminy, Trubadurów himny,  
 Herb barona — i wstęgi dziewicze,  
 To dla myśli tylko trup był zimny;

Bo pragnęła skrzydlatego ciała,  
 By jak piorun ludzkość obleciała!

## III.

Przyszedł mąż, co na nowo ją wcielił,  
 I skaczącą przez czcionek miliony,  
 Jak plyn gromu po drucie puszczoney,  
 Wnet pomiędzy miliony rozstrzelił.

Życia wiekom umarłym udzielił,  
 Świat z przyrodą rozgadał uczony,



W przyszłość okiem proroczym wpatrzony,  
Ludzi budzić się ze snów ośmielił.

O! cześć Tobie, cześć Twoim popiołom!  
Miecz dzisiejszych Omarów bezsilny  
Wydać wojnę swobody aniołom,  
Lub wgnieść myśli pod kamień mogilny!

O! cześć Tobie — ku słońcu swobody  
O dwa wieki zbliżyłeś narody!...



## JULIUS CEZAR.



„Przejsć — albo nie przejść?” wyrzekł i wahał się  
chwile;

Lecz przeszedł, a gdzie stąpił wyrósł grób z pod  
stopy;

I szedł — i deptał piersi złąkłej Europy,  
Dumny ufnością w losach i umysłu sile.

Chęć panowania światu wrzała w każdej żyłę;  
Ujrzały go Alp szczyty, i morskie zatopy,  
I bretańskiego nieba mgłą dymiące stropy,  
Oddychał chwałą w pustyń gorejącym pyle.

Ukląkł świat przed niezgiętą wolą Rzymu syna,  
Bezsilne po przed jego laury wicki idą,  
Jak przed czterdziestowieczną pustyń piramidą.

Lecz gdy piany wielkością Rzym się zapomina,  
Nie zakrył się tej chwały Cezara egidą;  
Z mamuta został skielec, a z Rzymu — ruina!



## ZNIECHĘCENIE.



Gdzie echo, co odpowie na piosnkę pielgrzyma,  
Na szeroko roztwartém pustyni przestworzu?  
Tylko na błóń młodości gdy rzuci oczyma,  
Dosłysz go w swych marzeń ruinie i bezdrożu.

Kto wywróży przecuciem we wschodzącém zorzu,  
W południe niszczącego świat burzy olbrzyma?  
Tylko z głową zakrytą pijany na łożu  
Niech czeka, i snem twardym przejście burz prze-  
trzyma.

Lecz niech niedrży, jak serce na serca wzajemność  
Niechaj trzeźwego mózgu i czerstwego czoła  
Nie nagina ciekawie w kolory lub ciemność;

Bo z nieba, z ziemi, z siebie szatanów wywoła,  
Którzy mu zedrą z serca ostatnią przyjemność  
Piętno przemienionego w ciało Archaniola!



## TEŚKNOTA.



Szczęśliwy! kto z rodziną w spokojnej ustroni,  
Wśród uścisków przyjaźni tkliwe pieśni nuci;  
Wtedy po pieśniach duszę w kraj marzeń wyrzuci,  
I jak one swobodny za nadzieją goni.

A choć czasem tęsknoty chmurka go osłoni,  
Jeden uścisk przyjazny z tęsknoty ocuci,  
I jak motyl powłokę uśpienia gdy rzuci,  
Lata wesoły, kwiatki całując po błoni.

O! tak byłem szczęśliwy, gdy w rodzinnej ziemi  
Na poly z przyjaciółmi w krainie wesela,  
Brałem lutnią do ręki i nuciłem z niemi!..

Dzisiaj, nikt z oddalonym uczuć nie podziela,  
Struny lutni nie zabrzmiały tony wesołemi,  
Bo się cieszyć samotne serce nie ośmiela!



M

*A czyje serce nie zakamieniało,  
Komu się rajska uśmiecha pogoda,  
Temu, o! bracia, jeszcze trzech zostało  
Szczerých przyjaciół: nóż, powróż i woda!*

G. E.

## I.

Kiedy ze snów dzieciństwa oczy się otwarły,  
Stępały zaraz w pierwszym po świecie spojrzeniu;  
Bo prochy w jasnym słońca drgające promieniu,  
Wpiły się pod powieki, kłuły je i żarły.

Kiedy pierwsze przez usta słowa się wyparły,  
I powodzią zapału wezbrało marzenie,  
W świecie tak było pusto — stepowe milczenie,  
Że usta się zacięły, jak koncha zawarły.

Na murawy puch miękki, kwitnący, zielony,  
Chciałem nogę postawić, jak w bagno przepadła  
Wybiegła na wierzch woda i w mętach osiadła!

Stałem, patrzyłem wkoło drżący, zasmucony,  
I gorzka żalność w duszę jak zaraza wpadła,  
Bo przewidziałem, jakie będę slyszal tony!...

## II.

I nie zwiódło wygnańca na tej ziemi stepie  
 Uczucie, które w podróż z niebiosów mu dane,  
 To żądło pszczoły, które w miodzie umaczane,  
 Motyl w tęczowym pyle, nim mu go wiatr strzepie.

Jak migające płatki śniegu w nieba sklepie,  
 Rozum snuł myśl bez ładu, a choć powiedziano,  
 Że ludziom także rozum przy uczuciu dano,  
 Zaświsnęło nieszczęście; „ja obu osłepię!”

I z pochyloną młodą piersią pod ciężarem,  
 Napróżno po omacku wlokę się wśród gradu,  
 Jako wąż ciężkim drzewa gnieciony konarem

Wije się, i w męczarni sączy strumień jadu,  
 A trawy schną, wściekłości powarzone darem!  
 Słabszeż czucie, lub twardszeż ciało mam od gadu?..

## III.

Mówiono mi o pięknych kwiatach na tym globie,  
 Różach, niezapominkach, laurach, liliach czystych,  
 Widziałem je, jak lotną tęczę w mgłach nieczystych,  
 Gasnące, gdy usypia słońce w chmur żalobie.

Mówiono mi: tu wszystko poddane jest tobie,  
 Wszystko jak ty obiega w kręgach wickuistych;

Wierzyłem — lecz po licu strumień łez rześistych  
 Spłynął na wrzące piersi, w radości — w żałobie!

Oto róża! — ku róży wyciągam ramiona,  
 Chcę ustami pochwycić wonią jój kielicha,  
 Nachyla się..... i kolce zapuszcza do łona.

Na zawszel Tam wśród trawek niezabudka cicha,  
 Jako mała sierota w lesie zostawiona,  
 Spokojna — do padalców i źmij się uśmiecha!

#### IV.

Jako mów brudnych cienie w zbrudzonej pamięci,  
 Krążą w koło mnie ludzie, ludziom niepodobni;  
 To w radości szkarłacie, to w smutku żałobni,  
 W karby losu, jak koła maszyny ujęci.

Długo na nich poglądać, w głowie się zakręci,  
 Jak, gdy wysokość miejsca przedmioty podrobni,  
 A choć jedność przeznaczeń zbliża ich, — osobni  
 Chcą być z koła wspólnego obiegu wyjęci.

I nie mogąc rozerwać węzła, co ich brata,  
 Przez cały ciąg tułactwa ronia łyzy i żalność,  
 Porzucani jak śmiecie po obszarach świata!

Pojrzeć na to, wnet w duszy obudzi się śmiałość  
 Wstrzymać serce, co nazbyt do życia kołata,  
 W którym jedyny spokój, sen i otrętwiałość.

## V.

Tyle dróg ztąd prowadzi, choć jedna wprowadza,  
 Dla czegoż tój nie obrać, której żąda czucie!  
 Czekać—że więc, aż ranę obejmie zepsucie,  
 Które dzisiaj nieszczęściem w duszy się zapładza?

Trzeba strącać przeszkodę, która nam zawadza,  
 Bo w przód rzuceni, w zwrotnym nie zbiegniemy  
 rzucie,

Δ gdy ciężar zbytuczny uciska uczucie,  
 Zniesiesz go? gdy się jego siła nie odmładza?

Lecz mięknieje, jak ziemia, kiedy na nią padną,  
 Jako łąka na rumieniec, listopada deszcze,  
 I resztę zieloności z wiotkich ziół okradną!

Jak nadchodzącej febry przejmujące dreszcze  
 Ziębi mię widok świata,— a przecież ze zdraudną  
 Nadzieją, woła serce: czekaj, czekaj jeszcze!

## VI.

Czekać?... jako pod topór powleczone jagnię,  
 Jako oblubienica godów czekająca,



Gdy nagle pieśń pogrzebna smutnie się wlokąca  
Zabrzmi w uchu — jak poświst uschłej trzciny  
w bagnie.

Zapełniź ziemia chęci, choć ku sobie nagnie?  
Kiedy dojrzeć nie można oceanów końca,  
Gdy nad skronią zakłęską wiszą jasne słońca,  
Gdy na niej, sam jój stwórca zawołał, że pragnie? .

„Pragnę! pragnę!“ Jak wielkie tój ziemi kolisko,  
Wszędzie ten głos ponuro jak grzmot się rozlega,  
Obiega wsie i miasta, pustynie obiega,

I leci aż ku niebu, choć zabrzmiał tak nisko!  
I jak Job porzucony na urągowisko,  
Wszystko prosi i bluźni, jęczy i nalega!..

## VII.

Mówią mi, — i czegożby nie mówili ludzie?  
Mówią mi — o przeważnej rozumu potędze,  
O błędami zapchanej świętej uczuć księdze,  
Obdartej i skalaniej w namiętności brudzie.

Ach! gdyby się to można poddać tój uludzie.  
Silném rozumowaniem wstrzymać pulsów przędzę,  
Kiedy żywiej bić zaczną, — i westchnień potędze  
Oprzeć się, i uczucie ukąpać w obłudzie!..

I być nieodgadnionym, jako Slinksa postać,  
I tak martwym i zimnym, jak oblicze zbójcy,  
I być z sobą, gdy trzeba z ludzkością pozostać;

O! człowiekowi z takiej złożonemu trójcy  
Nie wierz jako wężowi, on jego ma postać,  
Lepiej chwyć z silną wiarą sztylet samobójcy!



## CIENIOM MARYI M\*\*



O! smutno, kiedy róża w rozkwitnienia chwili  
Skłoni kielich uwiędły, zanim westchnie wonią;  
Nim się jój ranek życia błękitem przymili,  
A już dla niej żałobną pieśń słowiki dzwonią.

O! smutniej, gdy dziewica bladą skroń pochyli,  
Kiedy młode jój myśli roje uciech gonią;  
Wiosna ją wita szczęścia i rozkoszy dłońią,  
A ona — westchnąć po raz ostatni się sili.

Westchnęła, i tak czysty wionął duch dziewicy,  
Jak w chwili, gdy się z Boga wyronił prawicy;  
I świat z morzem nadziei zagasł w jój źrenicy!

I tylko łza do lica przystygła, jedyna —  
Błyszcząca, jak w promieniach księżycy ruina,  
I od ludzi się wspomnień i łez dopomina!



## DWA OBRAZY.

*I w najpiękniejszej kobiecie jest szkielec.*

VICTOR HUGO.

### I.

Jakiż to wianek dziewic! jako Wisły falą  
Mleczna droga w okręgu błękitów się toczy?  
Pali się wschód w ich licach, a błyskają oczy,  
Jak dyamenty, co się na ich skroniach palą!

Ale dla czegoż na nie tak wszyscy się żalą?  
Wszak ich uśmiech tak miły! ponętny! uroczy!  
Wszakże polot jedwabnych, błyszczących war-  
koczy,  
Igra miłośnicie, jak gałązka z Wisły falą!

Ten ostatnie łzy wylał w młodości rozkwicie,  
Ten załamane ręce na wieki zacisnął,  
I przed stopy kochanki wrzącą krew wytrysnął;

Ten błądzi, jako wyziew zjadliwy w błękicie,  
 A głos jego do mojej duszy się przecisnął:  
 „Posłanki nieba, dzieło szatana robicie!”

## II.

Do koła kościotrupy usiadły w bezruchu,  
 Na każdym brylantowy paląc się dyadem,  
 Błyszczy, jak oko żmii zapalone jadem,  
 Niemiły chrzęst ich kości zabrzmiał w mojem uchu.

I gdzież te piękne ciała? gdzie ty jesteś duchu?  
 Gdzie źrenice, co zimnym upadały gradem,  
 I karmiły uczucia zatrutym objadem?  
 Gdzie głos, co tak namiętnie drżał w młodzieńca  
 uchu?

Wszystko opadło — jak koloryt żywy z płótna.  
 Został się nagi szkielet, straszna myśl nicości!  
 I kogoż zwabi postać tak dzika i smutna?...

Złodziej się chyba znęci polyskiem próżności  
 Dyamentu, co trwalszy niż te farby płótna,  
 A który mi przypomniał o nieśmiertelności!..



## ZAPYTANIE.



Cóż to jest, że pierś moja żali się i skarży?  
Wszakże jeszcze ku niebu trzyma jasne skrzydła  
Wiara, malując duszy szczęścia malowidła;  
Wszak jeszcze mech starości nie porósł na twarzy?

Cóż za ogień trawiący tak w sercu się żarzy,  
Że obrzydli mi ludzie i natura zbrzydła?  
W śnie dzikie, fantastyczne, snują się straszidła,  
Chociaż moja fantazja o aniołach marzy!...

Bo prochów, które inny ust oddechem spłoszy,  
Ja całém wysileniem podźwignąć nie mogę,  
I w chwili dopełnienia cofam słabą nogę!

Bo zbyt namiętnie czuję ponęty rokoszy,  
A gdy usta nachylam, dotknąć ich nie mogę,  
Bo jako dzikie stado, twarz ludzka je płoszy!



# **PIEŚNI, DUMANIA**

**i t. d.**

AMERICAN BOOK COMPANY



# PIEŚŃ ŻEGLARZOW.



Wesoło żeglujmy, wesoło!  
Po życia burzliwym potoku;  
Jak Orły w gradowym obłoku,  
Choć wichry, pioruny w około,  
Wesoło żeglujmy, wesoło!

Daléj i prędzéj i daléj!  
Burza się dąsa daremnie;  
Kochanka znalazła we mnie,  
Z kochankiem twoim poszaléj,  
Daléj i prędzéj i daléj!

Muzyka, śpiewy i tańce,  
Pochodnią godów zatljicie,  
Śpiewajcie, tańczcie i pijcie!  
Zanim przystani kagańce,  
Spłoszą muzykę i tańce!

Wesoło żeglujmy, wesoło! i t. d.

Dalej tu do mnie młodzieńce!  
 Niech każdy kielich wypróżni,  
 Za życie, my ziemi dlužni,  
 Strójmy ją w laurowe wieńce,  
 Żyjmy wielkością młodzieńce!

Niech każdy pół-bogiem będzie,  
 Choć gorycz dymi z kielicha,  
 Niech pije, niech się uśmiecha,  
 Niech listek lauru zdobędzie,  
 A każdy pół-bogiem będzie!

Wesoło żeglujmy, wesoło! i t. d.

Każde łańcucha ogniwo  
 Przeklęte! gdy się rozpadnie;  
 Gdy rdza się w niego zakradnie,  
 To ogniem czyścić co żywo  
 Rdzawe łańcucha ogniwo!

Przesączmy życie dla życia,  
 W wielki ocean ludzkości  
 Oddajmy ducha i kości!  
 A unikniemy rozbicia,  
 Oddając życie dla życia.

Wesoło żeglujmy, wesoło!  
Po życia burzliwym potoku,  
Jak orły w gradowym obłoku,  
Choć wichry, pioruny w około  
Wesoło żeglujmy! wesoło!



## SAMOTNOŚĆ.



O! nie ten samotny, co zdala od tłumu,  
Przebiega sam jeden przepaście i góry,  
Zamieszka ruiny, lub słucha puszczy szumu,  
A okiem i myślą wędruje za chmury.

On nie jest samotny, bo ciałem i duchem  
Poślubił na zawsze przyrodę kwitnącą,  
Opasał ziemie marzenia łańcuchem,  
I podniósł natchnieniem pierś swoją milczącą.

O! nie ten samotny, co murem klasztornym  
Na wieki swój żywot ze światem rozdzielił;  
On w pieniu poranném, on w pieniu wieczorném,  
On snami o Bogu myśl będzie weselił.

O! nie ten samotny, co w długiej podróży,  
Na miejsce gdzieś święte wśród postów wędruje,  
On gwiazdą nadziei tęsknotę rozchmurzy,  
On balsam pociechy na sercu uczuje!

Lecz kto się sam jeden obaczy wśród ludzi,  
 I czuje, i widzi i słyszy, a przecie  
 Nie pieści go miłość i rokosz nie ludzi,  
 I wszystko posiada — prócz serca na świecie.

W szalone zabawy daremnie się rzuca,  
 Daremnie się miesza w wir tańców przelotny,  
 Tam każda twarz obca do łez go zasmuca,  
 Wśród wrzawy i ludzi, a przecież samotny!

O! ten jest samotny, którego piosenką,  
 I dziewic wdziękami daremnie weselić;  
 Ni z nocą miesięczną, ni z ranną jutrzenką,  
 On z niczém swych uczuć nie umie podzielić!

O! ten jest samotny, co życie przetrawił  
 W gorączce miłości i w szalach uniesień,  
 I zima i lato dla niego jak jesień,  
 W przeszłości jak w grobie swą duszę zostawił.

Lecz z wszystkich najbardziej samotny, kto w dłonie  
 Zabójcze narzędzie pochwyci z rozpaczą;  
 Nie płacze po nikim i po nim nie płaczą,  
 I ginie w mniemaniu, że w czczości utonie.



## KIELICH GORYCZY.



Młodzieńcy duchem i ciałem,  
Spełnijcie kielich goryczy!  
Tak gorzko na świecie całym!  
Łez krople kto z was policzy,  
Młodzieńcy duchem i ciałem?

Spełnijcie kielich aż do dna,  
Aż będzie gorzko w rozumie,  
Aż dusza słodczy głodna,  
Znudzona w spodlonym tłumie,  
Krwi kielich spije aż do dna!

Niech w piersi zapłoną ognie,  
Niech w duszy zawrą upały;  
Myśl niechaj żelaza pognie,  
A na świat obdarty z chwały  
Wyrzucimy piorunów ognie!

Młodzieńcy duchem i ciałem i t. d.

Z zemstą jak z głównią pożaru,  
 Z szaloną odwagą czarta,  
 Pędźmy wśród ziemi obszaru!  
 Gdy z szat ludzkości obdarta,  
 Dalej z nią w otchłań pożaru!

Dalej z nią, niech się przeczyści,  
 Jak stal w płomienia uścisku;  
 Jój świeżych potrzeba liści,  
 Nam szczęścia jój trzeba w zysku,  
 Dalej z nią! niech się przeczyści!

Młodzieńcy duchem i ciałem i t. d.

Jak powódź rzeki gwałtownie,  
 Rzucmy się na świata zręby,  
 Do rąk pochodnie i główne!  
 Wściekłemi poszarpmy zęby,  
 Starego świata warownie.

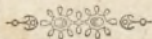
Jak gdyby jadem wścieklizny,  
 Niech serca zemsta pokąsa,  
 Od pieluch aż do siwizny!  
 Darmo się przemoc podąsa,  
 Do nowój zajdziem ojczyzny!

Młodzieńcy duchem i ciałem i t. d.

Jest cukier na spodzie czary,  
Lecz go się dopić potrzeba;  
I przez łez, przez krwi ofiary,  
Trzeba się dobijać nieba,  
Jak cukru na spodzie czary!

Wtedy świat cały osłodzim,  
Jakby ustami dziewczęcia;  
Gdy z łez i ze krwi wybrodzim,  
Jak z łubieżnego objęcia,  
Wtedy świat cały osłodzim!

Młodzieńcy duchem i ciałem,  
Spełnijcie kielich goryczy!  
Tak gorzko na świecie całym!  
Łez krople kto z was policzy,  
Młodzieńcy duchem i ciałem?.....





## HYMN ORLÓW.



Hej! bracia orły do lotu!  
Na świata brudnego końce!  
Przed nami góry — olbrzymy,  
Przed nami czernią chmur dymy,  
Hej! bracia orły do lotu!  
Przed nami słońce!

Kto ulął się u skał szczytów,  
Temu świat cały jest drogą,  
Kolebką — morze błękitów,  
Łóżem — posłanie z granitów,  
Temu świat cały jest drogą,  
Kto ulął się u skał szczytów!

Hej! skrzydła roztoczmy obie,  
Na świata czworakie wiatry!  
Z odważną piersią w zasobie,  
Odbądźmy przegląd po globie;

Kolebką były nam Tatry,  
Z nich skrzydła roztoczmy obie!

Oczami — jak błyskawicą,  
Ścigajmy zdobycz z wysoka,  
A co wypatrzym żrenicą,  
Niechaj wnet szpony pochwyca;  
Odwagą bystrego oka,  
Przestraszmy, jak błyskawicą!

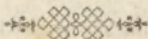
Jastrzębi, sokołów stada  
W naszej ojczyźnie plądrują;  
Wiatr, zanim skona noc blada,  
Z szumem się skrzydeł rozgada,  
I nasze szpony poczują  
Jastrzębi, sokołów stada!

Tam kruków czernie przekłete  
Na trupy żerować biegną;  
Lecz tych wspomnienie jest święte,  
Ciała szanowne, nietknięte,  
Co walcząc za kraj, polegają;  
Rozpędźmy czernie przekłete!...

Ha! jeszcze burza szalona  
Piorunem w oczy nam błyszczy,  
Sił poprobujmy — niech ona,  
Choć straszna grzmotami, skona!

Swój piersi żarem się niszczy,  
I pierzcha burza szalona!

Héj! bracia orły do lotu!  
Choć czyste już świata końce,  
Chociaż go podłość nie gniecie,  
Lecz jeszcze zimno na świecie,  
Héj! bracia Orły do lotu,  
Przed nami pali się słońce!...



## WIAZANIE ANIELCE.



Anielko, aniele! w marzenia ogrodzie  
Zrywane przynoszę ci kwiaty;  
Zakwitły w mych uczuć i myśli pogodzie,  
Tak jasne jak ócz Twych bławaty.

Znasz różę, co piersią rozkwita do słońca,  
Westchnieniem poranku zbudzona;  
Jak ona, tak zawsze bądź świeża, kwitnąca,  
Lecz nie rań, nie więdnij jak ona!

Znasz lilią, jej kielich śnieżystej białości,  
I wdzięku i woni ma wiele;  
Dla tego ją kwiatem nazwano czystości,  
Bądź lilią, Anielko, aniele!

Fijołek się kryje na trawek kobiercu,  
Lecz malca wynajdą po woni;  
Ty skromność fijołka zachowaj w Twém sercu,  
Przed burzą cię trawka zasłoni!

O! z témi kwiatami, jak z wiarą, nadzieją,  
Przepłyniesz po wirach i głębi;  
Ni lato upałem, ni jesień zawieją,  
Tych kwiatów nie spali, nie zziębi.

Po naszój to drogiój rozsiane ziemicy,  
Tych kwiatów cudownych nasiona,  
Niech dzisiaj ustroją skroń młoděj dziewicy,  
Niech pomni, że Polką zrodzona.

Niech... smutno!.. łza padła na struny méj lutni,  
Przebacz mi Anielko, aniele!  
Twa matka w mogile, i wszyscy tak smutni,  
I kwiatów już dzisiaj nie wiele!..



## DO ALEKSANDRA SZ . . . .



Na krakowskiej ziemiocy,  
Jak dwa młode sośniaki,  
My uczuć rówiennicy,  
Oba lepskie chłopaki.

I nie dziw! na téj grzędzie,  
Od dawna znanój groźno,  
Z rzadka kiedy chwast siędzie,  
Ziarno nie zejdzie późno.

Krakowskie zboże nasze,  
Jak warkocz złotowłosy,  
Gdyby ogień pałasze,  
Jak miecz anioła, kosy.

I pieśni naszych tony  
Mile, dźwięczne, ogniste,  
Jak Krakus narzeczony,  
Jak jego luba, czyste.

O święta ziemi, cudna,  
Na wieki nam pamiętna,  
Namiętna, nieobludna,  
Grobami ojców smętna!

Kto z nią raz się pobrata,  
To jak powój listkami  
Smukłą topol oplata,  
Tak się pobrata z nami.

I Ty chociaż w Mazowsza  
Piaskach jesteś poczętym,  
W Tobie już dusza nowsza  
Na naszym brzegu tu świętym.

Olesiu! gdy cię w zwrotnym  
Bałwan życia pchnie biegu,  
Pomnij o tym tu brzegu,  
O tym brzegu samotnym.

I o nas też niekiedy  
Wspomnij sobie raz przecie,  
Śród radości, czy biędy,  
Boć to różnie na świecie.

A gdy miną dnie cierpień,  
Gdy, co zasiał Maj młody,  
Bujny zebrać da Sierpień,  
Sok wyciśniem z jagody.

I razem ze wszystkimi,  
Choćby tam gdzie pod strychem,  
Pamięć wiwat téj ziemi  
Niepodległym kielichem!





## BŁYSKAWICA.



### I.

Kiedy mi pierwsza wiosny błyskawica  
Zajrzała w serce — zrumieniła lica,  
Myślałem sobie: że to na pogodę  
Niebo się pali, a z niém serce młode;  
Że moja przeszłość zakwitnie jak wiosna,  
    Błoga! spokojna! radosna!

Ta błyskawica — krakowianki oczy,  
Co w serce nektar wlewały uroczy,  
I myśl wschodzącą z chmur pośępných cienia  
W rajskie, anielskie stroiły marzenia;  
Ale gdy dziewczę odwróciło lica,  
    Zgasła wiosny błyskawica!

### II.

Złożyłem usta na usta przyrody,  
Spojrzałem duszą na góry i wody,

I namiętnemi całując ustami  
 Ziemię rodzinną — zalałem się łzami!  
 I inna miłość — ku ojczystej ziemi,  
 Wnet mię olśniła promieniami swemi.

I ciągle błyszczą przed moją źrenicą,  
 Różą — porankiem — gwiazdą — i dziewicą!  
 Bo w niej poranku świeżość — róży tchnienie,  
 Dziewicy wdzięki — i gwiazdy promienie!  
 Bo tą miłością mój duch olbrzymieje,  
 I błyskawice uczuć w serce sieje!

### III.

Choć na ruinie ojcowskiego domu,  
 Spragnioném sercem oczekuję gromu,  
 Coby wstrząsł hukiem świat cały, aż liście  
 Pękłyby z nasion, szumiąc uroczyście  
 Pieśń tryumfalną na zimy pogrzebie,  
 Ażby jej echo odbłysło tam — w niebie!

Bo jak młodzieniec spojrzenia dziewicy,  
 Przyroda czeka wiosny błyskawicy,  
 I naród pragnie nadziei zabłysków,  
 Jak ziemia wiosny, młodzieniec uścisków,  
 I ludzkość czeka — rychło z chmur całunu  
 Stoczy się wstęga szkarłatna piorunu!...



## DWIE CHWILE.



Błogosławiona ta chwila promienna,  
Gdy z lutni pierwsze wypłynęły dźwięki,  
Kiedy myśl świeża, dziewicza, wiosenna,  
Rozgrała, rozplynęła się w piosenki!  
O! wtedy pieśnią był dla mnie świat cały,  
Pieśnią olbrzymią, pełną, uroczystą,  
Którą żywoły ukojone grały,  
Gdy je Bóg tęczą przepasał ognistą.  
Ziemia, jak harfa z milion harf złożona,  
A po niej rzeki ciekły jako struny,  
Spiewała puszcza wiehrem rozbudzona,  
Po gór przepaściach grały hymn pioruny!  
O! wtedy z oczu lzy ciekły obficie,  
Piersi robiły, drżące, tchu spragnione,  
I każde serca, każde pulsu bicie  
Czułem pod dłonią, nagle podwojone!  
O! wtędym wszystko pokochał namiętnie,  
O wzajemności wszystkiego uwierzył,  
A świat cackami wabił mię ponętnie,  
Duszę rozmarzył, uczucia rozszerzył,

A blask zapału młodzieńczego czoła  
 Ożywił glazy, rozzieleniał ziola,  
 Była to chwila człowieka — anioła.

Błogosławiona ta chwila rozwagi,  
 Gdym oczy przetarł i pojrzał pogodnie,  
 Z krain fantazji zobaczył świat nagi,  
 I myśli z iskier rozdmuchał w pochodnie.  
 O! wtedy świat już sercu nie zapieśnił,  
 I tylko w myśli, jak w szybie zwierciadła,  
 Ciągnęły wieków olbrzymie widziadła,  
 O których dawno zgrzybiały świat prześnił.  
 Ziemia, jak wielkie pole na igrzyska,  
 Na milion dróg i ścieżek wydeptana,  
 A każda droga krwią i potem zлана,  
 Nad każdą — tylko jakieś imię błyska!  
 O! wtedy w oku łez nie było tkliwych;  
 Tylko na usta wbiegł uśmiech ironii,  
 Bo wiele tonów dzikich i fałszywych  
 Zmąciło koncert marzonej harmonii.  
 O! wtedy'm ziemię wyśmiał i wyszydził,  
 Śmiech i szyderstwo odebrał wzajemnie;  
 Świat się w obliczu moich marzeń wstydził,  
 Tak, jak marzenia wstydzily się we mnie!  
 A przecież zapal nie wyblednął z czoła,  
 I serce bije, i myśl jest wesola,  
 Choć to nie chwila człowieka — anioła.



## O CZÉM MARZYĆ?



O czém marzyć?.. świat tak pusty!  
Serca tak spragnione tchów!  
Ciężko, duszno, jak w zapusty,  
Jeżeli postna myśl i kieszeń;  
Gdy zaparty świat pocieszeń,  
Na marzenia braknie słów!

A to dawniej tak się śniło,  
Błogo, lubo, w noc i dzień;  
Myślą świat się okoliło,  
A piers była pełna technić!..  
Każde dziewczę, to kochanka;  
Kwiat rozkwitnął, a wnet szał,  
Aby kwiatek mieć do wianka,  
Nieraz biegłem na szczyt skał,  
I jak pajak u ich czoła  
Rozpinałem marzeń sieć,  
U stóp, były lasy, siola,  
Wtém dziewczę wyrzekło: „zleć!“

Proszę, darmo: „zleć koniecznie!“  
 Chociaż chwilkę! „nie i nie;“  
 Nie usłuchać? to niegrzecznie,  
 Ha!... więc spadłem, i po śnie!...

To znów w małym pokoiku,  
 Na pięć kroków w szerz i wzdłuż,  
 Z piórem w ręku, przy stoliku,  
 Z sercem pełnym mar i burz,  
 Gdy usiadłem w zadumaniu  
 I puściłem myśli w lot,  
 Wnet było w mojem mieszkaniu  
 Pełno kwiatów duchów, słot!  
 Prężyłem myśl nieposłuszną  
 W karby marzeń z młodych lat,  
 Aż mi się zrobiło duszno,  
 Oknem wyjrzałem na świat.  
 Lecz za okna wiatr wieczorny  
 Nieproszony zimno wdął,  
 I marzeniom mym przekorny,  
 Na szybach je w zamróz ściał.  
 Ha! więc dalej, dla pociechy  
 Jakby kula wpadłem w świat;  
 W koło były krzyki, śmiechy,  
 Na kruszec zmieniłem kwiat.  
 Ale kruszec jakby piłka  
 Odtoczył się od mych dłoni,

Głupi, kto piłki nie goni!  
 I wzdęła się do kart żyłka.  
 „Moja, — twoja,“ w dzień i w nocy,  
 Trzeba miękczyc losu złość;  
 „Moja, — twoja,“ po północy,  
 W myśli, w worku była czczość!..  
 Karty w ogień, myśl w narady  
 Zkąd tu dostać pić i jeść?..  
 Co tam!.. trzeba giąć zawady,  
 Inne życie trzeba wieść!

O czém marzyć? kiedy tyle  
 Już się przemarzyło lat,  
 Gdy promienne marzeń chwile  
 Swym oddechem zwarzył świat!  
 Darujcie więc przyjaciele,  
 Nie zanucę dla was pieśni;  
 W dzień prześniłem chwil tak wiele,  
 Że i w nocy już się nie śni!..



## DUMANIE.



Chwila po chwili tak nam szybko leci!  
Ni się obejrzym, kiedy śmierć przybędzie,  
Gdy miasto mózgu w czaszce pleśń osiedzie,  
I z kości ciało przegniłe obleci!

A przecież w każdym wieczornym zaśnięciu,  
Marzym o jutra pogodnym błękitcie,  
I tak na jutro rozkładamy życie,  
Jak na szeregi bawidła dziecięciu.

Ani pomyślim, że braknie bawideł,  
Nim rzucim szczęścia nieupitą czarę;  
Ze tłem najmilszych, cudnych malowideł,  
Jest grube płótno, konopiane, szare.

Tylko żyć pragniem, a żyć nieskończenie!  
Jakby to życie z szczęścia i radości!..  
Że nam da wiele?! ogryzione kości,  
Owoc uszłego drzewa, lub marzenie!..

Marzym i marzym, ziemia nas zajęta,  
Tymczasem farby opadają z płótna,



Gdy k'niemu pojrzy myśl, na poły smutna,  
Zobaczy tylko szkielet arcydzieła!

A chociaż nadzy po pijaństwie szalu,  
Z piórami myśli przemokłemi słotą,  
Wmawiamy w siebie, że z boską istotą  
My spokrewnieni wdziękiem ideału.

Lecz dziś się na nic nie zda to krewieństwo,  
I ideału wdzięki już pobłady;  
W dziedzinę naszą lzy i boleść wpadły,  
A nas skazano na życie — męczeństwo!

Dawniej przed wieków niepowrotném kołem,  
W patryarchalnym Jakóba namiocie,  
Z aniołem wespół człowiek jadł łakocie,  
Bo ziemia rajem, człowiek był aniołem!

Lecz do ziemskiego raju przyszła jesień,  
Anioł uleciał w strefę nieba ciepłą,  
A człowiek z twarzą szronem Grudnia skrzepłą  
Marzy, o zaszłym błogim dniu uniesień.

O ziemi! kiedyż otrząsniesz mchy stare,  
A człowiek kiedyż znów będzie aniołem?  
I z pełném sercem i pogodném czołem  
Niebu za szczęście, zapali ofiarę?...

## B A L.



Hoże pary idą w tany,  
Zataczają skoczne kręgi,  
Kurzu wznoszą się tumany,  
Przelatują gazy, wstęgi.  
Dźwięk muzyki, łoskot kroków,  
Jakby w jeden obłok zwiane,  
A jak gwiazdy z nad obłoków,  
Migają twarze rumiane.

To w przelocie was zabłyśnie,  
Znów warkocza strumień zleci,  
I rumieniec się zakwieci,  
Lub źrenica iskry ciśnie.

Znowu, jak mgły nad kaskadą,  
Białe suknie z wiatrem płyną,  
To jak żagiel się rozwiną,  
To się w śnieżne fałdy kładą.

To czasami ironiczna  
 Z mlecznych ramion gaza spadnie,  
 Wnet — jak iskra elektryczna,  
 Z ust całunek się wykradnie.  
 A w tym wirze — w tym chaosie,  
 Krew się pali, wre i pryska,  
 Ogień w sercu — ogień w głosie,  
 Ogniem lice — oko błyska.  
 Dorzuc iskrę — wszystko spłonie,  
 Bo tam wszystko lotne, palne;  
 Znikną kształty dotykalne,  
 I dym aż pod gwiazdy wionie!...

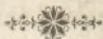
O! nie jeden z godowników  
 Chciałby skonać w takim szale,  
 Wśród muzyki i okrzyków,  
 W pianym do tańca zapale,

Lecz gdy chłodny wstrząśnie ranek  
 Palący rozum i ramie,  
 Nie jeden szafu kochanek  
 Z goryczą ręce załamie!

Bo jak burza, gdy z nienacka  
 Rzuci gradem i piorunem,  
 I błyszczące ludzkie cacka  
 Okryje ruin całunem;  
 Tak, po burzy omamienia

Smutna cisza w sercu siedzie,  
A krom ruin i zniszczenia,  
Już tam więcej nic nie będzie...  
Ruin z mar o wniebowzięciu,  
Przy akordach strun pieszczonych,  
W lubej dziewicy objęciu,  
W zamęcie tańców szalonych?...

Po cóż śnić o raju mam,  
Gdy mię dzień na ziemi zbudzi?  
Tańczcie, gdy was taniec ludzi?  
Ja — garść śmiechu rzucam wam!



## DRZYM SOBIE DUSZO!



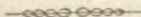
Drzym sobie duszo! co ci do tego,  
Że tam myśl czyjaś po niebie lata,  
Że ktoś ciekawy początku swego,  
Ze starych grobów kurze obniata,  
Woła do życia umarłych ludzi,  
Jądro granitu myślą przewierci,  
Wszystko obnaży, wszystko obudzi,  
I z tego wróży: życie po śmierci!

Życie po śmierci!? drzym sobie duszo,  
Czyż może to być, czego już nie ma?  
Kiedy raz umrzesz, już cię nie wzruszą,  
Łagodność Abla, ni złość Kaima.  
Bo śmierć po życiu i śmierć przed życiem,  
A między niemi maligny chwila,  
To wszystko serca nazwano biciem,  
To życiem zowią człowieka — motyla.

Drzym sobie duszo! co cię ma budzić  
Oko dziewicy miłe, ułudne?

Trzebaż się palić, by potem studzić,  
W dłoń szczerą chwycić dłonie obłudne?  
Drzym sobie duszo! tybys nie śpiąca  
Splonęła ogniem, od zimna skrzepla,  
Tyś sama w sobie jasna, gorąca,  
Tobie nie trzeba zimna ni ciepła.

Ty sobie możesz stworzyć, co zechcesz,  
Mar fantastycznych osnuć się wiankiem,  
Ty, gdy przyrodę myślą polechcesz.  
Milěj ci, niż dziewicy z kochankiem.  
Co ci do tego, że tam grom pali,  
Że jesień wicherzy, lub śniegi pruszą?  
Ty na promykach, zapachów fali,  
W pieluchach marzeń, drzym sobie duszo!



## R Ó Ź E.



O! sercu najmilsze różyczki kochane,  
O! z kwiatów rodzinnych najdroższe,  
Ach! od was, choć blaskiem poranku owiane,  
I lilie we wdziękach uboższe!

Ach! róży, ach! róży,  
Wśród ziemi rozłogów,  
W tej życia podróży,  
Tak wiele jest głogów;  
Ach! róży, ach! róży,

Śpi dziecię w kołysce w snów błogich objęciu,  
Jak gwiazdka, nim niebo się schmurzy;  
Lecz ze snów któż szczęście przepowie dziecięciu,  
Gdy lubą uczuje woń róży?

Ach! róży, ach! róży,  
Wśród ziemi rozłogów,  
W tej życia podróży,  
Tak wiele jest głogów,  
Ach! róży, ach! róży.

Młodzieniec po górach, przepaściach, dolinie,  
Przebiega po kwiaty na wianki;

Lecz z kwiatów najmiłsza jest róża dziewczynie,  
Różyczką wieńcz skronie kochanki!

Ach! zerwij ją świeżą,  
I miłą i ładną,  
Nim gromy uderzą,  
I listki opadną,  
Ach! zerwij ją świeżą!

A kiedy głos braci powoła cię w szranki,  
Ty w domu nie gnuśnij niegodnie:  
Lecz mężnie, z szablicą i z różą kochanki,  
Pobiegnij wesóło — swobodnie!

Ach! róży, szablicy,  
Jak lubój usteczek,  
Przyniesiesz dziewicy  
Wawrzynu listeczek:  
Ach! róży, — szablicy!

A jeśli wśród boju polegiesz, nad Tobą  
Współbracia usypią kurhanek,  
I przyjdzie dziewica odziana żalobą,  
Porzuci ze świeżych róż wianek!

I róża zakwitnie  
Na grobu murawie,  
Tak cudnie, zaszczytnie,  
Jak pamięć o sławie,  
Tak róża zakwitnie!





## POLATUJ MYŚLI.



Polatuj myśli po niwach ojczystych,  
Powietrzem przodków oddychaj;  
Skąp wartkie skrzydła w falach Wisły czystych,  
Swemu się słońcu uśmiechaj!

Z Wawelskich wieżyc, z Bronisławy szczytów,  
Zabrmij pieśń chórem słowików;  
Twą lutnią jasne półkola błękitów,  
Struny z poranku promyków.

A po przed tobą — pół urocze wdzięki,  
I w lasów wiankach gór skronie,  
Tu złota niwa podmucha piosenki,  
Tam poklaskuje dąb w dtonie.

To nuty twoje, — w przyrody zakłęciu  
Wkoło śpi wdzięków tysiące;  
Drży strumień w brzegów majowém objęciu,  
Jak wąż się sunie po łące.

A tam daleko — białe Karpat ściany,  
 Tam wieki swe nuty piszą,  
 Zakłęte w lasy, w wodospadów piany,  
 Po jarów przepaściach wiszą.

Tam tęskna dumka z ruiny zamczyska  
 Podzwania z rosą poranku,  
 Spada w jezioro — pnie się na urwiska,  
 Marząc o wojnie — kochanku.

I ciągle marzy — i dalej leci,  
 Strzepnie skrzydłami jastrzębi,  
 Okrąg zatoczy — gwiazdką zaświeci,  
 I w jaru ucicha głębi.

A ty leć myśli, jak ta dumka dzika,  
 W miłych się tonach zastuchaj;  
 Wypędź z ruiny sowę i puszczyka,  
 I stary kurz poodmucharaj!

Może z téj dumki pod promieniem słońca  
 Jaki hymn zabrzmie rozgłośnie;  
 Trupowi świata zanuci o wiosnie,  
 I chwałę weźmie za gońca.

Gdzie człowiek drzymie, a natura kwitnie,  
 Tam nastrój tony — pa burze,

Mów człowiekowi: „obudź się zaszczytnie!“  
 „Wydadaj owoce!“ — naturze. *x u.*

O! myśli moja — po obszernym świecie  
 Bujaj, jak Anioł swobody;  
 Choć wiekiem stary — do poprawy młody,  
 Świat da się kształcić, jak dziecię.

I po cóż płakać, jeśli siły starczą,  
 Jeszcze zaśpiewać, zatańczyć!  
 Co tam! — gdy zechcem, choć pioruny warczą,  
 Możemy szczęście wyniańczyć!

Polatuj myśli po niwach ojczystych,  
 Powietrzem przodków oddychaj;  
 Skąp wartkie skrzydła w falach Wisły czystych,  
 Swemu się słońcu uśmiechaj!



## ZAPYTANIE.



Za czémże tęsknisz? marzenia pobladły,  
Serce ucichło, dziewica gdzieś pierzchła,  
Myśli ze swego zenitu upadły,  
Nadzieja błysła i zmierzchła!  
Czy za marzeniem?

„Nie, wszak marzę we śnie,  
A miléj marzyć we śnie, niż na jawie;  
Bo choć wśród szczęścia zbudzę się zawczasie,  
Goryczą błędu uczuć nie zaprawię.“

Może za biciem pałającym serca?

„I to nie, zbyt byłem czuły,  
Každy liść suchy wśród trawek kobierca,  
Každa łąka, życie mi truły.“

To ziemskich krain idealna córka,  
Piękna dziewica troskę w sercu budzi?

„Nie! ona chmurą, która tęcza ludzi,  
Gdy tęcza zgaśnie, zostanie się — chmura.“

To za młodemi tak tęsknisz myślami,  
Temi dumnymi aniołami duszy?  
„Precz z niemi! — każda, jak węże żądlami,  
Spokój i wiarę wysuszy!“

Więc jeszcze pragniesz?

„Pragnę? chyba szalu,  
Coby wypalił doświadczenia kwiaty,  
Zgasił ostatnią iskierkę zapału,  
I zrobił dzieckiem, jak byłem przed laty!“



## MARZENIA W TATRACH.

UŁAMKI.



Witaj śnieżna rodzinno mętnego chaosu,  
Albo z ziemi wykuta potopu taranem;  
A gdy Azya wezbrała ludów oceanem  
Gościno jój prawnuków odmiennego głosu!

Góry! co jako kłęby olbrzymie połosu,  
Ściskacie kawał lądu i przed huraganem  
Zasłaniacie go łonem z granitu ulaném?  
Góry!... lecz, by was witać, mamże dosyć głosu?

Z kruchych wierzb nadwiślańskich lutnią trzymam  
w ręku,  
W piersi obcego słońca nie żywi pochodnia,  
Ojczysta moja lutnia i w ojczystym dźwięku  
Skrycie u stóp Wawela przygrywała co dnia;  
Dziś pierwszy raz w głośniejszym odzywa się  
brzęku,  
Tatry! przyjmijcie drżącą piosenkę przechodnia.



Wyjaśni się tęskne oko,  
 Gdy w nieskalaną natury prostotę,  
 W zapomnianego świata wieki złote,  
 Myśl promienie marzenia zapuści głęboko.  
     Rozkołysze się marzenie,  
     Ku jasnemu wzbije niebu,  
     Gdy wśród natury pogrzebu  
 Choć jeden kwiat powszechne minęło zniszczenie.  
     Ale kiedy natura w całej swój prostocie  
 Odmaluje się w oku żywa i wesola,  
 Gdzie razem kwitną dęby i małe zioła,  
 Wonne i pełne róże i puste paprocie;  
 Gdzie skałę, której czoło uwieńczyły bluszcze,  
 Zdobi dłuta natury rzeźba nieuczona,  
 A strumień, który dyszy z jej pełnego łona,  
 Nakazaną mu drogą ku niebu nie pluszcze,  
     Ale błękitną przepaską uprzejmie  
     Majowe błonie obejmie;  
 Ale kiedy wśród śniegów skośniętego roku  
 Zielonemi szczytami lasy się kołyszą,  
 I żywiąc mnogie zioła pod swych ramion ciszą.  
 Razem zimę i wiosnę przedstawiają oku,  
 A góra wpełziona wznosząc pierś olbrzymią,  
 Ogołoczone z włosów czoło w chmurach myje,  
 Tak chciwie dusza rozkosz z tyłu wdzięków pije,  
 Co własnymi ku niebu kadzidłami dymią,  
     I jako niegdyś przy swoim stworzeniu  
     Stoją w zachwycenia drzeniu!...

O! próżno nagłém biciem serce sobie radzi,  
Prądem uczuć porwane, siebie nie pamięta,  
Zanim myśl w tym rozkoszy zamęcie poczęta  
Ulatującą duszę na ziemię sprowadzi...

Takiem jest tutaj przybycie,

Takie są Tatry! takie serca bicie!

O góry! o prostoty nieskażonej świadki!  
Góry! niech was szczeremi uściskam ramiony,  
Jako dziecko łono matki,  
Jak tułacz gruzy chaty, w której urodzony!



### WIDOK BABIÉJGÓRY.

Tam na wschód w mgły tumanach Babiagóra stoi,  
Błyszczący namiot śniegów jój ramiona stroi.  
Przy niej góry uklękły, a ona nad niemi  
Wyniosła, jak bohater nad synami ziemi.  
Chociaż piorun w jój łonie wyłobitł przepaście,  
Dumna z tych ran, burz nowych odpiera napaście.  
Ta stara córka ziemi na przestwór daleki  
Z wyziębłych ust wyrzuca strumienie i rzeki;  
A dwóch stref na swe łono zgromadziwszy zioła,  
Młodniejąc pośród kwiatów na badacza woła.  
Jój warkoczem las ciemny, w czarne pukle zwity,  
Rumieńcem blask piorunu o śniegi odbity;



A najej skroniach tęcza w gruhych mgłach się pali,  
 A u stóp las szumiący na burze się żali,  
 Rzucona od kibici czarna cienia wstęga,  
 Daleko po jej siostrzyc białych czołach sięga.  
 Tak myśl wielka gdy w głowie mędrca się urodzi,  
 Długo umysłem w drodze badania przywodzi;  
 I rozsypując światło z własnego ogniska,  
 Ćmi każdą, która iskry z sprzecznych ogni ciska



### KOCIERZ.

Młodszy brat Babiégóry 18) pokrył się lasami  
 Ze wstydu, że od jego wyższa siostry głowa;  
 I w zielonym ich płaszczu białe piersi chowa,  
 I skryte łyzy w doliny sączy strumieniami.  
 I przed niebem zawstydzil, bo pokrył się mgłami,  
 Jako ślepa w południe, w cieniu ruin sowa,  
 Chociaż pióra ma lśniące, jednakże się chowa  
 Nie śmiać ich równać z orla lśniącemi piórami.  
 Gdzieniegdzie po opokach poczepiane chatki,  
 Bezpieczne — choć pod niemi strumień przepaść  
 ryje,

Wiszą jak niemowlęta ssące piersi matki;  
 Ale kiedy w rozdołach groźny wiatr zawyje,  
 Niepatrz, jak słabych słabsze mieszkania rozbije,  
 I pytaniem o matkę nie sinuć małe dziatki!



## DO FORTEPIANU.



Czy znacie fortepianu tony dźwięczne,  
Gdy się rozbiegną i zmieszają z pieniem?  
Kiedy je palce rozkołyszą zręczne,  
Gdy piemie z piersi wybiega wzruszeniem?

I czy wy znacie głos piersi dziewiczych,  
Gdy się rozłamię na tysiące dźwięków,  
Z słowiczych pieni przechodzi do jęków,  
I znowu wraca do pieni słowiczych?

I jako kręgi skołysanych fali,  
W pięknym wieczorze toczą się wesoło,  
I jako srebrne księżycowe koło,  
Kiedy mu czoła burza nie zapali.

Słowa, jak gwiazdy jasne i ogniste,  
Toczą się, wznoszą skłaniają, znów krążą,  
Od ziemi wzbite ku niebiosom dążą,  
Gromne jak piorun, jak blask jego czyste!

O! pojrzeć wtedy w śpiewaczki oblicze,  
 Z oczu wzruszonych iskry uczuć chwytać,  
 Gdy skołysane jej łono dziewicze,  
 Jak pełna lilia zdaje się rozkwitać!

Pojrzyjcie! kiedy w zbytku uniesienia  
 Palce tak zmaci melodyi zawikość,  
 Że z pod nich lecą niepojęte pienia...  
 Ja was się pytam — poznaliście miłość?...

O! i jam kiedyś takiej pieśni słucał,  
 Oderwać ucha niepodobna było;  
 Bo gdy się lubym dźwiękiem upoiło,  
 To próżno wicher szeleścił i dmuchał.

To próżno wciągnąć przyjaciele chcieli  
 I w prądach uciech zawichrzyć pierś {drżącą,  
 Bo oni w świecie szczęście, raj, widzieli,  
 Jam tylko widział pustynię milczącą!

Lecz w téj pustyni slyszalem dźwięk miły,  
 Jedyny, jako źródło na pustyni,  
 Gdy się zdaleka wśród piasków zasini,  
 A dojść do niego jeszcze dosyć siły.

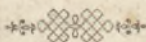
I pełny uczuć, jak jaśmin wonności,  
 Z nadziei gwiazdą, jak trzech królów wschodu,

Z wiarą błyszczącą, jak godła narodu,  
Biegnę wśród stepów po kroplę miłości!

I już daleki od uśmiechu dziecka,  
Od lubyh celów zarówno daleki,  
Jestem jak Arab, kiedy pośród spieki  
Postać go wody przywabia zdradziecka.

Ale gdy mimo widziadeł zwodniczych,  
Spieczone skronie cię palmy osłoni,  
I pierś nadziejską piosenkę uroni,  
Kiedy ustami dotknę ust dziewiczych!

Lecz gdy mię w piaski stepu żałość wgrzebie,  
Nim dojdę do już zmaconego zdroju,  
O! przestań fortepianie, już wtedy od ciebie  
Żadnej pieśni nie żądam w serca niepokojul...



## DO II \* \*



„Bądź zdrów“— powiedz choć raz jeszcze,  
Ja tobie powiem: „bądź zdrowa!“  
Już godziny brzmią złowieszcze,  
„Bądź zdrów“— powiedz choć raz jeszcze!

Błóń życia smutna, jałowa,  
Gdy oka w Tobie nie pieszczę,  
Bez „witam cię“ i „bądź zdrowa“  
Błóń życia smutna, jałowa.



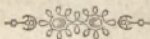
Próżno, — piosnka ulatuje,  
Jak jaśminu woń namiętna;  
Samo tylko serce czuje,  
Piosnka z wiatrem ulatuje.

Dusza moja wędnie smętna,  
Skarzy się, lecz nie żałuje;  
Bo ta chwilka tak ponętna,  
Choć w niej dusza wędnie smętna!



A co przyszłość mi wyróży?  
Może zimną pościel w grobie!  
Może... wszakże w każdej burzy  
Człowiek o pogodzie wróży.

„Bądź zdrowa!“ dziękuję tobie  
Za pączek zatrutej róży;  
Czy w radości, czy w żalobie,  
Za wszystko dziękuję tobie.



## D U M K A.



Młodzieńcze, biedny młodzieńcze,  
Zawód życia twego smutny,  
Smutny, jako psalm pokutny,  
Wątki, jak nici pajęczce.

Dusza twoja, młoda dusza,  
Poszła na wiatr, jak westchnienie,  
Marzenie przeszło w cierpienie  
I kwiat nadziei wysusza.

Życie, niegdyś lube życie,  
Już niczém się nie unosi,  
Bo życie jest jako dziecię  
Co zawsze o cacka prosi.

Darmo żąda, darmo prosi,  
 Jak o deszcz Arab w stepie,  
 Lica schną, oko łzą rosi,  
 Jak więźnia w podziemnym sklepie.

Młodzieńcze pierzchły sny twoje,  
 Zbudzonemu rozpacz błyska,  
 Duszę opasała, ścisła,  
 Jak nagrobek bluszczu zwoje.

Zawiedziony w twym wyborze,  
 Biegniesz życiem ze łzą w oku,  
 Jak czarna chmurka w potoku,  
 Jak bez stéru łódź przez morze!

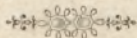
Płyniesz po cierpieniu, płyniesz,  
 Myśl nie widzi nic prócz róży;  
 Już do portu nie zawiniesz,  
 Zanurzy cię skrzydło burzy.

Bo ta róża, której wdzięki  
 Utonęły w twojem łonie,  
 Jako arfy tkliwe dźwięki,  
 Nie tobie szkarłatem płonie.



Serce twoje bolejące,  
Już od świata nic nie żąda,  
A jednak oko ogląda,  
I wszystko widzi — milczące!

Młodzieńcze, biedny młodzieńcze,  
Zawód życia twego smutny,  
Smutny, jako psalm pokutny,  
Wątki, jak nici pajęczce!



## M I N A.



Nie z siarki, saletry, nie z węgla się składam,  
I nie dziś dopiero mnie piorun zapłodził;  
Jam wtedy powstała, gdy świat się urodził,  
I odtąd się z serca do serca przekradam.

Tajemnie, skrycie,  
Rozlewam życie  
I bujnie rosnę!

Lecz gdy mnie przesycą piołunem,  
To na świat wystrzeleń piorunem,  
I zmarłą przypomnę mu wiosnę!

Choć śniegiem i lodem me piersi spowili,  
I życia palnego ostudzić chcą tętna;  
Jest wieczna Westalka, dziewicza, namiętna,  
Co śniegi roztopi, mnie ogniem zasili.

Wciąż w żyły świata  
Mina się wplata,  
Tajemnie, skrycie;

Lecz gdy mnie przesyca piolunem,  
 To na świat wystrzelę piorunem,  
 I zbudzę w nim serca bicie!

Łożyskiem ukutém przez wieki się wciskam,  
 Jak ogień podziemny granitu łożyskiem;  
 A gdy mnie podrażnią przeciw – min naciskiem,  
 To chwilę nad światem pohuczę, pobłyskam!

Znów skrycie wciąż  
 Pełzam, jak wąż  
 Pod róży kwiat;

Lecz gdy mnie przesyca piolunem,  
 To cała wypalę piorunem,  
 I z pleśni oczyszczę świat!

Choć za mną ze złotem wysłano na szpiegi,  
 Choć milion przeciw-min skupiono rozkazem,  
 Daremne nadzieje, daremne zabiegi,  
 Nie koję się złotem, nie straszę żelazem.

Bo moja istota  
 Z płomienia, nie z złota,  
 Pali się tajemnie!

A gdy mię przesyca piolunem,  
 Te na świat wystrzelę piorunem,  
 I złoto roztopi się we mnie!

Daremnie ta ziemia spleśniała się dąsa,  
 Wyprę ją pod gwiazdy z ochwianych biegunów;

Gdy grad ją wybije i płomień pokąsa,  
Urodzi feniksa przy łunie piorunów!

Ze świata żył

Będzie grom bił,

Po gromie — grom!

Nad zdartym ze świata całunem,  
Zagrzmie mu weselnym piorunem,  
Będzie to nad gromy grom!



## OD PGĘTÓW ODPOWIEDŹ

NA WIERSZ W NRZE 4TYM TYGOD. LITER. POZN. Z R. 1839.

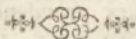


Ja lubię was poeci! chociaż wasze lutnie  
Trącone łzami, brzęczą ponuro i smutnie.  
O! wszakże dziecię kwili na ten świat przychodząc,  
Bo chyba tylko szatan, rozśmiały się rodząc!  
Lecz człowiek, co wybują myślą ponad zwierze,  
Co w zamian, za lat kilka, nieśmiertelność bierze,  
Pożegna świat z uśmiechem, dumnie, obojętnie,  
Bo nad świat człowiek mądrość pokochał na-  
miętnie.

Mądrość, owoc najslodszy z owoców téj ziemi,  
Która jak Bóg pomiędzy aniołami swemi,  
Słońca swego promieniem pośród nocy cienia  
Drogą szczęścia prowadzi ludzi do zbawienia!  
O! niechaj mądrość ludzka zakwita w swój sile,  
Niechaj rozbudzi kości zaspane w mogile;  
Bo kto z słowa mądrości na ten świat poczęty,  
Ten niechaj jak to słowo będzie wielki, święty!



Choć łza pada z powieki jako ukrop wrząca,  
 Targa się dusza z bólu swobody pragnąca;  
 Ale z łez, jak z popiołów może iskra błysnąć,  
 Możem zabrzmieć weselem i świat ten uścisnąć.  
 Lecz dziś jak serce stroić na weselne tony,  
 Kiedy w koło bez końca, brzmiały pogrzebne  
 dzwony?...



## ANTI-IRONIA ŻYCIA.



I pocóż dzikim śmiechem ironii,  
Fałszować dźwięczne tony harmonii,  
Zmysły i serce ostudzać?  
I z piersi wiary promienie wywiać,  
I twarz człowieka dziwnie wykrzywiać,  
Z błogiego snu go obudzać?

Gdy myśl człowieka grą wyobraźni,  
Tajemnym ogniem głazy podrażni,  
Na głazach kwiaty porosną!  
Lecz ziarno kwiatów uschnie bezdzietnie,  
Chłodem rachuby gdy myśl się zetnie,  
Żegnaj go na wieki z wiosną.

Kiedy raz człowiek na ziemię stąpi,  
Jak zdrój ożywny, niech wód nie skąpi  
Na kwiaty nadbrzeża krasne;  
Nie jak kometa szyderstw Bajrona,  
Żółcią z pod serca zaczerwieniona,  
Co rzuca światło nie jasne.



Kto wpatrzy oko w przyrody oczy,  
 Kto jój sukienką pierś swą otoczy,  
     Z ust strumień wyrzuci pieśni;  
 Lecz od jój piersi gdy się odłączy,  
 Wprzód zanim wszystko pokarm wysączy,  
     Gorycz mu usta zacieśni.

I twarz człowieka dziwnie skaleczy,  
 Jak lekarz, który trucizną leczy,  
     Wydartą z muzgu tyranów,  
 I urąganiem, jak gradobiciem,  
 Wszystko, co błogiem jaśniało życiem,  
     Zmieni na hecę szatanów!

Myśl lekka, jako sieci pajęczce,  
 W człowieka piersi, serce zajęcze,  
     To życia czysta ironia.  
 Lecz myśl, jak gęsta jedwabiu tkanka,  
 Pierś jak ożywna rosa poranka,  
     To życia anti-ironia!

Człowiek ma serce, śmiech niechaj krąży  
 Jak przy kielichu, lecz niech nie zdąży  
     Uczucia zakrwawić zdradnie;  
 Ziarno ironii niechaj rozpusta  
 Na same tylko posieje usta,  
     Lecz w sercu niechaj przepadnie!

Bo gdzie harmonia tonów bez końca,  
Jak mgła poranna dymi do słońca,  
    Pośród serc milionów bicia;  
Pocóż tam kruka język nieczysty  
Ma mięsząć zgody himn uroczysty,  
    Himn pełen płomieni życia!..

Myśl lekka, jako sieci pajęczce,  
W człowieka piersi serce zajęcze,  
    To życia czysta ironia;  
Lecz myśl jak gęsta jedwabiu tkanka,  
Pierś jak ożywna rosa poranka,  
    To życia Anti-ironia!...



## UPOMINEK POETOM.



Naprzód z myślą, piewcy młodzi!  
Nad gór grzbiety arfy wznieście,  
Niechaj pierś męzka, męzką pieśń urodzi,  
Porzućcie skargi niewieście!

Nie wam to pienia słowicze,  
Lub palić dymy pochwalne,  
Lub z piersi rozżalonej łać w ucho dziewicze,  
Pod wieczór piosnki szpitalne!

Wstańcie nowi Tyrteusze  
Czyścić świat z przesądów kału!  
Żeby godność człowieka wznieść do ideału,  
Biją serca, płoną dusze!

Ze szlachetnego oblicza  
Strzepecie, zwińcie lżę niemęzką;  
W popiołach serc rozniećcie dawny ogień Znicza,  
Z ust wyrzućcie pieśń zwyciężką!

Naprzód z myślą! po przed wami  
 Ludzkość, jak wielki step morza;  
 Prujcie spienione fale silnemi piersiami,  
 Ciebie nocy rozświeci zorza.

Rozpogódcie czoła dumne,  
 Siéjcie na przeszłości grobie,  
 Niechaj za was lzy leje, kto się skrył sam w sobie,  
 Jak gdyby w Trapistów trumnę.

Ach! naprzód młode olbrzymy,  
 Depczcie poschłe wieków liście;  
 Niech nowa jasność stare porozwiewa dymy,  
 Witajcie jasności przyście!

Oto na wieków ruinie  
 Krzewi się lauru gałązka;  
 Uderzcie w arfy, niech ze stron popłynie  
 Niezmarłej pieśni zawiązka.

Daléj naprzód z myślą świeżą!  
 Nie wam wahać się, rozważać;  
 Pospieszcie się przed nocą, nim gromy uderzą,  
 Stwarzać! stwarzać! stwarzać!



## W IMIENNIKACH.



DO HENRYKA G\*\*\*

Świat cały jest obszernym pamiętek smętarzem,  
Człowiek, jedną literą w nagrobkowym rymie,  
Serce człowieka, wspomnień współbraci ołtarzem,  
Na nim kręślę moje imię.

Lecz czas pamiętki świata w swém łonie zanurzy,  
Literę zatrze, człowiek snem śmierci zadrzymie;  
W twém sercu wiek młodzieńczy gdy zagra pieśń  
burzy,

Zatrze tam i moje imię!



DO \*\*\*\*

Ja sobie lecę, śpiewam, zanim duch się znurzy,  
Po grobach ziemi, po chmurach, po niebie;  
Gdy po tej tęsknej odpocznę podróży,  
Wspominając przyjaciół, przypomnę i ciebie!



## DO K\*\* L\*\*

..... Pamiątką i kamień,  
 Którym dziecię igrało, — pamiątką i róża,  
 Którą zrywa młodzieniec w błogich dniach oma-  
 mień,  
 Pamiątką namiętności i nieszczęścia burza;  
 Lecz pamiątki dziecięcia pogrążyłem na dnie,  
 I opłakałem różę w ostre kolce zbrojną,  
 Namiętność już spaliła duszę niespokojną,  
 Z nieszczęściem trzeba walczyć póki nie przepa-  
 dnie.  
 Tak z pamiątek odarty cóż porzucę tobie?  
 Chyba uśmiech szyderski ludziom w twarz rzucony,  
 Zimny wyraz oblicza na ucztach lub grobie,  
 I kielich po pijaństwie szału potłuczony.



## DO MARYI S\*\*

W leszczynie dzisiaj liść nie szeleści,  
 Słowik nie śpiewa w leszczynie;  
 Jednak się marzy młodej dziewczynie,  
 Nadzieja jój duszę pieści.

I w wiosnie, w pośród leszczynowych liści,  
 Słowik zaśpiewa radośnie;

I kiedyś twoje marzenie się ziści,  
Zanucisz z słowikiem w wiosnie.

Co dla mnie błysnie na wiosny niebie,  
Marzenie próżno się pyta;  
Może pogodny ranek zaświta,  
Może się w chmurach zagrzebie.

Żegnam cię, żegnam!... a gdy zabłyśnie  
Księżyc przez drzewek szczeliny,  
Niechaj wspomnienie z ust się wyciśnie,  
Przypomnij zmarłe godziny.



### DO ALEXANDRA K\*\*\*

I witać się, i żegnać, śmiać się i łzy ronić,  
ez końca za szczęściem wymarzonem gonić,  
Otóż wszystko, w co życia nitka zapleciona,  
Jako ciągle męczarnie w koło Iksyona.

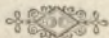
Tutaj dziecię się żegna z tajonem życzeniem,  
Ażeby go cackami witać za powrotem;  
Tam starzec, przesycony życiem i marzeniem,  
Żegnając ziemię, jeszcze wita się ze złotem.  
Rozszlochana dziewica targa warkocz kruczy,  
I matka się od płaczu zaniesie za synem;

Ojciec, brat, pożegnają uściskiem i winem,  
A każde wspomnieniami na drogę utuczy!...

Lecz nam nie tak się żegnać! my dzieci tej ziemi,  
Skalny Wawel był naszą kolebką, a Wisła  
Jak piastuna nad dziećmi usypiającemi,  
Śpiewała o przeszłości, co jak grom przeblęśła.  
Nam się żegnać, jak młodym orlątom, gdy burza  
Powyrzuca je z gniazda na igrzysko wiatrów;  
Popróbujmy no skrzydeł, za anioła stróża  
Obierzmy pierś tak twardą, jak rodzinnych Ta-  
trów,

I jak tén świat szeroki, idźmy wzmódcz się w siłę,  
By z powrotem rozgrzebać olbrzymią mogiłę!  
Wtedy się będziem witać jak nigdy! jak wita  
Wiosna ziemię, gdy lodów taflami nakryta!

Lecz dziś nam pożegnania godzina wybiła,  
Łza niech z oczu nie cieknie; my żegnajmy siebie  
Jak szatan djabła, gdy go na ziemię posyła!  
On tam nie popróźnuje! Brakło wzorów w niebie.





## DO A\*\*\* S\*\*\*

Swieżych młodości dzionków zamącona rzeko!  
 Nie unoś z lubych dolin jeszcze mojej łodzi,  
 Jeszcze chwilę!... a potem... oddam się powodzi;  
 Niechaj wichrzy... niech łódkę pochwyci daleko,  
 Niech tylko myśl na drogę ta chwila osłodzi!  
 Niech choć jedno za sobą upuszczę wspomnienie,  
 Jedno godne człowieka — Bo taki przeklęty!  
 Który jak wiatr przesumiał... i przepadł w mil-  
 czenie...

Nie znając przeznaczenia, na które był pchnięty.  
 Lecz téj, która słodziła gorzkie dni młodości,  
 Nic-że prócz łez i cierpień zostawić nie mogę?...  
 Mnie wstyd, że mi Bóg w serce wlał nazbyt tkli-  
 wości,

Że ja przez nią nie widzę tylko cierpień drogę,  
 I nie zostawiam tylko łzy niepomyślności!  
 Posępna gwiazdę Junga gdy ujrzał wędrowiec,  
 Który marzył o szczęściu i patrzył na niego,  
 Jak zabłysła na świeży ojczyzny grobowiec!  
 Westchnął! i z utęschnieniem czekał końca swego,  
 I zażądał po sobie wspomnienia Twojego!  
 Niewdzięczny!... tak się wiele twą pamiętką pie-  
 szczę,

A w twoję pamięć płaczę moich dni cierń ostry!..  
 Lecz daruj! klamać uczuć ja nie umiem jeszcze,  
 Ach!... ja i tego nawet nie mam!... siostry.



## DLA SIOSTRY KAROLA L\*\*\*

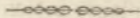
IDĄCEJ ZA MĄŻ I WPISUJĄCEJ SIĘ SWOJEJ PRZYJACIOŹCE.

Wiek uczuć dziewiczych, jak skronie anioła,  
Połyska wśród kwiatów i tęczy;  
I młodym dziewicom, gdy spojrzą do koła,  
Świat cały tak cudnie się wdzięczy!

I nam się tak wdzięczył i cisnął ku sercu  
Kwiat marzeń, nadziei, niewinny!  
Lecz wkrótce, gdy stanę na ślubnym kobiercu,  
Rozdzieli nas z sobą świat inny.

I życie to moje wraz z Tobą dzielone,  
Uczucia i wspólne marzenia,  
Gdy w inne już dłonie zostaną złożone,  
Nie odmów przyjaźni, wspomnienia!

Wiek uczuć małżonki, jak myśli anioła,  
Nie strojny już w tęczę, ni w kwiecie;  
Marzenia pierzchają, społeczność ją woła  
I cel jej wskazuje na świecie!





## UŁAMEK.



Gdy pierś grała młodością jakby chóry grzmotu,  
Gdy świat mi się przymilał uśmiechem dziecięcia,  
Wtedy, by w róż objęciach pragnąć wniebowzięcia,  
Nie brakło piersi ognia, marzeniom polotu!

Lecz gdy świat pomarszczoną, starą twarz odsłonił,  
Gdy pierś młoda oziębła wśród gradowej burzy,  
O! dzisiaj zamiast pączka woniejącej róży,  
Z większą rokoszą echa piorunu bym gromił!

W jego grobowe dźwięki wpoiłbym się uchem,  
I moję myśl zadumał nad marzeń zwałiskiem  
Jaki pomnik przeszłości otoczył uściskiem,  
Do starój księgi czasu przyłgnał całym duchem!

Na zwiędłej niwie marzeń dziś nie wschodzą róże,  
Promienna myśl przyszłości nie rozjaśnia ciemnic,  
Piersź otwarta oddechem wciąga w siebie burze,  
Oczy słupem stanęły nad księgą tajemnic.



## DO STARCA.



Starcze! pamiętasz twego życia ranek,  
Jasny, różowy, bez wiatru i chmurek,  
Gdyś na zielony wybiegał pagórek,  
I z wonnych kwiatków matce spletał wianek?  
Czy ty pamiętasz straszne pieśni nianiek,  
Dziwne przygody księżniczek zaklętych,  
Czarnego stracha, i obrazki świętych,  
I jasne barwy twych mydlanych baniek?  
Czy ty pamiętasz wonne siana kopy  
Ojczystej łąki? lecz na cóż się pytać,  
Ty je pamiętasz, radbyś je powitać,  
Poznałbyś w piasku twe dziecinne stopy!  
O! ty pamiętasz, dziśby cię upoił  
Swoim zapachem dym rodzinnej strzechy;  
Pamiętasz piłkę, konika i śmiechy,  
I uścisk matki, który łąg ukoił.

Lecz powiedz starcze, co ci z tej pamięci  
Przyjdzie nad grobem? ja wiem, tybyś wolał

Znów zostać dzieckiem, ciebie cacko nęci,  
Boś myślał śmierci twe serce rozboleł.  
Dziś twoje usta w pacierzach bez końca,  
Chociaż pamięcią po przeszłości tańczysz;  
Świat dziś dla ciebie bez wiosny i słońca,  
To też nadzieję po za grobem niańczysz.  
Tyś znowu dzieckiem, jak dawniej marzyłeś  
W deskach kolebki o szczęściu, o wiosnie,  
Dziś w deski trumny patrząc żałośnie,  
Tylko śniesz znowu, tak jak wtedy śniłeś!  
Ale tam, starcze, za grobową deską,  
Tam niema nianiek, cukierków i pieśni;  
Tam wilgoć ziemi jest matczyną łezką,  
Matką, piastuną, są robaki w pleśni.  
Chyba wśród trawy szumiącej na grobie,  
Poskoczy, świerknie czasem konik polny,  
Po różach grobu dmuchnie wiatr swawolny,  
Lecz wtedy już się nie nie przyśni tobie.  
Bo się naśniłeś, nawzdychał ku niebu,  
A ze snów twoich tylko pozostało,  
Jak po jaskółce puste gniazdo, ciało,  
Gdy duch od jego odleciał pogrzebu!

Starcze! pamiętasz ty młodości chwile,  
Uścisk kochanki, i namiętne żądze,  
Laurowy wieniec, rozpustę, pieniądze,  
Złe, dobre, dzisiaj w przeszłości mogile?

Ty to pamiętasz, lecz potrząsaszą głową  
 I mówisz zimno: „Ja byłem warjatem!  
 „Za rzut źrenicy, za jedyne słowo  
 „Ładnej dziewczyny byłbym własnym katem.  
 „I za dziewczęciem, co się przymiliło,  
 „Za listkiem lauru, co mi w ucho dzwonił,  
 „W ogień i wodę lecieć było miło,  
 „Jam dla nich zdrowie i dostatki trwonił.  
 „Lecz dziś, mam rozum! zpopielaly żądze,  
 „Dzisiaj z szalonyj śmieję się młodości,  
 „Z lauru, dziewęcicia, z rozkoszy, ludzkosci;  
 „Jam na to zsiwiał, żeby mieć pieniądze,  
 „Żeby mieć rozum! lecz nie na to wcale  
 „By dla urojeń iść w ogień lub fale.  
 „Jam na to zsiwiał, by mi nic nie brakło,  
 „Nie pragnął rozum i serce nie łakło.“

Starcze! masz rozum, powiadasz do tłumu,  
 Boś zdeptał serce, co dla ludzi biło,  
 I dzisiaj szydzisz z tego, co się śniło  
 Biednemu sercu, bo wśród życia szumu  
 Tyś się ogłuszył, jak w kaskady szumie;  
 Pożar żądz twoich oczy ci oslepił,  
 A teraz, kiedyś w sobie się zasklepił,  
 Dopiero teraz mówisz o rozumie!  
 A wiesz ty, starcze, czemu włosy twoje  
 Okryte pleśnią? to symbol, że serce

Spleśniało także, i że to oboje,  
 Rozum i serce, dzisiaj w poniewierce.  
 Wiesz, by się śmierci niewstydyły oczy,  
 Pieniądze trupom na powieki kładą;  
 Starzec, by zakrył duszę nagą, bladą.  
 Do koła złotym wałem się otoczy.  
 O! bo rumieńca złoto widzieć nie da,  
 Trup, dziewczę, starzec, wstyd za złoto przeda!  
 I ty swą przeszłość przedałeś za złoto,  
 Przecież i ono niewystarcza tobie,  
 Gdy się rozstałeś z młodością i cnotą,  
 Gdy jedna noga już butwieje w grobie,  
 Ty marzysz jeszcze życie za mogiłą,  
 I wierzysz w duchy, dla tego, że marzysz;  
 Świat okiem zimném, pogardliwém darzysz,  
 Chciałbyś, by jeszcze za grobem się żyło.  
 Starcze! tyś dzieckiem, tak jak starcem dziecię,  
 Oba jesteście w marzeniach bezcelnych,  
 Oba czekacie tylko dni niedzielnych,  
 W których się w nowe suknie ubierzecie!  
 Ale o! starcze, wesola dziecino!  
 Częstokroć słota nie da wdziać sukienki,  
 Bo często oczy różowej jutrzenki,  
 Łezkami chmury burzliwej zapłyną.

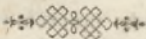
Starcze! ty wszystko pamiętasz tak jasno  
 Lecz ciebie pamięć ni grzeje, ni ziębi.



Kiedy krew twoja, twoje nerwy zasną,  
 Robak zniszczenia siedzie w serca głębi,  
 Wtedy dopiero wstępując do trumny  
 Poznasz, że rozum twój powoli gasnął.  
 Wtedy, ach wtedy powiesz starcze dumny:  
 „Ach! czemuż ja to w młodości nie zasną!“

Kiedy po szczeblach życia w górę biegleś,  
 Wtedy twój rozum schodził z wysokości,  
 I raz się z sobą spotkali w młodości,  
 Na poświęcenia szczeblu go spostrzegłeś.  
 Ach! wtedy, wtedy umrzeć wypadało,  
 Lecz poświęcenia starcze nie pojąłeś;  
 Zdeptawszy ducha, ocaliłeś ciało,  
 I obojętnie ten szczebel minąłeś.  
 Tobie się zdało, że by sięgnąć nieba  
 Gwałtem na ziemi długo żyć potrzeba;  
 Lecz się okropnie zmyliłeś w rachubie!  
 Późno się cofać, jako młodej żonie  
 Odwołać miłość po zawartym ślubie,  
 Gdy raz już w puchy roskoszy utonie.  
 Powiedz mi starcze, i jakież to plony  
 Z długiego życia zebrałeś w korzyści?..  
 Trochę pamięci, rozum wykrzywiony,  
 I z uczuć kilka powiędniałych liści,  
 A na to wszystko wieje wyziew z grobu;  
 Odświeżyć siebie, już nie ma sposobu.

Daruj mi starcze, że ja takie słowa  
Rzucam z szyderstwem do twojego ucha;  
Daruj, bo moja wymarzyła głowa  
Że światu trzeba dziś młodego ducha,  
Młodego serca, w wysuszonem łonie,  
I świeżej myśli, na zmarszczone skronie!



## IMPROWIZACYA

W DNIU URODZIN PRZYJACIELA.



Bracia! każdego z nas  
Święćmy urodzin dzień,  
Za nim nadejdzie czas  
Zbudzić się po gorzkim śnie.

Dziś z nas każdy w poczwarki owinięty pleśń;  
Lecz obudzi się kiedyś i zanuci pieśń!  
Po pieśni zemsty, zabrzmiał pieśń swobody!  
Z trumien spróchniałych powstanie świat młody!

Tryumfów uderzy dzwon,  
I każdy z nas  
Będzie tak niszczył jak czas,  
I stwarzał tak jak on!

A dzisiaj w dniu urodzin życzymy sobie wzajem,  
Skronie zwiędłe niewolą przyozdobić majem;  
Kiedyś krwawe pułkary wśród biesiady wzniesić,  
I na świat znikczemniały śmierć i ogień nieść!

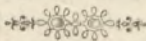
W cichości w sercu skryj  
 Szlachetnej zemsty gniew;  
 Dla świata jedz i pij,  
 Dla braci zanuć śpiew!

A śpiew cicho nucony przeleje się w grom,  
 Zbudowany na naszej ziemi strzaska dom,  
 I na wrogów ruinie bujnie i zaszczytnie  
 Dziesięciowiekowego szczepu liść zakwitnie.

Niech każdy z nas  
 Wierzy, że wzrośnie ten liść;  
 Niech się nie wzdryga, gdy przyjdzie czas  
 Z życiem i szablą iść!

By święcić nie urodzin ale bytu dnia  
 Zbudzonego narodu po niewoli śnie!  
 Wtedy wesóło huczno w gronie biesiadniczym  
 Spełnim puchar swobody przed światła obliczem.

Lecz dziś cicho, słyszą ściany!  
 Szpieg otoczył życia łódź;  
 Dzień urodzin obchódź pijany  
 Trzeźwy do boju się zbudź!



## ALLELUJA.



Do góry! o bracia moi!  
W niebo myśl wasza i oko!  
Choć niebo chmury zawloką,  
Tam słońce wiecznie nieruchome stoi!

Na niebie jest słońce jedno,  
Jedna myśl wielka w człowieku  
Raz się objawi w półwieku,  
By błyszczyć nad ziemią biedną!

Z oczów miliona  
Uwiążmy słońce,  
Zapalmy myśli błyszczące,  
A ciemność skona!

Tylko w górę, tylko w niebo,  
Myśli! oczy!  
A nad rodzinną glebą  
Nowe słońce krąg roztoczy!

Na krzyżu Zbawiciel przybity  
Gdy konał w męczarniach bez końca,  
Pogodne oko w błękity  
I pogodniejsze myśli wzniósł do słońca!

Bo na niebie miał Ojca we światłości stoku,  
Dla ziemi ojcem się stał,  
I godność ojca w Jego zajaśniała oku,  
I pogodną duszę miał!

W męczarniach życia, o! bracia moi,  
Choć gwoździe przebija ręce,  
Wy zapomnijcie o męce,  
I wzrok zawieście u niebios podwoi!

Daremnie plugawe żydostwo  
Plwało w twarz i ciało siekło,  
I królujące ubóstwo  
Wlekło pod krzyżem, aż na krzyż zawlekło!

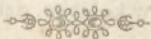
Trzy razy upadł na głaz  
Trzy razy wstał,  
Lecz zbawił nas  
Bo duszę ojca miał;  
A czwarty raz  
Odwalił grobowy głaz  
I Bogiem z grobu wstał!

O! i wam orlemi pióry,  
 Z pleśni grobowej wylecić!  
 Uczciwą sławą zaświecić,  
 Do góry, bracia! do góry!

Myślą, jak laską Mojżeszą  
 Bić w skałę, a źródło tryśnie;  
 Nad ludzką znędzniałą rzeszą  
 Tęcza przymierza zabłyśnie!

O! bracia moi, ku niebu!  
 Bo na tym padole płaczów,  
 Ludzie — to naród tułaczów  
 Od kolébki do pogrzebu!

Więc, by tułactwo osłodzić,  
 Wzbić się nad siebie potrzeba,  
 A z siebie przyszłość urodzić.  
 Do nieba, bracia! do nieba!



## TRZY PIESNI.



### I.

Piosenkę zanucę dziś tobie,  
Lecz pieśń ma, jak wierzba płacząca,  
Marząca o jutrzni na grobie,  
W żałobie za szczęściem tęskniąca.

Pieśń moja gra w piersi szalonej,  
Jak fala, co z trupem się pieści,  
I wieści méj duszy strwożonej  
Obłudnie, jak uśmiech niewieści!

Pieśń moja do grobów przypadła,  
Jak wianek do trupa dziewczyny,  
Jak pajak do róży, usiadła  
Jak żmija w kolébkę dzieciny.

Gdybym sam pieśń moję usłyszał,  
Twarz moja przestraczem by zbladła,  
Przestraczem bym płuca zadyszał,  
A w serce śmierć by się zakradła!...



## II.

Piosenkę dziś tobie zaśpiewam,  
 A pieśń ma tak jasna i świeża!  
 Ja pieśnią — sztandarem powiewam,  
 Gdy serce zapalem uderza!

Pieśń moja gra w piersi bijącej,  
 Jak łono pod strojem godowym,  
 Jak miłość w źrenicy iskrzącej,  
 Jak czoło pod liściem laurowym.

Pieśń moja po jasnym miesiączku,  
 Ku lubej dziewczynie się ciska,  
 Na ust jej różowych drży pączku,  
 I w cieniu jej źrenic połyska.

O! gdy sam pieśń moję usłyszę,  
 Twarz moja rumieńcem wybije,  
 W błogich się nadziejach kołyszę,  
 Marzący — szczęśliwy — ja żyję!...

## III.

Piosenkę zanucę dla ludzi,  
 A pieśń ma jest pieśnią swobody;  
 Umarłych i śpiących pobudzi,  
 I będą jej słuchać narody.

Pieśń moja na niebie wybiła,  
Sam Ojciec w akordy ją splata,  
W promieniach ją słońca posyła,  
Ażeby zagrała dla świata!...

Pieśń moja na serca narodów,  
Jak wiosna na ziemię powiała,  
I rzeki trysnęły z pod lodów,  
I puszcza się liściem odziała!

Ja Anioł—gdy pieśni te moje,  
Usłyszę—w rozkoszy zachwycie,  
Chciałbym się kołysać w błękiecie  
I w nieba nie wracać podwoje!...



## PRAGNIENIE CUDU.



„Cudu, ach! cudu“ — świat woła,  
Żeby się z więzów rozkował;  
Bo mu potrzeba anioła,  
Coby zbawienie zwiastował!

„Cudu!“ ustami drżącemi  
Woła dziecina mała,  
I choć się kryje i lęka,  
Ma tyle cacek na ziemi;  
Jednakże w górę pogląda,  
W bławatne niebios półkole,  
I złotój gwiazdeczki żąda,  
By ją zawiesić na czole.  
O! bo i dziecko w pieluchach,  
Myślą cieniuchną, niejasną,  
Sni o aniołach i duchach,  
W pieluchach dziecku za ciasno!

„Cudu, ach! cudu“ — świat woła,  
Żeby się z więzów rozkował;

Bo mu potrzeba anioła,  
Coby zbawienie zwiastował!

„Ach! cudu“ — woła młodzieniec,  
Gdy miłość wre w sercu czystém,  
Gdy z twarzy spełźnie rumieniec,  
Zmiany burz życia poświstem.  
Młodzieńcze! co ci po cudzie?  
Niemasz-że woli żelaznej,  
By zniewieściłą w ułudzie,  
Pchnąć myśl ku gwiazdzie przyjaznej?  
Gdy pragniesz ziemskiego nieba,  
I po cóż w rozpaczę brodzisz?  
Cudu ci niebios nie trzeba,  
Chciój tylko — cuda urodzisz!

„Cudu, ach! cudu“ — świat woła,  
Żeby się z więzów rozkował;  
Bo mu potrzeba anioła,  
Coby zbawienie zwiastował!

O! dziewczę miłe, nadobne,  
Czemuż łzą błyszczą powieka?  
Przywdziałaś suknie żałobne,  
A serce czeka i czeka!  
I tobie cudu pragnienie  
Młodziutką pierś niepokoi,  
Wyciska łzę i westchnienie,

Bo pierwszą miłość duch roi.  
 Lecz na cóż cudu ci żądać?  
 Cudem, twój krasy ułuda,  
 Dosyć w tve oczy poglądać,  
Ażeby uwierzyć w cuda!

„Ach! cudu, cudu“ — świat woła,  
 Żeby się z więzów rozkował;  
 Bo mu potrzeba anioła,  
 Coby swobodę zwiastował!

Tam lud pod śmierci obuchem,  
 Gdy nad nim nieszczęścia plaga,  
 Lud wielki ciałem i duchem,  
 Cudu się z niebios domaga.  
 Modli się, — żeby odwrócił  
 Żelazo, co piersiom grozi;  
 By rozgrzać wicher, co mrozi,  
 Żar modłów z piersi wyrzucił.  
 O! wielki, znękany ludzie,  
 Cudem jest własne tve ramię;  
 Nie modlić, marzyć o cudzie,  
 Lecz chcieć, chęć wszystko przełamać!

„Cudu, ach! cudu“ — świat woła,  
 Żeby się z więzów rozkował,  
 Bo mu potrzeba anioła,  
 Coby zbawienie zwiastował!

Kiedy świat w pragnień powodzi  
Złodowaciałą pierś nurzy,  
Kiedy drży przeczuciem burzy,  
Która mu cuda urodzi;  
Czyż nie ma na ziemi całej  
Jednego nawet człowieka,  
Téj duszy ognistej, śmiałej,  
Która na cuda nie czeka?  
O! jest jedyny wśród tłumu,  
Genijusz cudu nie pragnie,  
Bo on potęgą rozumu  
Do swojej woli świat nagnie.

Genijusz „cudu!“ nie woła,  
Żeby świat z więzów rozkował,  
Bo przybrał postać anioła,  
Żeby zbawienie zwiastował!



## NAPIS W OJCOWIE.



Tu myśl Boga skamieniała,  
W fantastycznych skał urwiska,  
Tu się potok z szumem ciska  
Jakby ludzkość go pognęła!  
Tu natura kwitnie cała  
W kwiatów woni, w lasów wianku,  
Świeża, jakby dziś w poranku  
Z dłoni Boga wyleciała!

Tu czas usnął w dnie pieczary  
Bo nie zdołał skał tych pożyć,  
Lecz zgruchotał zamek stary,  
Który mu chciał jarzmo włożyć,  
Na doliny dumą plunąc,  
I przedrzeźniać się naturze;  
A choć musiał w gruzy runąć,  
Gruzami kark przygniótł górze!

Z duszą swoją jakby z grzechem  
Ukrył się w przepaściach studni,

Rzuć tam kamień, tak zadudni,  
Tak bolesném stęknie echem,  
Jakby wszystkie jęki skonu  
Do jednego zbiegły tonu!

Stercz sobie trupie olbrzyma,  
Groźny jeszcze w swój ruinie!  
Z twoich władców śladu nie ma,  
I dla ciebie byt przeminie,  
Byt ruiny nawet zginie!...





## CO MI TAM!



Co mi tam! wszystko mi jedno,  
Czy dziś — czy jutro  
Porzucę tę ziemię biędną,  
I rzucę ciało, jak futro!  
O! bo jak w futrze, tak w cieie  
Dusza się nie raz spociła;  
Przez niego nie raz wypła  
Goryczy i cierpień wiele!...

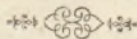
Co mi tam! że dziewczę piękne  
Zapłaczę, na grobie klęknę;  
Klękałem — lecz dziś nie klęknę,  
Dwa razy serce nie pęknie.  
Klękałem — serce pękało,  
A ona śmiała się ze mnie;  
Gdy w proch się rozsypie ciało,  
Z niej się rozśmieję wzajemnie!

Co mi tam! pączu mi dolój!  
To życie niewarte tyle,

By jedną ominąć kolój,  
 Ja każdą kolój wychylę!  
 I w życiu, kolei człowiek  
 Jak na biesiadzie nie mija,  
 Ciągłe się trzeźwi, upija,  
 Wytrzeźwi — zawarciem powiek.  
 Ach! szaleć w życia zamęcie,  
 Lepiej niż przespać, przenudzić,  
 Chociażby jak żyd wyłudzić  
 Od świata choć szal w procencie!

Co mi tam! żeby z cierpienia,  
 Z nieszczęść nawały wypłynąć,  
 Trzeba się upić chęcią ocalenia,  
 Skrzydła na przeciw burzy wyteżyc, rozwinąć  
 Trunku namiętności trzeba,  
 Żeby wielka myśl urosła,  
 Potrzeba w dłoń szaloną żelaznego wiosła,  
 Żeby na kruchój łodzi dobijać się nieba!

Co mi tam! wszystko mi jedno,  
 Krócej — czy dłużej na świecie!  
 Polecę z mą duszą biedną  
 Do siebie, dla was, do nieba po kwiecie!...



## BURZE.



Zapytaj dziecka, czemu ono kwili,  
Gdy mu tak dobrze w pieluchach kołyski?  
Gdy mu się matka piosenką przymili,  
Ludzie z rąk do rąk chwytają w uściski?  
Cóż ci odpowie? — nic — lecz dziecko czuje,  
Że mu uściski burzy świat gotuje.

Spytaj dziewczęcia, dla czego tak szlocha,  
Kiedy tak piękna, jak róża w rozkwicie,  
W jej oczach, w pieśni, słowik się rozkocha!  
Ona odpowie — że jej zbrzydło życie!  
Ale dla czego? oh! bo życia burza  
Już namiętnością to serce zachmurza.

Spytaj młodzieńca — dla czego oblicze  
Mężkie łąą oblał w pełnej życia wiosnie?  
On ci odpowie: że wdzięki dziewicze....  
Że los... świat cały... dręczy go nieznośnie.  
Ale on kłamie — ja wam śmiało powiem  
Ze inna burza cięży mu ołowiem!....

A starca spytaj czemu w zadumaniu  
 Głowę pochylit i westchnął boleśnie?  
 Czy sobie wspomniał o życia zaraniu,  
 Czy o przyszłości jeszcze marzy we śnie?  
 O! tak — on marzy, że burza szalona  
 Świat ten oczyści — chociaż on już skona!

Dość już o ludziach! lecz ta ziemia cała  
 Czemu się wstrząsa i piorun w nią bije?  
 Czemu potopem cała się rozpije,  
 Zastyga lodem — wulkanami pała?  
 Bo jest stworzona z wzburzenia żywiołów,  
 Jak szatan z burzy stworzony aniołów!

O! świat ten cały potrzebuje burzy,  
 Żeby się zatrzęsł aż w swoich biegunach,  
 A po trzęsieniach, powodziach, piorunach,  
 Bóg słońcem cały widnokrąg rozchmurzy!  
 Człowiek się swego nie ulęknie cienia,  
 I będzie jasno, jako w dniu stworzenia!



## MODLITWA.



W poświstach wichrów losu,  
Gdy się zawichrzy w rozumie,  
Gdy piersiom zabraknie głosu,  
Kark zgniecie nieszczęścia gład,  
W przepaści życia — burz szumie,  
Boże! zachowaj nas!

Gdy niebo chmury całunem  
Błękitne skronie osłoni,  
I strasznym gniewne piorunem  
W rodzinny wymierzy dom;  
Zanim dzwon burze rozgoni,  
Boże! zatrzymaj grom!

W nasze wiekowe siedziby  
Szarańczy tabor nachodzi,  
Zgłodniały rodzajne skiby,  
Schnie każda ziemi piędź;  
Nim się osiedli — rozrodzi,  
Boże! szarańczę spędź!

Tam wyziew zarazy dmucha  
Ze stepu — i ludzi łaknie,  
I cisza straszna i głucha  
Osiada miasta i wsie;  
Zanim człowieka zabraknie,  
O Boże! oczyść je!

Tu groby — groby i groby,  
Trawa nie schodzi nad niemi,  
Kopią od doby do doby  
I grzebią starce i młódź!  
Na cmentarz nim braknie ziemi,  
O Boże! z grobów zbudź!...

## KRAKOWIAK DO II.



Śnił mi się aniołek, kiedy dzieckiem byłem,  
Jak dziecię na cacko w aniołka patrzyłem.  
Patrzyłem w aniołka, co miał oczka śliczne,  
Usteczka różowe, całe ciało mléczne.  
Patrzyłem, marzyłem, a mój aniołeczek  
Nie poglądał na mnie, nie podał usteczek;  
Nie podał usteczek, jak wietrzyk uciekał,  
A jam na aniołka i płakał i czekał.

Gdyś się urodziła, moja Halko miła!  
Po nad twoją główką gwiazdeczka świeciła.  
Świeciła gwiazdeczka, jój blask w oku błysnął,  
Na usteczkach zapał poranku zawisnął.  
Bo Bóg sobie przyśnił aniołka na niebie,  
Ulał serce z łezki, żeby stworzyć ciebie;  
Żeby stworzyć ciebie po świata przestworze,  
Zbierał gwiazdki, tęcze, obłoczki i zorze.

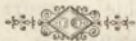
Mały aniołeczek, gdy na ziemię spłynął,  
 Jak lilia do słońca listeczki rozwinął;  
 Rozwinął listeczki i wonne i krasne,  
 A jam sobie patrzył w jego oczka jasne.  
 Serce moje biło, patrzyłem, marzyłem,  
 I duszyczkę moję w aniołku zgubiłem;  
 Zgubiłem w aniołku, co jaśniał tak mile,  
 I już jój nie znajdę, chyba na mogile.

Zakwitnęła wiosna aniołek aniołem,  
 Z różami na licu, z urokiem nad czołem;  
 Z urokiem nad czołem miasto kwiatów wieńca,  
 Pochwycił, rozmarzył, rozpieścił młodzieńca.  
 A tam błyszczy gwiazda po nad jego skronią,  
 I młodzieńca myśli jój promyki gonią;  
 Jój promyki gonią, żeby w niebo lecieć,  
 Żeby dla anioła wieńcem gwiazd zaświecić!

Ale tu na ziemi, chociaż człowiek skacze,  
 Przecież anioł często westchnie i zapłacze;  
 Westchnie i zapłacze, i tu ciernie, zielska,  
 Oblata już nie raz twoja łza anielska.  
 Tutaj by potrzeba, o! aniele biedny,  
 Wyrzec się anielstwa dla tój łezki jednej!  
 Ale kto już łezki żadnej nie posiada,  
 Ni to anioł — człowiek — o! biada mu, biada!



Gwiazdeczki zaśnily, o aniele mity!  
Co się na niebiosach z twych łez urodziły.  
Kiedy się wypełnią i blaski rozsieją,  
Jeszcze się do ciebie szczęściem roześmieją,  
A ja sobie będę za anioła cieniem  
Płynął uczuciami i gonił marzeniem.  
Może też, o Boże, te gwiazdeczki biédne  
Przypłyną ku sobie i zleją się w jednę.



## DO ODDALONEGO PRZYJACIELA

POSYŁAJĄC MU FIOLEK.



Pierwszy fiołek ze sławiańskiej błoni,  
Posyłam Tobie za morze;  
Ty mu gościnnęj nie odmówisz dłoni,  
On zszedł na naszym ugorze.

Po staropolsku z wysłańcem się witaj,  
Witaj się jak matka z synem;  
O twą rodzinę — o przyjaciół spytaj,  
Łezką poczęstuj — jak winem.

Poczęstuj łezką, bo on jęj pragnący,  
Usechł w dalekiej podróży,  
On przed wysłaniem milęj woniejący,  
Niż bukiet zalotnej róży.

Miły i świeży uwiedniał wygnany,  
Bo świeżość prędko utraci

I kwiatek z trawy rodzinnej wyrwany,  
I człowiek z łona współbraci.

Owiej go jednak westchnieniem tęsknoty.  
Ożyje na skwaronym piasku ;  
Odwilż ten kwiatek cichą łzą sieroty,  
W całym okaże się blasku.

Na obcą ziemię wylej łzę, a z łezki  
Może ci zakwitnie z wiosną,  
Podobny do tych fiołek niebieski,  
Jakie tu nad Wisłą rosną.

Kiedyś — ta chwila może nie daleka,  
Z bukietem fiołków wrócisz,  
I już nie błysnie łzą Twoja powieka,  
I nas raz drugi nie rzucisz.



## DO AMBR. GRABOWSKIEGO

W DNIU 6 GRUDNIA 1841.

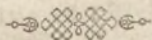


Cześć Tobie!... Stare miasto Krakusowe  
Wypogodziło swe oblicze męzkie,  
Bo sobie ono przypomniało owe  
Dnie swojej chwały, olbrzymie, zwycięskie!  
Ty mu ocierasz z potu i kurzawy  
Twarz spracowaną w wieków uściśnieniu;  
Przemówił napis o jakimś dniu sławy,  
I ożył rycerz śpiący na kamieniu!

Spojrzałeś w groby, ... ale tam w bezcześci  
Szczątków królewskich leżał szkielet nagi...  
I oko twoje zaszło łzą boleści,  
A szkielet wstąpił w dawne sarkofagi 19),  
I duch się ojców rozradował w niebie!..  
Lecz stary Wawel patrząc z wysokości  
Na swoich dzieci niepogrzebne kości,  
Zapytał Boga z płaczem o pogrzebie...

Lecz na cóż smutną myślą łzawić oko?  
Lepiej niech serce przeczuwa dzień godów...  
O!.. jeszcze z naszych okopcałych grodów  
Wyleci orzeł... pobuja wysoko!..  
Pojrzyj na Wisłę z Wawelskiej skalicy,  
Jak szczerbiec w sztuki połamany błyska;  
Kiedy je słońce promieniem uściska,  
Zrosną się szczątki olbrzymiej szablidy.

To z głębi serca wyrwane przecucie  
Dorzucam tobie do zbioru pamiątek;  
W mowy ojczystej odśpiewane nucie,  
Znajdzie u ciebie schronienia zakątek.



# DZWONEK KAPUCYNÓW.

WSPOMNIENIE.

O! dzwonku ulubiony, tak pełne uroku  
Są dla mnie dźwięki twoje! czyli to o zmroku,  
Kiedy w szarą godzinę tęskną myśl rozmarzę,  
Czyli to w noc miesięczną, czy o jasnym świetle,  
Kiedy smutny z uczuciem i naturą gwarzę,  
I ze łzą na źrenicy patrzę w przyszłe życie,  
A ty wtedy zadzwonisz, ach! jakże radośnie  
Przypomni sobie serce o minionej wiosnie,  
O całym młodém życiu! Bo przez młodość całą  
Słuchałem ciebie co dnia, a pierwszy raz w życiu,  
Kiedym dzieckiem pokochał był dziewczynkę małą,  
Tyś swym dźwiękiem wtórował mego serca biciu!  
I co dnia, co dnia, dzwonku! tyś duszę upieścił,  
Ukołysał, rozmarzył, o szczęściu jój wieścił!...

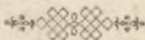
Tu, pod tą starą gruszą bawiły się dzieci,  
A pod gruszą darnina jak ołtarz w kościele,  
A na gruszy obrazek Matki Boskiej świeci,  
Spodem kwitną bzu krzaki i fijołków wiele.



Koily mnie twe dźwięki; gdym usłyszał ciebie,  
 Łzy trysnęły do oczu! i znowu na niebie  
 Widziałem jutrznią szczęścia, i znowu jak dziecko  
 Wyciągałem me dłonie pourocze kwiecie  
 Minionego dzieciństwa: terażniejszość cała  
 Smutna, jałowa, w twoich dźwiękach się rozlała!

Dzisiaj, ile razy

Słyszę ciebie, przeszłości przywołam obrazy.  
 I jestem tak szczęśliwy przez chwilę maleńką,  
 Jakbym znowu się z pierwszą obaczył jutrzenką.  
 A dusza zachwycona wianek uczuć splata,  
 Jak gdyby wśród muzyki najpiękniejszej świata.  
 O! dzwonku ulubiony, gdy przez życia wiosnę,  
 Grałeś przez wszystkie smutki, przez chwile ra-  
 dosne,  
 Kiedym nieba spragniony darmo łyzy wyciskał,  
 I tylko twoją dzwonku wzajemność pozyskał;  
 Zadzwoń mi przy skonaniu, zadzwoń nad mogiłą,  
 Twą pieśń tak znaną sercu, uroczą i miłą!...





## WIERSZ

W DZIEŃ IMIENIN 29 CZERWCA 1838 ROKU

dla P. G., napisany.



Pawle! w dniu urodzenia kazał zwyczaj życzyć  
Zdrowia, szczęścia, dostojenstw, wszystkich ros-  
kosz raju;

I my życzyć przychodzim, lecz nie dla zwyczaju,  
Bo do liczby przyjaciół zechcesz nas policzyć.

Pawle! w Twoim zawodzie dwoje chorób liczem  
Ciała i duszy, ale nie dość leczyć ciało,

Bo choć różę pobledną na licu dziewiczém,

Jeszcze piękna, gdy życie ducha nie zwiędniało.

Lecz biada! gdy suchoty duszy rozum ścisną,

Gdy myśl uschnie jak ziele pod południa skwarem;

Chociaż zdrowie i czerstwość na twarzy zabłysną,

Tobie należy duszę odżywić nektarem.

Częstokroć serce dumy obejmie puchlina,

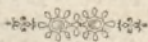
I wspólną drogę życia współbraciom zacieśni;

W tej chorobie, ludzkości człowiek zapomina,

Użycz mu na lekarstwo ironicznej pieśni.

Jest polip, co go zowią samolubstwem ludzie,  
 Co jak ciało gangrena, tak społeczność toczy,  
 Rozogniony, skalany w namiętności brudzie,  
 Niech go łzami współbliźnich twoja ręka zmoczy,  
 Jest trucizna, co życie od razu zabije;  
 Lecz są ludzie, co groźniej niż kwas wodosiny  
 W tętnice społeczeństwa sączą jadu źmije,  
 Dla tych przedza konopna i gałąź jedliny.  
 Ale są i balsamy dla ludzi w suchotach;  
 O! rozlój je obficie na cały świat ducha,  
 Jak młodość wykarmiona w wolności i cnotach,  
 Tak one rdzę obmyją z przesądów łańcucha.  
 Światu trzeba lekarza i ciała i duszy,

. . . . .  
 Nie lekarza, co próżno w księgach rozum suszy,  
 Bo ta mądrość nie warta jednej garści śmiechu;  
 Lecz światu dziś lekarza trzeba społeczeństwa.  
 Takimi bądźmy wszyscy, a choć burza warczy,  
 Do przełamania zawał niech nam sił wystarczy,  
 Lub do zwieńczenia skroni gałązką męczeństwa.



# WIEŚCI O WIOŚNIE

FANTAZYA.



W kwietniu, gdy trawki po łąkach, górach,  
 Zielonym strumieniem popłyną,  
 Gdy gwiazda zmroku zwiśnie na chmurach,  
 I kwiatki się na pół rozwiną;  
 Posłuchaj, jak marzy ta trawka zielona,  
 Jak gwarzą i pączki i zioła!  
 Lecz żeby to słyszeć, to dusza wcielona,  
 Powinna czuć spokój Anioła.

Ja w szarą godzinę — godzinę miłości,  
 Gdy wietrzyk w gałązki nie dmuchał,  
 Gdy sobie marzący usiadłem w cichości,  
 Tom nie raz ich rozmów wysłuchał.

I mówił pierwiosnek:

„Słuchajcie mnie,

„Jam pierwszy się zbudził po zimy śnie,

„Jam wiosnę powitał, o wiosnie dał wieść,

„O! bracia kwiateczki, oddajcie mi cześć!“

W tém z trawek się głosy podniosły cichutkie,  
 Jak drżące arf dźwięki, rozkoszne, miłutkie;  
 A trawa szumiąca zagrała im wtór,  
 To wonnych fiołków anielski brzmiał chór.

„Kto tutaj śmie

„Wynosić się,

„Pochwalną pieśń sobie grać?...

„Nie krzykiem i brzękiem,

„Lecz wonią i wdziękiem,

„O wiosnie i sobie daj znać!

„Pierwiosnku, tryumfy zawczesne

„Częstokroć są gorzkie, bolesne.

„Wczas jeszcze, wczas,

„Zimowy wieje chłód;

„Jeszcze śnieg, lód,

„Może wyziębić nas!“

Ucichło na chwile.

I tylko po różach zaspane motyle

Skrzydłami strzepnęły,

I znowu usnęły.

Bo co tam motylom! im dobrze na róży,

Ich życiem, igraszek, rozkoszy są chwile,

Dziś wschodzą, dziś giną, nie myśląc o burzy,

Im światem woń kwiatów;— szczęśliwe motyle!..



Wtém wietrzyk południowy wyleciał z wierzbiny,

I po łące zielonój jak z wiciami latał;

Tu do róży uśpionej w pączku zakolała,  
Goździkom, macierzankom poszepnął nowiny.

I pół-głosem rzekł do ziołek:  
„Jutro, skoro błysnie ranek,  
„Niechaj róża liść roztoczy,  
„I rozleje woń fiołek,  
„A goździki i tymianek  
„Do słońca podniosą oczy;  
„Bo czas zawiei, burz,  
„Przeminął już!“



Przed świtem leciał w ogród, tam za szkła opieką  
Tysiące różnobarwnych kwiatów człowiek pieścił,  
Tam nigdy mróz nie powstał, deszcze tam nie cieką,  
Tam się wietrzyk przecisnął i o wiosnie wieścił.

„Pany i panie  
„Słuchajcie mnie,  
„Już wiosna tchnie:  
„Skoro świtanie,  
„Pobudźcie się!

„Na łące, w ogrodzie, tam kwiatki już wonią,  
„Tam brzęczą pszczoł roje, skowronki pieśń  
dzwonią.

„Tam niebo błękitném powita was tłem,  
„O! pany i panie, nie siedźcie za szkłem.  
„Nic ładnieź to będzie, gdy razem z drugimi

„Wszystkimi barwami, woniami wszystkimi  
„Będziecie witali majowe dni?“

KWIAT DZIEWICZY 20).

O nie dotykaj mnie,  
Bo zamknę liść;  
Po co mnie do wiosny iść,  
Gdy wiosnę tutaj mam?

R Ó Ź A.

Ach! odejdz, bo od ciebie chłód kwietniowy wio-  
nie,  
Pobledzi mi rumieniec, co w stu listkach płonie.  
Nieznam, nie chcę znać ciebie!...!!

T U L I P A N.

Ale ja go znam.  
On w przeszłym roku oszukał mię raz.  
Wystaw sobie kochanko, wywiódł mię na pole,  
Na takie straszne zimno, na tak słotny czas,  
Że mi serce zaziębił!!...

RÓŻNE KWIATY.

Czyliż to być może?  
Przy maku cię umieścił? przy grochu? o Boże!  
Wołać na ogrodnika niechaj, go wymiecie,  
On chciałby stroić pola w salonowe kwiecie!

## A L O E S.

A wiesz ty, że potrzeba pięćdziesięciu lat,  
 By z mój piersi szlachetnej strzelił jasny kwiat?  
 I ja lat pięćdziesięciu zakwitnienia cud,  
 Miałbym płocho wystawiać na poranków chłód?  
 O! daremnie wietrzyku, nie uludzisz nas,  
 Powróć, z kąd przyleciałeś, w twój rodzinny las!

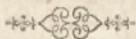


I wietrzyk poleciał i szumiał przez zioła:  
 „Oj bięda wam będzie, oj! bięda niestety,  
 „Grad szyby potłucze, poschyła wam czoła,  
 „Nie zdacie się więcéj na balów bukiety!  
 „A polne kwiateczki miłutkie i świeże,  
 „I grady ominą i burza szalona;  
 „Niewinna dziewczyna warkocz w nie ubierze,  
 „Do swego miłego przytuli je łona!“



W lasach swobodnie, cisza anielska,  
 Tam w pączkach dębów i buków liście,  
 Tam mchy na głazach, osty i zielska,  
 Czekają drzące na wiosny przyjście.  
 A gdy skowronek przyleciał z wieścią,  
 I pieśnią fletu, pieśnią niewieścią  
     Dzwonił do drzew,  
 Po lesie całym kwiaty i zioła

Podniosły zgięte niewolą czoła,  
I tryumfalny zabrzmiały śpiew!  
Bo w lasach dziewicza przyroda,  
Nie pokalana świata tchem,  
Ognista, żyjąca i młoda,  
Chociaż pod korą i mchem.  
I tam wietrzyk powrócił. Tam go zrozumiały,  
Kiedy zimowe rozganiał obłoki,  
Drzewa, co młodym liściem z sobą rozmawiały,  
Paprocie i mech opoki.





## DO GWIAZDY.



Gwiazdo moja porankowa!  
Gdzież są wstęgi twych promieni?  
Czy cię chmura w łonie chowa,  
Czy cię puszcza liściem cieni?  
Piérwsze uczuć mych westchnienie,  
Gwiazdo moja! moje zorze!  
Czyliż świetne twe promienie,  
Zapadły w przeszłości morze?...

Gdy wschodziłaś w dnia rozkwicie,  
Zkąd ty wzięłaś blasków tyle?  
I patrzyłaś w serce mile,  
By w niem nowe zbudzić życie?  
Czy z niewinnych dziewic wzroków  
Bóg cię ulat i wypieścił,  
I na niebie wśród obłoków  
Jakby w wianku róż umieścił?..

Gdys nad dziecka zwisła czołem,  
Gdys roztlita pierś zapalem,

Ja cię dłońmi chwycić chciałem,  
 Ja cię z nieba zdjąć pragnąłem!  
 I widziałem ciebie co dnia  
 Na moich myśli wyżynie;  
 Czulem ciebie, jak pochodnia  
 Błyszczałaś w serca głębinie!..

Gwiazdo moja! na obłoku,  
 Na ziemi widziałem ciebie  
 W pałającym lubój oku,  
 W kolebce, za grobem, w niebie!  
 Przyświecałaś mi w ciemności,  
 Jak ptak biały z czarnej chmury;  
 Jam pokochał cię w młodości,  
 Jak ojczyste pola, góry.

Gwiazdo moja porankowa,  
 Ach! raz oku błysznij jeszcze!  
 Ja uczucia zaklnę w słowa,  
 Ja pieśniami cię upieszczę!  
 Gwiazdo moja! moje zorze!  
 Pierwsze uczuć mych westchnienie,  
 Nie na zawsze twe promienie  
 Zapadły w przeszłości morze.

Ja cię czuję, ja rozumię,  
 W skołysanych uczuć tłoku,  
 W rozmarzonych myśli tłumie,

Widzę ciebie w mojem oku.  
Ty grasz we mnie fantazyami,  
Z moją duszą niebem lecisz,  
Ty ją kochasz, ty jój świecisz  
Zorzą, słońcem, piorunami!

W tém bezdrożném, smutném życiu  
Świeć mi gwiazdo po nad czołem,  
Jak świeciłaś mi w powiciu,  
Matką i stróżem aniołem;  
Jak świeciłaś dla młodzieńca  
Kochanki żrenicą jasną!...  
O! niech blaski twego wieńca  
Nigdy dla mnie nie zagasną!



## WIDZENIA.



Widziałem piękny dąb powalony,  
Co wielu burzom nadstawiał głowy,  
A świeżym liściem grał na wsze strony,  
Bo on był wiosną silny i zdrowy!  
I jeden piorun w żałoby dzień  
Zgruchotał jego szlachetny pień!

Widziałem także młodzieńca serce,  
Co dla kobiety gorąco biło,  
Żeby na ślubne wstąpić kobierce,  
By słońce szczęścia mu zaświeciło!  
Na jedną chłodną dziewicy pieśń  
Mózg gorejący zanurzył w pleśń!

Widziałem męża z wolą niezłomną,  
Którzy się z losów łamali burzą,  
Połyskujących duszą ogromną,  
Jak gwiazdy, kiedy z chmur się wynurzą;  
I dla nich przyszedł rozpaczy dzień,  
Gwiazdy błyszczące zapadły w cień!

Widziałem naród wielki, potężny,  
 Który lat tysiąc miał za piastuna,  
 Twardy na trudy, szlachetny, mężny,  
 Który miał ramię nakształt pioruna;  
     I przyszedł dzień, i naród zbladł,  
     I jako Samson na gruzy padł!

Widziałem miasta we śnie przeszłości,  
 Rażące złota, purpury blaskiem,  
 Nieogarnione w swojej wielkości,  
 Szumne zbytami, sławy oklaskiem;  
     Bóg się zagniewał, a czasu prąd  
     Potargał kolumn błyszczących rząd!

I w pośród tylu widziadeł sennych  
 Widziałem życie w nicości trupie,  
 Widziałem nicość w życiu skorupie,  
 A świat ten w prawach wiecznie niezmiennych;  
     I gdy mnie burza zwałala z nóg,  
     Jam przejrzał wiarą i podniósł mię Bóg!



## IMPROWIZACYA WARJATA.



Co wy mówicie mnie?...

Ja waszych nie słucham mów,

Wy ludzie jesteście w śnie,

Mnie wschodzi życia nów,

Mnie wschodzi pełnia pojęcia

I uczuć słońce!

Jam się wyłamał z kołyski dziecięcia,

I wypuściłem na świat myśli pałające!

Ja jestem— i mówię wam,

Że siebie tylko znam!

Znam siebie, ja duch!

Z ojczystych wzlatam gór,

Pcham myśli w wieczysty ruch,

Myśli me wiązę w chór!

Kto myśli tak, jak ja?

Kto takie uczucie ma?

Kto takie pieśni gra?

Ja mówię, ja śpiewam, a wy

W proch gnijcie kolana swe;

Ja kiedy oddechem tchnę,  
Topią się lodowe kry!

A wy, wy mnie nieznacie i mówicie mi:  
„To szaleniectwo, on marzy, on bez związku śni;  
„On chciałby świat  
„W promień zamienić,  
„Ustroić w kwiat,  
„Majem uzieni! „  
„To warjat!... od jego oblicza  
„Pierzchajcie jak plewy z pod koła!  
„On chciałby, by ziemia dziewicza,  
„By człowiek miał serce anioła!“

A ja powiadam wam,  
Że waszych nie słucham mów,  
Ja siebie tylko znam!  
I słyszę skargi sierót i wdów,  
I słyszę w tym świata kolisku  
Jedyny tylko dźwięk:  
Rozdzierające słowo ucisku,  
I tortur jęk!.....

I podnoszę się myślą jak skrzydłem sołków  
Nad puste głowy ludzi — nad ziemię bez liści,  
Marzenie, jak sieć rozciągam na połów,  
Rozciągam sieć miłości, albo nienawiści;  
Bo tylko miłość czuję,  
Tylko nienawiść pojmuje!

A między niemi nie widzi oko,  
 Jak pomiędzy przepaścią i stromą opoką!

A czy wy wiecie, co to kochać ludzi?  
 A czy wy wiecie, co to mieć nienawiść w duszy?  
 Jedno, własne szczęście skruszy,  
 Drugie, niem przez chwilę ludzi.  
 Ale obydwaj gdy się znijdą razem,  
 Gdy się pochwycą w ramiona,  
 Będą płaszać przy arfach i szczekać żelazem,  
 Aż zadrży ziemia zieloną!...  
 I już na niej nie będzie wulkanów i lodu,  
 I już nie będzie konać i nie umrze z głodu!  
 Ale się bujnym liściem szydersko rozśmieje,  
 Śmiechem — picktu błogostawieć,  
 A urągać będzie Bogu!  
 Że rzucił dla niej wiosnę i nadzieję,  
 Jak kolący koral głogu,  
 Którego żeby dostać, trzeba ręce skrwawić!...

A ty — podłe węzów plemię,  
 Pełzaj, płasaj póki życia!  
 Lubieżnie opasuj ziemię,  
 Póki sercu starczy bicia.  
 Aż tenjad zaraźliwy przesiąknie wam w ciało,  
 Na czołach wypali znamię,  
 Przewróci muzg,  
 Kości połamie,



Aż będzie od nich ciało odpadało,  
 Jak po kilku setkach różg!....

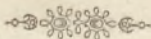
Mówicie, że jestem chory,  
 A co po zdrowiu, kiedy szczęście świata chore?  
 Co ludziom pomogą doktory,  
 Kiedy w sercach czucie gore?  
 I najsilniejsza pierś pęknie,  
 I najzimniejsze oko łzę wyleje,  
 Bo i żelazo zmięknie,  
 Kiedy go płomień rozgrzeje!

Ja umrę?..kłamstwo! będę w ziemi gnil?  
 Kłamstwo! jaż to miałbym zgnieć?  
 Ja który mogę kochać, cierpieć, śnić,  
 Ja będę żył!...

Ja żyję! jam nie warjat, choć mój duch w niewoli  
 Kratą czaszki w muzg zamknięty,  
 Ja wylecę z więzienia na wichrach méj woli,  
 Przelecę świata odmęty!  
 Jak orzeł, jak sztandar zwycięzki,  
 Bo mojej duszy nie znękały klęski!  
 Bo cierpienia i rozpacze  
 Wciągam z powietrzem w płuca i znów je wy-  
 dmucham,  
 Bo ja siebie słucham,  
 Choćjestem warjat i nic na świecie nie znaczę!

Jam warjat, warjata ramieniem,  
 Świat trzeźwy do piersi przycisnę,  
 Zduszę go uścisków rzemieniem!  
 Dobędę duszy — i duszą zabłysnę  
 Jak dyamentem wydartym z kamienia!  
 Niech błyszczy i nie ma cienia,  
 Jako płomień nie ma skazy;  
 Niechaj poprzerzyna głazy,  
 I dobędzie źródlisk wody,  
 Dla kwitnienia i ochłody!

Jam kochał — jam kochał różę,  
 Ja kocham ludzi! — nie — nie cierpię ludzi!  
     Ja kocham burzę,  
     Która mię ze snu obudzi,  
     Która mizg mi odwróci i serce ukoi,  
     I ludziom otworzy oczy,  
 Bo nie widzą, że każdy nad przepaścią stoi,  
 Gryzie wargi ze złości, wściekłą pianę toczy;  
     Bo żaden z nich  
     Niezdolny warjatem być!  
     Znają — czują płacz i śmiech,  
     Lecz wolą gnić,  
 Niż podnieść się raz w życiu i zostać szalonym,  
 Bogiem — człowiekiem, lub czartem wcielonym!



## FRAGMENT.



Po uściskach zapalu pędzić życie wdowie,  
Myśl z opaloném skrzydłem wypuszczać na po-  
łów,

Kiedy serce zbolące tak cięży jak ołów,  
I żadna piosnka na pieśń szczerą nie odpowie!

I cóż wtenczas pozostanie

Dla wygnańca z innych światów?

Ziemne posłanie,

Z traw i bławatów,

I krzyż nagrobny;

Śpiew księży i dzwon żałobny,

To uwertura po komedyi życia,

Po kilku chwilach miłego prześnięcia,

I po dniach całych gorzkich jako piołun!

A czasem pamięć na dziejów przestrzeni,

Wypisze jakieś imię ognisto jak piorun,

I znowu wieczną nocą się zacieni!

Czyliż pochylać czoło zmarszczone w namyśle,  
W kurze świata, w cień zamroku?

Igrać myślą w przestrzeni, jako rybka w Wiśle,  
I nic nie widzieć, a mieć ogień w oku?

Trzebaż tego

Przyszłej gwiazdzie nieśmiertelnej?

Z życia sennego,

Z sukni podzielnej,

Gdy się wyłoni,

Za którą z wieńca gwiazd śmiało pogoni

W wiecznym tańcu w bezgraniczy;

I będzie widział, nie mając źrenicy,

I będzie słyszał, nie mając ucha,

Zbada początek i koniec,

Harmonią świata wysłucha,

Duch, wiecznej chwały goniec!



## PIEŚN DJABELSKA.



A ja pieśń zaśpiewam dziś tobie ;  
Lecz pieśń ma jak wierzba płacząca,  
Marząca o jutrzni na grobie,  
W żałobie za szczęściem tęskniąca.

Pieśń moja gra w piersi szalonej,  
Jak fala, co z trupem się pieści,  
I wieści méj duszy strwożonej  
Obłudnie, jak uśmiech niewieści.

Pieśń moja do grobów przypadła,  
Jak wianek do trupa dziewczyny,  
Jak pająk na róży usiadła,  
Jak żmija w kolebkę dzieciny.

Gdybym sam pieśń moję usłyszał,  
Twarz moja przestraczemby zbladła,  
Przestraczem bym płuca zadyszał,  
A w serce śmierć by się zakradła.



KU PAMIĘCI  
WŁADYSŁAWSKIEGO 20).



Ziarno posiane na wieków roli,  
Jak myśl szlachetna rzucona w świat,  
Chociaż z nią wicher czasu swawoli,  
Przecież rozkwita w liście i kwiat!  
A z kwiatu wyjdą owoce świeże,  
Bo drobne ziarno w drzewo się zmienia,  
Wonią — użytkiem tak zapromieni,  
W takie się kształty — barwy ubierze,  
Że się i ludzkość tém rozraduje,  
Że i pierś zimna zapał uczuje!

O! tobie cześć! Przed dwóchset laty  
Tyś myśl jak ziarno rzucił na rolę,  
I pustym chwastem zarosłe pole  
Wnet się ubrało w stubarwne kwiaty;  
I przez dwa wieki, jakby zaklęciem,  
Wszystko tu kwitło, woniło wciąż,  
I choć swawolném weszło dziecięciem,  
W przyszłości z niego wstał silny mąż!  
Cześć Tobie duchu! o! tobie miło,  
Że chęć twa w odmęt wieków rzucona

Nie zatonąła, i że odżyło  
 Szlachetne bicie twojego łona;  
 I będzie kwitnąć, żyć nie przestanie,  
 Z nocy nie jedno błysnie zaranie,  
 Z dziecka nie jeden Samson powstanie!

I my tu dzisiaj zeszli się społem,  
 Na twoim grobie porzucić kwiatek;  
 Bo kto za życia chciał być Aniołem,  
 Temu wspomnienia najmiłszy datek.

Bo i po wiekach, o! szlachetny duchu!  
 Czujesz myśl twą żyjącą w pokoleń łańcuchu!

Widzisz — i tutaj na ścianie  
 Jadwigi twarz odżyła w obrazie,  
 I Kaźmirz cały w żelazie  
 I ty bohaterki Janie,  
 I wszystkie twarze, co tu patrzą w koło,  
 Wszystkie radosne — wszystkich jasne czoło  
 Jakby dla twój pamięci jeszcze mało było,  
 Że na tylu lat urwisku  
 Ziarno się zazieleniło,  
 Mimo zawiści — mimo gromów błysku!....

Cześć Tobie! i jam kołysał  
 Tutaj ducha w dnia jutrzence;]  
 I jam tutaj pieśń wysysał,  
 Którą rzucam Ci w podzięcie!



## POŻEGNANIE.



W przebiegłych chwilach młodości latek  
Grała mi słodko przyjaźni strona,  
Pieścił myśl bosko rozwity kwiatek,  
Poił mą duszę szczęścia zadatek,  
Jam nie mógł wstrzymać drżącego łona.

Raz rozmawiając pod tém sklepieniem,  
Gdzie przeigrały wszystkie dni moje,  
Poilem długo duszę wspomnieniem  
Żeby pod obcych kędyś drzew cieniem  
Miała uczucia, żywiły swoje.

A gdy przepelni się wspomnieniami,  
Głosu pamiątek niech tylko słucha,  
Jak głos podania nad zwaliskami,  
Po nad zgliszczami, po nad grobami,  
Do młodzieńczego przemówią ducha.

Bo słabo płonie duch promienisty,  
Ogołcony z pieśni wspomnienia,



I jak poranku rumieniec czysty,  
 W jesieni blady, zimny i mglisty,  
 Wbladłby samotny w cienie milczenia,

Ale tu, w sercu, jak w świecie marzeń  
 Szlaki dla myśli nieprzebiegnięte,  
 Tutaj jest pasmo minionych zdarzeń,  
 Wlane do uczuć, wlane do marzeń,  
 Dla samotności stworzone.

I myśl się puści szlakami temi,  
 Puści się lotem brzmiącego śpiewu,  
 I wypiękniona dniami przeszłemi,  
 Zadzwoń mile pieśni tęsknemi,  
 Jak milion listków śpiewaiają drzewu.

Smutno jednakże dla samotnego,  
 Co między ludzi podzielił serce,  
 Z którymi z drogi dnia młodzieńczego  
 Dnia przyjaznego, dnia miłosnego,  
 Uczucia brał po iskierce.

Wtedy duch leciał skrzydłem olbrzyma,  
 Wiatr lotu iskrę w promień rozwinął,  
 Próżno duch skrzydła ku ziemi trzyma,  
 Próżno łzawemi pojrzał oczyma,  
 Płomień już w iskrę nie spłynął.

Tak słońce w zorzy wykołysane,  
 Kiedy ocean światła wyleje,  
 I huraganem napowrót gnane,  
 Chmur olbrzymami zatrzymywane,  
 Już się w tęż zorzę nie wleje.

Tak tu na zawsze w sercu zostały,  
 Wszystkie strumienie — zwiedłej młodości,  
 Tutaj rodzinnej krainy skały  
 W niezapominki kwiat się ubrały,  
 A może i kwiat miłości.

A tę krainę ja żegnać muszę,  
 I żegnać na zawsze może,  
 I w tej krainie zostawić duszę,  
 A unieść tylko cierpień katusze,  
 W obce, nieznanie bezdroże.

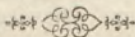
Po nierodzinném przebiegać błonię,  
 Obcych gór o szczęście pytać,  
 I zawsze myśleć o tém ustroniu,  
 O skałach, drzewach, majowym błonię,  
 Myśleć, a okiem nie witać.

O! to okropnie — godzinę słyhać,  
 Smutno się w duszę dźwięk kryje,  
 Dźwięk jednostajny zda się oddychać,

Jak pamięć zmarłych gasnąć — usychać,  
I umilkł — lecz serce bije.

Bije, kołacze w pierś rozbolała,  
Chciałoby się z niej wydostać;  
Niestety! próżno zakolała,  
W jarzmie milczącej piersi zostało,  
Jak w duszy przyjaciół postać.

Godzina przeszła, dalej w podróże!  
Żegnam was rodzinne kraje,  
Żegnam was gaje, żegnam was róże,  
Żegnam młodości pogody, burze,  
Żegnam — ach! głosu nie staje!



## MARZENIE PO BALU.



Tak huczno, wesoło, mazura tańczyli,  
Tak wszystko się śmiało w koło mnie!  
Ja sobie myślałem: ona śni w tej chwili,  
Niestety! i może nie o mnie.

Tak strojne dziewice, tak ładne, mówili,  
Jam przecież nie patrzył w ich lice;  
Bo ona tam śpiąca piękniejsza w tej chwili,  
Niż wszystkie balowe dziewice.

Ja sobie myślałem: o! może, o! może  
Tam sen jej przypomni i o mnie,  
I w tęsknym marzeniu westchnąłem, „o! Boże,  
A tutaj tak tańczą w koło mnie!“

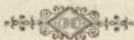
Szaleństwo tak tańczyć! na Boga was proszę,  
Bo ze snów ją miłych zbudzicie;  
Daremnie, wam obce są senne rokosze,  
Wy nawet i we śnie tańczycie!

Wam wino, wam taniec jest wszystkiem na świecie,  
 Jak jój sen, a dla mnie marzenie,  
 A przecież o! ludzie, wy dobrze to wiecie,  
 Jak smutne po szale zbudzenie.

Gdy szaleć, to w szale na zawsze utonąć,  
 Nie tylko na krótką tam chwilę;  
 Gdy kochać, to ogniem wulkanów zapłonąć,  
 Nie przestać aż w zimnej mogile.

I smutno mi było samemu w tym tłoku,  
 Bo kocham płomiennie aniola;  
 I łezka z pod serca zawisła na oku,  
 I tęskność wybladła mi z czoła.

Patrzyłem, a smutki tańczyły mi w głowie,  
 Łza w wina kieliszek płynęła;  
 I w duszy mówiłem: ja piję tve zdrowie!  
 Tyś może w tej chwili westchnęła!...



## PIEŚŃ WYGNAŃCA.



Polecę, popłynę w górę,  
Na polotnych myśli piórkach,  
Po obcych mi łąkach, wzgórkach,  
Tam do nieba, tam za chmurę!

Tam do nieba, co mi błysło,  
Gdym w kolebce śnił dziecięciem,  
I jak matki méj objęciem,  
Pochwyciło i uściło.

Tam do nieba, do téj ziemi,  
Która mnie wykołysała,  
Która piersi mi podała,  
I rozgrzała usta swemi!

Ach! polecę, ach! popłynę  
W lubą, drogą mi krainę!

Gdy nabrzmieje iza w źrenicy,  
Zbolałe załamie dłonie,  
Myśl na skrzydłach gołębic  
Przeplływa błękitów tonie.

Często spotka w tój podróży  
Samotne ptaki wygnańce,  
Co przypatrzą się kochance  
Wędrującej pośród burzy.

Ale ptaków się nie spyta,  
One mówić jój nie raczą,  
O! bo z oczów ich wyczyta,  
Że tam wszyscy, wszyscy płaczą!

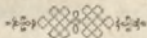
Zatrzepoczą skrzydełkami,  
Powitają się dzióbkami.

I myśl płynie, wiedzieć rada,  
Jakie wieści i nadzieje,  
I z wietrzykiem każdym gada,  
Który z tamtój strony wieje.

Wietrzyk suche liście niesie,  
Po dalekiój obcej błoni,  
Nie po swoim wzdycha lesie,  
W obce ucho jękiem dzwoni!

Wietrzyk dumny, choć wygnany,  
Wonią kwiatów pól rodzinnych,  
I dziewiczych i niewinnych,  
Nie rzekł słowa zapłakany.

Nie chciał mówić smutnych wieści,  
I przepadł, jak łza boleści!





## MARYI S. NA PAMIĄTKĘ.

Słowik śpiewał w leszczynie  
Marzyło się dziewczynie;  
I tobie się marzyło,  
Oby wami się ziściło...  
MARYA S... R. 1833.

Maryo! pragnęłaś piosenki słowika,  
Co niegdyś śpiewał w leszczynie,  
Ale pieśń jego czasem smutna, dzika,  
Gdy ją w złej śpiewa godzinie.  
Maryo! ty dzieckiem, nazwałaś słowikiem  
Dziecko, co piosnki nuciło,  
Co się z rodzinnym bawiło strumykiem,  
I z kwiatków rosę, woń piło!  
A więc ten słowik dziś tobie zaśpiewa  
Swojego bytu koleje,  
Wypowie tobie z ojczystego drzewa  
Swoje cierpienia, nadzieje!

Ty już dziewicą — w twoich uczuć wianku  
Mirt, róża, kwitną i wonią,  
Młodziutkie myśli choć za gwiazdką gonia,  
Spoczna na gwiazdce kochanku!

Maryo! i słowik w leszczynie z gniazdeczka  
 Dla róży nucił piosenki,  
 W jej koralowe poglądał usteczka  
 Ognistym wzrokiem jutrzeńki.  
 Grał pieśń w jej pączek na pół rozwinięty,  
 Jej tchnieniem pierś swą nastrajał,  
 W niej zakochany, nią tylko zajęty,  
 Jej się zapachem upajał.  
 A róża? — róża piękna i błyszcząca,  
 Nie rozumiała słowika,  
 I pochylita się smutna, milcząca,  
 Gdzie rośla pokrzywa dzika.

Umilknął słowik i długo w leszczynie  
 Nikt nie zanucił kwiatkom i dziewczynie!

Słowik w orła się zamienił,  
 Nad ojczyste wzleciał błonie,  
 Wzrok natchnieniem rozplomienił,  
 I roztoczył skrzydeł dłonie,  
 Jakby szczęście pragnął schwytać;  
 Spojrzeniem ognistém błysnął,  
 Jakby pragnął się zapytać,  
 O gniazdo, gdzie wąż się wcisnął!  
 I nad zgorzeliska — groby,  
 Szumem skrzydeł pieśń zahuczał;  
 Piosnek zemsty i żałoby  
 Echa zimnych skał nauczał.

Skąty pieśni nie pojęły,  
 Ale z grobów w mchów poroście  
 Poświęcone wstaną koście,  
 Bo się wstrzęsły i westchnęły!

Maryo! i przemieniony w ptaka błyskawicy,  
 Słowik był niepojętym dla ucha dziewicy.

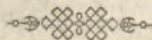
I zapłakał w życia maju!  
 Dawne pieśni na przemiany  
 Nucił tęskny, zadumany,  
 Nad rodzinną rzeką w gaju!  
 To jak słowik, serce pieścił  
 Wspomnieniami swego gniazda  
 To jak orzeł w chmurze, wieścił,  
 Że poranna znijdzie gwiazda!  
 Na obszernym usiadł grobie,  
 Tchu nie brakło — gotów nucić!  
 Albo pieśń łabędzią sobie,  
 Lub pieśń orlą w niebo rzucić!

Maryo! ona dopiero słowika zrozumi,  
 Kiedy śpiew jego piersi darnina zatłumi.

Maryo! to ten sam słowik, ale pieśni inne,  
 Nie takie jak w leszczynie, spokojne, niewinne!  
 Bo wiele wiosen zgasło, wiele łez pociekło,  
 Och! bo i w serca niebie nie raz było piekło!

Bo i uczucie dzisiaj na olbrzyma wzrosło,  
 I dłoń dziś sposobniejsza chwycić wspólne  
 wiośło,  
 Coby łódź skołataną do brzegu przyniosło!

Maryo! rzucam tę piosnkę na pamiątkę tobie,  
 Ty światu się promienisz, ja dumam na gro-  
 bie!



## REZYGNACYA.

Bruno nazajutrz gdy do domu wrócił  
Drzwiami zatrzasnął, kapeluszem rzucił.

T. A. OLIZAROWSKI.

Już dosyć! już dosyć! już więcej nie będę,  
Z marzeniem, ze snami, z dymami się swatał,  
Za piecem gdzie w kącie spokojnie usiędę,  
Bom sobie już skórę porządnie wyłatał.

Miałemci ja duszę i w niebie gdzieś latał,  
A kiedy nieziemskie rozkosze z nią przędę,  
Gdym myślą jak miotłą świat z kurzu obmiatał,  
Musiałem jak kura powrócić na grzędę!

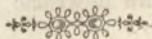
Miałem ja i lutnią, a u niej trzy stróny  
Nadziei, miłości i wiary; a cudnie  
Mi grała, choć ludzie mówili, że nudnie.  
Lecz do niej gdym czwartą nawiązał, by tony  
W kompanii z rozumem nadobniej zabrzękły,  
Djabli mnie skusili, trzy strony wnet pękły!..

I niebo, i dusza i miłość uciekły,  
Jako émy od światła od dźwięków rozumu;

Lecz w uszach od grzmotu tych marzeń, co piekły,  
Jakiegoś głupiego doznaję dziś szumu.

W śnie widzę, że jedne z obdartych mar tłumu,  
Co niegdyś przystrojne sukienki oblekły  
I walca tańczyły do koła rozumu,  
Nie modnie ubrane, a drugie uciekły!

Och! dosyć już, dosyć, już więcej nie będę  
Z marzeniem, ze snami, z dymami się swatał,  
Za piecem gdzie w kącie spokojnie usiędę,  
Bo znówby mi skórę Ideał wyłatał;  
Och dosyć już, dosyć, bywajcie mi zdrowe!  
Nim znowu waryacye zawrócą mi głowę.



## KRAKOWIAK.



Zapomniane skrzypki moje, zagrajcie od ucha!  
Lasy, wzgórza i doliny zapalcie w nich ducha;  
Ducha w nich zapalcie, niechaj brzmia na okół,  
A ty myśli moja podlatuj jak sokół!  
Już skowronek i jaskółka witają nas wiosną,  
Rzućmy ziarno na tę glebę, a kłosy wyrosną!



Trzeba orać ziemię żyzną z wiarą i nadzieją,  
Niedbać na to, chociaż kwiecień zaszumi zawieją;  
Zaszumi zawieją, lecz jak świeży ranek,  
Rozpogodzi niebo maj, wiosny kochanek.  
Dalej razem jak te wołki idźmy krok za krokiem,  
Bo gdy zagon uprawiony, miło rzucić okiem.



Ty fujarko brzmij po drzewach, niech pękają liście,  
Wtedy wtórem i las chórem zagra uroczyście;  
Uroczyście zagra, jakby przy niedzieli,  
Jak piosnka kochanki, serca rozweseli.

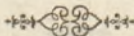
A więc skrzypki i fujarko na ojczystej grzędzie,  
Razem grajcie, zgodnie, żwawo, a muzyka będzie!



Żyzna niwa kłosem pływa, kwiateczkami woni,  
Tu się bławat patrzy w niebo, polny mak się płoni;  
Polny mak się płoni, juści go wstyd ima,  
Że błyszczą purpurą, lecz zapachu nie ma.  
O! boć darmo, samym blaskiem nic się nie przymili,  
Stokroć milsza jest pszenica, gdy kłos ciężki schyli!



Daléj skrzypki grajcie hucznie, Wisła dźwięk po-  
niesie,  
Na jéj brzegach rosna lasy, słowiki są w lesie;  
Słowiki są w lesie, na dzióbkach zanućą,  
I całą naturę zbudzą, rozesmucą!  
A gdy żniwo już skończymy, wtedy na dożynek,  
Wszyscy Bogu piosnkę świętą złożym w upomi-  
nek.





## R O Z P A C Z.



Dla mnie już wszystko umarło!..  
I serce uczuć palących orkanem  
Już się spaliło i starło!...  
Myśl śmierci jak éma usiadła  
Na sercu boleścią starganém;  
O! tam już gangrena się wkradła!...

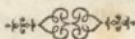
Ja chciałem być kochankiem,  
Kochałem bez granic!...  
Piers ognistym miłości opasałem wiankiem,  
I byłbym oddał wszystko..... za jedno nic  
    To nic — dla mnie światem było!  
    Było Bogiem!... a przecież to nic mię zabiło;  
To nic — była kobiéta z sercem lodowatém!...

Chciałem być przyjacielem téj kobiety, bratem;  
Byłbym za jedno spojrzenie siostry,  
Oddał duszę — krew i ciało!  
    Przecież jój było i tego — za mało,  
    A więc dodam — sztylet ostry,

Tak ostry, zimny, jak dla mnie jęj dłonie,  
Zimny i obojętny, jak ma twarz po zgonie!

Krwią moją zbryzgam jęj stopy!  
Umrę rozkosznie, anielsko!...  
Będzie pod stopą krew mą' całe życie czuła,  
Jakby jadowite zielsko!...  
Tę krew którą zatrula!...

Krew moja — zagra jęj piosenką...  
Śmierć moja błysnie jęj szczęścia jutrzeńką!  
Nie będe jęj już nudził!...i wiedzieć nie będzie,  
Kiedy się zerwie nitka, którą piekło przędzie!..



## Ł Z A



Dziecię dobrego serca, łezko tkliwa,  
Tyś pierwszą cnotą pomiędzy cnotami!  
Gdy twoja kropla na uschły liść spływa,  
W niej można dojrzeć... Tego.. co nad nami!  
I dusze ludzi jedna łza odkrywa.

Opuszczonemu od świata, od losu,  
Kiedy zabłyśnie łezka w przyjaciela oku,  
Wyjmie duszę z tęsknoty, jak stwórca z chaosu  
Wyjął ziemię i zwiesił na czasu obłoku,  
Dając ludziom dosłyszyć dźwięk litości głosu!..

„Mieszajcie łezki z waszych bliźnich łzami  
„A zaprawdę powiadam te łzy nie zginą!“  
Tak, nie zginą! złączone wspólnymi kroplami  
Wielką i czystą kroplą w Niepojętość wpłyną,  
Jako myśl często wpływa w cień, który przed nami.

Ale kiedy źrenica wyrzuci z pod powiek  
Zjadliwą łzę obłudy, jak kroplę trucizny,

I jako dziecko, dobry uwierzy jój człowiek,  
 Zatruje albo młodość, albo mech siwizny;  
 O! przeklęty... kto takie łzy wyciska z powiek.

On budzi jeszcze śpiącą isierkę dobroci,  
 Budzi ją z duszy, lecz nie na świat cnoty!..  
 Namiętności fałszywym połyskiem ozłoci,  
 Opuszcza, i pogrąża w Ocean zgryzoty;  
 O! przeklęty... ich łzami kiedyś skroń zapoei!

A ten, który zapomniał starcem lub młodzianem,  
 Że w dzieciństwie twarz jego nie raz łza rosła,  
 I nigdy jój nie dojrzeć w jego oku szklaném..  
 Taki jest jak pokrzywa, co się rozkrzewiła  
 Na polu dzikiém, nigdy rosą nie skrapianém.

Ale jest łezka z piersi wysnuta sumieniem,  
 Ona, jak opiekuńczy aniołek, powróci  
 Sercu promyki cnoty, wieńcząc przebaczeniem;  
 Droga ta łza!.. jeżeli ją oko wyrzuci,  
 A otoczy ją oddech choć jedném westchnieniem.

Czasem lekkie cierpienie czułe serce ściska  
 A wnet pogodne oko płacz zamąci,  
 I jak gwiazda w mgły gązie, zaćmiona połyska,  
 Każde wspomnienie jego zwierciadło potraći  
 I oko we łzach kąpie, piersi żalem ściska,

Widziałem także łezki, w nich jak w czystym  
zdroju

Można dojrzeć swą postać, ja dojrzałem duszy,  
Obraz duszy dziewicy, tkliwość w śnieżnym stroju;  
Serce, które najleksze cierpienie poruszy,  
Owinęła jak strumyk gałązka powoju,

Ty płakałaś, w twym płaczu ciebieśmy poznali,  
Poznawszy Ciebie, siebie nie mogliśmy poznać,  
Ach!.. bośmy zimnem okiem na twój żal patrzali,  
Bo śmiech!.. i na cóż własną płochość przypominać,  
Daruj dziewico!.. litość jużesmy poznali!..



## FANTAZYA DO E...

NA GÓRZE BRONISŁAWY.



Wieczór — szliśmy razem oba,  
Dwaj młodzieńcy z otwartém sercem w świat szeroki.

Jaka sprzeczność! dzień, zmroku okrywa żałoba,  
A myśl, błyszczy jak gwiazda przez ciemne obłoki.  
W koło świeża przyroda, jak na ucztę strojna  
Usypia zapłoniona, — czyż taką się zbudzi?  
Tak jak dusza młodzieńca jutrem niespokojna,  
Namiętna i miłosna nadzieją się ludzi.

Na południe Karpaty jako olbrzym leżą,  
A głowa jego siwa w szkarłatach zachodu,  
Biodra w cieniach zamroku lasami się jeżą,  
Nogi wyciągnął, jakby po przejściu zawodu  
Spoczął, wzmacniając się w siłach,  
Do nowój walki z burzą na wieków mogiłach.

Tutaj Wisła złotoluska  
Objęła płomienistą wstążką bór zielony,

I jak wąż w gęstych splotach, to dolinę muska  
 Chłodną piersią, to znowu w bok skały omszony  
 Uderzy zapieniona i w cieniu zapada;  
 I dalej znowu błyszczy błękitnawa, blada,  
 I marzy o przeszłości, jako młoda wdowa  
 Po wielkim mężu, blaskiem jego chwały dumna;  
 Rozlewa się spokojna, jasna, purpurowa,  
 I znowu w skał łożysku burzliwa i szumna.

Dalej, wyżej, patrz na okół,  
 Tam wsie porozrzucane jak ogrodów kępy;  
 Dalej, jako lotny sokół,  
 Oko poleci z nurtami potoku  
 Za błękitne lasów strzępy,  
 Aż się oślepi w słońca palającym wzroku.

Tam, śpi miasto po burzy codziennego życia,  
 Jakby senne widziadło spokoju, gdy łodzią  
 Miotła burza rozpaczy o skałę rozbicia,  
 I szumi namiętności na jawie powodzią.

Wyżej, — powietrze tu czystsze,  
 Świeżość całego świata roskoszą powiewa;  
 Tu i odech wolniejszy, i myśli ognistsze,  
 Tajemny urok cisza w tęskne serce wlewa.

Tak lubo! tak miło!

Myśl leci bez myśli po świecie,  
 A serce spokojne, wesołe, jak dziecię

Tak miłośnie uderzyło,  
 Jakby mu się co przyśniło  
 O miłszym, piękniejszym świecie!

Chodźmy ztąd, chodźmy! tu chęć śmierci wieje,  
 Tu nie jestem panem siebie,  
 Jeden wystrzał, a ziemię wrzącą krwią poleję,  
 I mózg jak nawóz porzucę na glebie!

Noc niedługo zapadnie, i dzwonek natrętny  
 Z kaplicy pustelnika ciszę świata zmaćcił,  
 Harmonią natury zfałszował, i strącił  
 Wzlatującego ducha w świat brudów namiętny.

Patrz, spadła gwiazda przez niebios stropy,  
 Jakiś tam świat djabli wzięli!  
 Może kiedyś i ziemia pierzchnie nam z pod stopy,  
 W tuman kurzu się rozdzieli;  
 Miast tysiące jak dymy wioną w noc milczącą,  
 A ktoś tam, widząc z gwiazdy gwiazdę spadającą,  
 Powie wpół-śpiący:  
 „Jakiś tam świat djabli wzięli!“  
 I uśnie marząc o nieśmiertelności!..





## KRAKOWIAK.



Wesoly, szczęśliwy,  
Krakowiaczek ci ja!  
A mój konik siwy,  
Rażno się uwija;  
Uwijaj się, rażno bież,  
Kopytami ognia krzesz!

Czapeczka czerwona  
Na głowie mi plonie,  
Pokazuje ona,  
Że mi gore w łonie;  
Gore serce, pędzi koń,  
A dziewczyna klaska w dłoń!

Z czapki pawie pióro  
Barwami się mieni,  
Jak dzionek za chmurą,  
Gdy ją świt zrumieni;  
Dumnie błyszczy pawi puch,  
I ja dumny—i ja zuch!

Krakowiaczek ci ja,  
 Pędzę sobie żwawo;  
 Kto mię nie wymija,  
 Plunę w twarz kurzawą!  
 Bo ja pan! bo ja król!  
 Wśród zielonych niw i pól!

W koło szumi zboże,  
 Kłania mi się kłosem;  
 Kiedy zbiorę — zorzę,  
 To pobrzęknę trzosem.  
 A dziewczęta w całej wsi  
 Będą się przymilać mi!

I ta, i ta ładna,  
 Lecz próżne ich chęci;  
 O! bo mnie już żadna  
 Nie zwabi, nie znęci!  
 Jedno tylko serce mam,  
 Jedną tylko Halkę znam.



# PRZEPowiednie

FANTAZJA DO H. S.



Gdy czysty wietrzyk w marcu powieje,  
A zima ucieka biała,  
Zanim się drzewko w pączki odzieje,  
Zanim odetchnie przyroda cała  
Co jeszcze, jeszcze się smuci;  
Ziemia w szmat śniegu ubrana biednie  
Czeka już, czeka na przepowiednie,  
Które skowronek zanuci!...

Nad skronią dziecka matka się schyla,  
Czuwa i w nocy i we dnie,  
A w jego przyszłych dni przepowiednie  
Marzenie swoje umila.  
I w ten świat ciemny dalszego życia,  
Puszcza myśl matki, myśl chyżą,  
Gdy na młodzieńca wyjdzie z powicia,  
Kiedyż te chwile się zbliżą!...

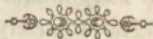
Dorósł młodzieniec, pojrzał po świecie,  
 Serce się pali, twarz blednie,  
 Bo to niedawno bezmowne dziecię  
 Już samo śni przepowiednie,  
 I ręką sięga po dębów listek,  
 O pączku róży już marzy,  
 Róża i listek, dla niego wszystek,  
 I znów rumieniec na twarzy.

Tam mąż dojrzały, tam starzec siwy,  
 Oblicze wspierając dłonią,  
 Na dom rodzinny, na puste niwy  
 Patrząc, w cichości łzy ronią!...  
 Lecz rzuć tam śmiało pociechy słowo,  
 A smutek z oblicza zrzędzie;  
 Zbudzą się z żalu, potrząsną głową,  
 I szczęścia śnią przepowiednie!...

Jakiś wieszcz w stróny lutni uderza,  
 Pieśń w cieniach grobów zaświeci,  
 Co raz się bardziej wzmaga, rozszerza,  
 Aż z nich pieśń Echo wyleci!...  
 I od wieczora aż do zarania  
 Brzmi przepowiednią radości:  
 „Zabłyśnie chwila z grobu powstania,  
 „Bo wyście kość z naszych kości!“

O i świat cały choć zimą zblednie,  
 Choć zamęt burzy nim wstrząsa,  
 Dawne i święte śni przepowiednie,  
 Że w błogim szczęściu zapłasa!  
 Tęczą przymierza gdy Bóg rozbłyśnie,  
 I skroń ludzkości otoczy,  
 Przemówią usta i przejrzą oczy,  
 I brat pierś brata uściśnie!...

Te przepowiednie dla twojej duszy  
 Czy będą miłe? o! pewno!  
 Bo dobra wróżba tve serce wzruszy,  
 I błysnie w oku łzą rzewną!  
 I ty rozjaśnij twoje oblicze,  
 I tobie szczęście ja wróżę,  
 Przeminań troski, przeminań burze,  
 Sprawdzą się tve sny dziewicze!...



## REQUIEM.



Jeżeli chcecie — to powiem,  
Słuchajcie, gdy macie serce!  
Myślą, jak wrzącym ołowiem,  
Do głębin duszy przewiercę!

Wszyscy marzycie o wiosnie,  
Ale marzycie jak dziecię;  
Z grobów tylko kwiat wyrośnie,  
Lecz wiosny nie ma na świecie,  
Bo świat dziś mumią — w pieluchy  
Balsamów lat tysiąc go wzięło,  
Wielu się z téj mumii ocknęło,  
Lecz w niebo wzleciały ich duchy!  
To mumia od lat tysiąca,  
Zawsze i zimna i skrzepla,  
Po wierzchu barwna, błyszcząca,  
Lecz brak jój życia i ciepła!

Spojrzymy tylko do grobów,  
Cóż się tam dzieje w mogiłach?

Oto natura pełna w swoich siłach,  
 By się rozrosła, nie brak jój sposobów!  
 A więc do grobów! — tam życie,  
 Tam wielka przeszłość śpi w trumnie,  
 W milionów roślin rozkwicie  
 Ku niebu pogląda dumnie!  
 Naturze nie braknie kwiatu,  
 Lecz ludziom brak myśli i czucia;  
 Wszystko śpi: by się wyrwać z tego snu okucia,  
 Trzeba nowych ruchów światu!

Bo ta mumia — ten świat cały,  
 Już zapleśniał i zestarzał;  
 Niegdyś z ziarn pół-bogów stwarzał,  
 Dzisiaj te ziarna już skarłowaciały!

Świat się wysilił — więc go w trumnę włożyć,  
 A trumnę wziąć na ramiona,  
 Póki zupełnie nie skona,  
 Do grobu z nim, by nie dać mu skonania dożyć!

Na grobie będzie chwila, uroczysta, wielka!  
 I kielich życia aż do dna wypijem,  
 I będziem śpiewać requiem!  
 Ucieszy się dusza wszelka.

I będzie jasna, radosna;  
 Bo z tego świata pogrzebu

Urodzi się nowa wiosna,  
By rozpędzić chmury niebu!

Do grobów! grób życie daje,  
Nie jęczeć w mękach konania;  
Konając nie doczeka się nikt zmartwychwstania,  
Bo tylko z grobów się zmartwychpowstaje!





# IMPROWIZACYA

NA BIELANACH.



Czy tu myśli twojej ciasno  
W szczupłej celi? tu na górze!  
Wypatrz z nieba gwiazdę jasną,  
Co jak anioł wisi w chmurze!

I myśl uwiąż do tej gwiazdy,  
To jest gwiazda twego bytu,  
To jest droga twojej jazdy,  
Zawisnąć w morzu błękitu.

Kiedy więzy skuły ciało,  
Kto się w cele замуrował,  
O! temuby wypadło,  
By dzielną myślą polował.

Myślą burzliwą na spokojny świat,  
Ze spokojnego kąta rzucał grzmot i grom;  
Niechby wyrwał z korzeniem ostu dziki kwiat,  
Co jak powój rodzinny pooplatał dom.

A czy ty znasz ten powój? to są sploty węża,  
Co twój domek ojczysty opasał i kąsa;

On się rzuca i wypręga,

I lubieżne uściski powoju otrząsa.

Twój dom, to grób; powoju uściski,

To są przemocy więzy i uciski.

Ty z twój celi myślą świeżą

Lecąc do nieba, nie omijaj ludzi,

Przylgnij do nich usta, duchem;

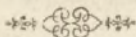
Bo kto siebie sam obudzi,

Kto się orlim rzuci ruchem

Ten tu w celi nie umrze, choć gromy uderzą,

I z katokomb wilgotnych cieni,

Prawdziwe nieśmiertelne życie rozpromieni.



## PIELGRZYMI.



Szli sobie pielgrzymi przez świata manowce,  
Przez Polskę nieszczęsną i biedną;  
Mówili: „to cmentarz!“ O prawda, wędrowce,  
Bo cmentarz a Polska to jedno!

„To Polska? jak ona do koła zczerniała,  
„Czy kraj wasz rdzy wieków pokryły?“  
Nie bluźnij! o, gdybyś kropelkę choć małą  
Rdzy takiej mógł wsączyć w tve żyły!

A pewno pielgrzymie ugiąłbyś kolana,  
Na zgliszczu narodu olbrzymim,  
A szcążka kamienia w podróże zabrana  
Byłaby szkaplerzem pielgrzymim!

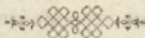
„A tamto, czy perła z korony Kaźmierzy  
„Wśród ostu i chwastu połyska?“  
O! nie, nie pielgrzymie, nie perła to leży,  
To iza jest, co Polka wyciska.

Lecz droższa nad perły, bo takiej nie złowi  
 W perłowych Gangesu głębinach ;  
 O! Iza ta nie spadła z korony królowi,  
 Ta Iza jest po mężach i synach !

„Po mężach i synach tu jeszcze dziś płaczą?  
 „I na cóż tak długiej żałoby?  
 „Tym, którzy za kraj swój walczyli z rozpaczą,  
 „Laur, nie łzy niewieście na groby!..”

O! miłsza niekiedy jest Iezka szlachetna,  
 Co na grób z powieki wytryska;  
 Bo lauru gałązka częstokroć bezdzietna,  
 Za Iezką się zemsta przeciska.

Płacz młoda dziewico, łzy darmo nie płyną!  
 Bywajcie mi zdrowi wędrowce!  
 I płacze dziewica. Ze swoją drużyną  
 Pielgrzymi szli w świata manowce!



# ORZEŁ KARPACKI

FANTAZYA NA ZWALISKACH LANCKORONY.



Orle Karpacki! co się tu gnieździsz,  
Co w bluszczu ruin uścielasz gniazdo,  
I silném skrzydłem po chmurach jeździsz,  
I z chmury błyszczysz źrenicy gwiazdą;

I krzywym dzióbem skargi wyjąkasz,  
Z twój rozbolełej piersi szlachetnej,  
Gdy się w burzliwej chmurze zabłąkasz,  
Patrząc po ziemi orleń, bezdziejnej;

Powiedz mi, powiedz, jakie powieści  
Z niebnych wędrówek wartkiego lotu,  
Może się dusza moja upieści  
Harmoniã skrzydeł twoich łoskotu,  
I może z tobã ku niebu wzleci,  
Jak twoje oko orle zaświeci.



...A tu zwaliska,  
 I wilgoć cegłę za cegłą ciska,  
 I cegła w przepaść grzmiąc leci!..  
 Orle Karpacki! w przepaście świata  
     I twoje dzieci  
     Wicher rozmiata  
 Z gniazda w ruiny uścisku!..  
 Orle! gdzież twoje orlęta?..  
 Widzę pioruny w twych oczu błysku,  
 Nad głową twoją tęcza rozpięta,  
 A tęcza przymierza z Bogiem;  
 I tyś już walczył z burzą, twym wrogiem,  
 Lecz twoje skrzydła niechaj nauczą  
 Młode orlęta łamać się z tuczą,  
 I z wichrem igrać jak z puchem.  
 Ty lotu twego niezgiętym ruchem,  
 Ty piersi twojej olbrzymim duchem,  
     Przelatuj po nad ruiny:  
 A nad ruiny, a nad ruiny,  
 Wyrośnie dębu liść na wawrzyny,  
 By skronie orląt ozdobić.  
 O! dalej orle! wszak to nie trudno  
 Wzbić się nad ziemię skalaną, brudną,  
 I skrzydłem słońca się dobić!



A tu zwaliska, tutaj tak smutno!  
 I cienie ojców z twarzą pokutną

Za grzechy, — w kątach się kryją;  
 I w szkielet zwalisk westchnieniem biją,  
 I lżą, jak pleśnią purpurę myją,  
 Co tu błyszcziała na murze!..  
 Orle! gdzież twoje orłęta!..  
 Ty sobie lecisz grzmiąc skrzydłem w chmurze,  
 A w gruzy ziemia zapadła święta,  
 Którąś piersiami osłaniał....  
 Gady pełzają po tronu schodach,  
 Usiadły sowy na złotych grodach,  
 Któreś ty Orle! o! tak nie dawno  
 Postrachem wzroku rozganiał!  
 Orle! gdzież twoja potęga?..  
 Gród w proch pochylił swą głowę sławną,  
 Na ziemię strumień krwi trysnął,  
 Jako szkarłatna na niebie wstęga,  
 Gdy ranek z nocy wyblęsnął!..



Cicho i cicho!  
 Spodem ruiny

Wyrosły sosny, świerki, jedliny,  
 A w lochu hałasi lichy!..  
 Orle Karpacki! zajrzyj w te lochy,  
 Niepogrzebione tam jęczą prochy,  
 Na złocie czart siedzi na dnie;  
 Ty pod opieką Boga — rodzicy  
 Wypędzisz djabła z jego dzielnicy,  
 I na dno piekła przepadnie!..

Boga rodzica w jasności stoku,  
 Z bóstwa obliczem,  
 Jasnością w oku  
 Ostoni ciebie skrzydłem dziewiczém.  
 Orle Karpacki!— ty znowu, znowu,  
 Nie dla potowu  
 Runiesz piorunem na wroga!

A tu z ruiny  
 Wyrośnie dębu liść na wawrzyny,  
 I ty ze zwalisk przeniesiesz twe gniazdo,  
 Tam go wysoko zawieszisz pod gwiazdą!..





## PRZYPISY.



1. Po prawej stronie wielkich drzwi, w Katedrze krakowskiej, znajduje się porfirowy posąg Piotra Kmity zmarłego w r. 1553; — pięknej rzeźby, w postawie człowieka chcącego się ruszyć z miejsca i postąpić. Nad głową napis: *Os humerosque Kmitae magni hospes vides, quo non praestantior alter Sarmata corpore ac mente fuit.* — Był on z rodziny Kmitów ostatni.
2. W kaplicy Sgo Krzyża po prawej stronie drzwi wielkich położonej znajduje się pomnik Kajetana Sołtyka, biskupa krakowskiego, zmarłego w r. 1788. — Cały pomnik z czarnego marmuru, a na trumnie płaskorzeźba wystawia uwieszenie tegoż biskupa.
3. *Popatrz-no młodzieńcze trzy pagórki śliczne i t. d.* Mogiły Krakusa, Wandy i Tadeusza Kościuszki, które z trzech stron, jakby objęciem macierzyńskim, Kraków otaczają.
4. *I żałośnie jęczy zę smoczéj gardzieli.* Tak się nazywała pieczara w górze wawelskiej, dziś przez zbyteczną obawę, aby w nią kto nie

wpadł, zasklepią i ziemią zasypaną.— Może być, że się obawiano, aby fantastyczny smok po dziesięciu wiekach nie zmartwychwstał!!

5. *W siedmiudziesiąt tu kościołach i t. d.*

Dokładny opis kościołów krakowskich znajduje się w dziele Pruszcza pod tytułem: „Klejnoty miasta Krakowa i t. d. w Krakowie u Franc. Cezarego r. 1650.“ — przedrukowane i pomnożone w Krakowie w drukarni akademickiej roku 1745;— tudzież w dziele Ambr. Grabowskiego: Kraków i jego okolice.

6. W opisie „*Konika*“ nie odstępowałem od podania. — W „*Pszczołce Krakowskiej*“ w Tom. I. jest następujący opis tej uroczystości, który umieszczam tutaj z powodu rzadkości dzisiaj rzeźzonego pisma.— „W drugi czwartek, w okta-  
 „ławę Bożego Ciała, człowiek w stroju tatarskim,  
 „w zawoju i żółtych bótach, udaje harce na  
 „drewnianym koniu przy odgłosie muzyki i ko-  
 „tłów, w pośród parętyśięcznego zgromadzenia  
 „ludzi, których co moment do zamieszania  
 „prowadzi. Obchód ten należy do najdawniej-  
 „szych i ma miejsce, gdy processja z kościoła  
 „Panny Maryi po rynku ukończy się. Prawdzi-  
 „wego początku tej uroczystości trudno się do-  
 „wiedzieć; wieść tylko niesie, a co historycznie  
 „odnieść można do roku 1281 pod panowanie  
 „Leszka Czarnego, gdy Tatarzy zapuścili się  
 „pod Kraków, który już poprzednio za Bolesła-  
 „wa Wstydliwego dwa razy ogniem i mieczem  
 „spustoszyli.“

7 *Przypadek Włoczek ze Zwierzynica i t. d.*

Włoczkami nazywają u nas ludzi trudniących się spławem drzewa na Wiśle. Na większe prawdopodobieństwo powieści o „Koniku“ mogą posłużyć przywileje Włoczków. „Posiadali „oni odwieczne prawo spuszczenia drzewa do „miasta z miejsca zwanego *przystanie*. Ztamtąd „już nikomu nie było wolno prowadzić go sa- „memu dalej. Przywilej ten miał im być da- „ny w nagrodę waleczności. Najdawniejszy, „który zachować mogli, podpisany jest przez „Władysława IV, na zjeździe koronacyjnym „w Krakowie; Jan Kazimierz potwierdził go dnia „9 Lipca 1667 r.— Michał Korybut dnia 9 Li- „stopada 1669.— Jan III. dnia 3 Kwietnia 1676; „później Sasi, nakoniec Stanisław August, osta- „tni z dawnych królów polskich. Jedność i „miłość wzajemna są głównym ich obowiązkiem. „Na pogrzebowym obchodzie każdego z człon- „ków bractwa powinni się znajdować wszyscy. „W przypadku niemożności stawienie się któ- „rego, przynajmniej żona z dziećmi obecną być „musiała. Nigdy syn nieprawego łoża nie mógł „być przypuszczony do chlubnego zaszczytu „włoczka (?). Z żup solnych wielickich pobie- „rali oni corocznie na suchedni po dwie beczki „soli. oprócz zwyczajnych wynagrodzeń, za „przeprowadzenie drzewa na rzecz królewską.“ (Pszczółka Krakowska T. I.).

9. *Na wiatry czerwoną chorągiew rozwinął,  
A z chorągwi orzet, jak anioł wyptynął.*  
Włoczki używają do dziś dnia takiej chorągwi

czerwonéj z orłem białym i w czasie obchodu „Konika“ z nią mu towarzyszą,

9. *Na tobzowskim zamku sowa sobie huka.*  
Łobzów, pałac na końcu wsi tego nazwiska, ulubione niegdyś mieszkanie króla chłopków, długo leżący w ruinach, dziś jako tako odnowiony.— Obszerny opis w Grabowskiego dziele
10. *Pod wieczór w świętego Jana wigilię  
Zrywatał ją różę i t. d.*  
Znany zwyczaj rzucania wianków na wodę, z dziewęciorakich kwiatów uplecionych, dziś upowszechniony i po miastach, i ztąd rozmaite wróżby. Wilie Ś. Jana, Ś. Andrzeja i Ś. Katarzyny, są to dnie dla młodych dziewcząt chłopców, w których dla dowiedzenia się przyszłości najwięcej guseł wyprawiają,
11. *We czwartek z rodzicem przyjdę do twéj chatki.*  
Dzień czwartkowy jest zwykle u naszego ludu dniem oświadczyn, które odbywają się w sposób, jak je opisałem.
12. *Chorągiewkę zatkniem nad rodzica dachem.*  
Nad domem, w którym się ma odbywać wesele, Krakowiacy zatykają chorągiewkę.
13. *Włóścianie z Łobzowa i Czarnejwsi pod Krakowem za dawnych czasów dawali w posagu za córką zagon ziemi, który przynosił dochodu rocznego 100 dawnych złotych potsk.— Rzadkość podań ludu, bo u nas dotąd nikt ich nie zbie-*

rań, a szczególnie moje ulubione marzenia o napisaniu dramatu krakowskiego ludu, wstrzymały mię z opisem wesela, które po swatach następuje, i innych podań podobnych do opisanego „Konika”.—Zostawiłem to dalszemu czasowi, aż zbiorę więcej zasobów, ażeby moje marzenie urzeczywistnić.

14. Na jednej z wież klasztoru zwierzynieckiego, znajduje się dzwon rozbity, w który co wieczór w pewnych przerwach dzwonią za dusze utopionych. Głos jego donośny, rzewny, i ponury.
15. Zaraz obok klasztoru wspomnianego jest miejsce przechadzki Lipkami zwane, gdzie rosną dwie ogromnej wielkości Lipy, których wiek może dwustu lat dosięga.
16. Wola Justowska, wieś pod Krakowem z piękną willą włoską i angielskim ogrodem. Od tej wsi spodem góry Bronisławy ciągnie się piękna ulica topoli włoskich.
17. Srebrną nazywa się góra w Bielanych o milę od Krakowa, na której klasztor XX. kamedułów wśród lasu, w zajmującym położeniu nad Wisłą. O wszystkich tych miejscach obszerna wiadomość w znanem dziele A. Grabowskiego.
18. Babiagóra i Kocierz nazwiska gór w Tatrach. Wierzchołek Kocierza zawsze prawie mgłami okryty.

19. Gdy zwłoki króla Augusta II leżały w grobach w zepsutej trumnie i w bezceści, Ambr. Grabowski napisał do ministra saskiego Lindenau, i zamtąd zarządzo sprawienie trumny miedzianej.
20. Gabryel Prewancy także Przemankowskim nazywany, ur. w Chełmży w Prusiech, nauki odbył w Krakowie. Był nauczycielem Władysława IV i od Zygmunta III. za położone w wychowaniu syna zasługi, policzony był w poczet szlachty z przewiskiem *Władysławskiego*. Legatem z r. 1631 zapisał 30,000 złp. (to jest 90,000 wartości dzisiejszej) na wybudowanie nowego gmachu szkolnego, (dzisiejszego Liceum S. Anny w Krakowie).— Po jego śmierci dopiero zaczęto budowę r. 1638, a ukończono i otwarto r. 1643. Przy uroczystem otwarciu szkół Marek Sobieski miał mowę dziekczynną do Władysława IV. za jego staranie około wypełnienia woli nauczyciela niegdys swego, a Jan Sobieski dziękował gościom zgromadzonym za uświetnienie tego obrzędu. (z dzieła J. Muczkowskiego: *Wiadomość o Kollegium Władysławsko - Nowodworskiem*, w rękopiśmie).



## T R E Ś Ć.

	str.
WSPOMNIENIE O ED. WASILEWSKIM. . . . .	v
PRZEDMOWA AUTORA DO PIERWSZEGO WYDANIA XI	
Katedra na Wawelu (1841) . . . . .	1
Krakowiaki, poemat (1839) . . . . .	25
Skargi drzew (1839) . . . . .	49
Dzwon Wawelski (1841) . . . . .	59
Dziecko szału (1837) . . . . .	67
Trzy ułamki chwil życia (1834) . . . . .	87
Sonety (1835-40). . . . .	
Ku wspomnieniu Gutenberga . . . . .	99
Julius Cezar . . . . .	102
Zniechęcenie . . . . .	103
Tęsknota . . . . .	104
I-VII . . . . .	105
Cieniom Maryi M. . . . .	111
Dwa obrazy . . . . .	112
Zapytanie . . . . .	114
Pieśni, Dumania i t. d. (1833-45).	
Pieśń Żeglarczy . . . . .	117
Samotność . . . . .	120
Kielich goryczy . . . . .	122

	str
Himn orłów ) . . . . .	125
Wiązanie Anielce . . . . .	128
Do Aleksandra Szuk. . . . .	130
Błyskawica . . . . .	133
Dwie chwile . . . . .	135
O czém marzyć . . . . .	137
Dumanie . . . . .	140
Bal . . . . .	142
Drzym sobie duszo . . . . .	145
Róże ) . . . . .	147
Polatuj myśli . . . . .	149
Zapytanie . . . . .	152
Marzenia w Tatrach . . . . .	154
Widok Babiéj góry . . . . .	156
Kocierz . . . . .	157
Do Fortepianu . . . . .	158
Do H** tryolet . . . . .	161
Dumka . . . . .	163
Mina . . . . .	166
Od poetów odpowiedź . . . . .	169
Anti-ironia życia × . . . . .	172
Upominek poetom . . . . .	175
W imionnikach.	
Henryka G. . . . .	177
* * * . . . . .	177
K. L. . . . .	178
Maryi S. . . . .	178
Aleksandra K. . . . .	179



	str.
A. S. . . . .	181
Dla siostry Karola L. . . . .	182
C*** . . . . .	183
Ułamek . . . . .	184
Do Starca . . . . .	185
Improwizacya w dniu urodzin . . . . .	191
Alleluja . . . . .	193
Trzy pieśni. . . . .	196
Pragnienie cudu . . . . .	199
Napis w Ojcowie . . . . .	203
Co mi tam. . . . .	205
Burze . . . . .	207
Modlitwa. . . . .	209
Krakowiak do H. . . . .	211
Do oddalonego przyjaciela . . . . .	214
Do Ambrożego Grabowskiego. . . . .	216
Dzwonek Kapucynów. . . . .	218
Do P. G. w dniu imienin. . . . .	221
Wieści o wiosnie. . . . .	223
Do gwiazdy . . . . .	229
Widzenia. . . . .	232
Improwizacya waryata. . . . .	234
Fragment. . . . .	239
Pieśń Djabelska. . . . .	241
Ku pamięci Władysławskiego. . . . .	242
Pożegnanie. ) . . . . .	244
Marzenie po balu. . . . .	248
Pieśń wygnańca ) . . . . .	250

	str.
Maryi na pamiątkę. ) . . . . .	253
Rezygnacya. . . . .	257
Krakowiak . . . . .	259
Rozpacz . . . . .	261
Łza. . . . .	263
Fantazyja do E***. . . . .	266
Krakowiak . . . . .	269
Przepowiednie. . . . .	271
Requiem . . . . .	274
Improwizacyja na Bielanach. . . . .	277
Pielgrzymi . . . . .	279
Orzeł karpacki, na zwaliskach Lancko- rony . . . . .	281
PRZYPISY . . . . .	285







Tha Kow

v. 6 1851



210

5/34/73/18477

WYŻSZA SZKOŁA  
PEDAGOGICZNA W KIELCACH  
BIBLIOTEKA

111019

L-P

Biblioteka WSP Kielce



0226789